

PRZEGLĄD KAWALERYJSKI

MIESIĘCZNIK

WYDAWANY PRZEZ DEPARTAMENT KAWALERII

T R E Ś C I :

1. Mjr dypl. Mieczysław Biernacki. — Zagon na Koziatyn (dokończenie (str. 147).
2. Rtm. dypl. Mieczysław Fiedler. — Obrona przeciwlotnicza pułku kawalerii w czasie marszu (str. 163).
3. Mjr w st. sp. Józef Grubowski. — Kolarze i współdziałanie ich z kawalerią (str. 189).
4. Por. Anatol Pieregorodzki. — Książeczka strzelecka (str. 194).
5. Rtm. Lubomir Packiewicz. — Uwagi o uzbrojeniu kawalerzysty (str. 201).
6. Rtm. Wacław Wassan-Bek Totiew. — Błędne koło rozwoju naszego jeździectwa (str. 207).
7. Mjr lek. wet. Edward Łukasiewicz. — Długodystansowy raid kawaleryjski w świetle cyfr (str. 216).
8. Z przeżyć bojowych... — Mjr dypl. Wincenty Iwanowski. — Nalot bombowców (str. 239).
9. Kronika kawalerii państw obcych. — Stany Zjednoczone Ameryki Północnej (str. 246).
10. Kronika sportowa. — Wyniki dorocznego kongresu Międzynarodowego Związku Jeździeckiego (F. E. I.) (Paryż, 1937) (str. 263).
11. Wiadomości z prasy obcej. — Rumunia. — Stany Zjednoczone Ameryki Północnej (str. 269).
12. Sprawozdania i recenzje (str. 277).

WARSZAWA — LUTY — ROK 1938

Cena egz. 1'80 wraz z przesyłką.

OPLATĘ POCZTOWĄ UI SZCZONO GOTÓWKĄ

PRZEGLĄD KAWALERYJSKI

MIESIĘCZNIK

WYDAWANY PRZEZ DEPARTAMENT KAWALERII

T R E S C :

1. Mjr dypl. Mieczysław Biernacki. — Zagon na Koziatyn (dokończenie) (str. 147).
2. Rtm. dypl. Mieczysław Fiedler. — Obrona przeciwlotnicza pułku kawalerii w czasie marszu (str. 163).
3. Mjr w st. sp. Józef Grubowski. — Kolarze i współdziałanie ich z kawalerią (str. 189).
4. Por. Anatol Pieregorodzki. — Książeczka strzelecka (str. 194).
5. Rtm. Lubomir Packiewicz. — Uwagi o uzbrojeniu kawalerzysty (str. 201).
6. Rtm. Wacław Wassan-Bek Totiew. — Błędne koło rozwoju naszego jeździectwa (str. 207).
7. Mjr lek. wet. Edward Łukasiewicz. — Długodystansowy raid kawaleryjski w świetle cyfr (str. 216).
8. Z przeżyć bojowych... — Mjr dypl. Wincenty Iwanowski. — Nalot bombowców (str. 239).
9. Kronika kawalerii państw obcych. — Stany Zjednoczone Ameryki Północnej (str. 246).
10. Kronika sportowa. — Wyniki dorocznego kongresu Międzynarodowego Związku Jeździeckiego (F. E. I.) (Paryż. 1937) (str. 263).
11. Wiadomości z prasy obcej. — Rumunia. — Stany Zjednoczone Ameryki Północnej (str. 269).
12. Sprawozdania i recenzje (str. 277).

WARSZAWA — LUTY — ROK 1938

Cena egz. 1'80 zł wraz z przesyłką.

Autorzy artykułów, zamieszczonych w „Przeglądzie Kawaleryjskim“, są odpowiedzialni za poglądy w nich wyrażone.

MJR DYPL. MIECZYŚLAW BIERNACKI.

ZAGON NA KOZIATYN.

(Dokończenie).


Natarcie na dworzec towarowy w dniach 26 i 27 kwietnia. Zdobycie dworca towarowego zostało powierzone 4. brygadzie jazdy pod dowództwem płk. Sulimirskiego. Dworzec ten znajdował się na północny-wschód od dworca osobowego, rozrzucony na przestrzeni około dwóch kilometrów. Właściwe natarcie rozpoczęło się o godz. 21.30. Po spieszeniu się w centrum miasteczka pułki 16. i 1. ułanów posuwają się początkowo razem ku dworcowi towarowemu. Bardziej na wschód szedł 14. pułk ułanów. Pierwszym uderza idący na prawym skrzydle 16. pułk ułanów, mając dwa szwadrony w pierwszym rzucie, wsparte k. m.; mimo silnego ognia broni ręcznej i maszynowej opanowuje z miejsca szereg budynków i ogrodzenia dworca. Walcząc granatami ręcznymi, grupki ułanów podczołgują się na prawym skrzydle do k. m. nieprzyjaciela, stojących na rampie, skąd raziły one nacierające szwadrony, i unieszkodliwiwszy obsługę, zmuszają je do milczenia.

„W tym decydującym dla szwadronów momencie tylariera, wyyskuje chwilowe milczenie nieprzyjacielskich k. m., w ataku posuwa się

naprzód, zajmując główny blok dworca towarowego i sąsiednie domy, opanowując je w walce pod ogniem k. m. ustawionych w oknach budynków i bolszewików ukrytych w wagonach pociągów przepelniających tory i pod ostrzałem artyleryjskim pociągu pancernego, ustawicznie kursującego pomiędzy towarowym a osobowym dworcami. Następnie szwadron 2-gi posuwa się w ataku mając na prawym skrzydle 1-szy szwadron i zajmuje jedną po drugiej linie kolejowe, dochodząc aż do wiszącego mostu w kierunku dworca osobowego, gdzie pod ogniem artylerii nieprzyjaciela i karabinów maszynowych zatrzymuje się w zajętej linii w ciągu całej nocy¹⁾.

Wkrótce też udaje się nawiązać łączność z 2. pułkiem szwoleżerów i utraconą w początkach natarcia z sąsiednim 1. ułanów, który po przybyciu na dworzec towarowy застаје 16. pułk ułanów na opanowanej przez niego rampie głównej. Wobec tego pułk przedłuża osiągniętą linię, obsadzając odcinek: od głównej rampy towarowej wzdłuż toru do Kijowa, długości 400 metrów, nawiązując na lewo łączność z 14. pułkiem ułanów. Wysłane między wagony, zajęte jeszcze przez nieprzyjaciela, patrole wkrótce wracają, przeprowadzając jeńców, których zeznania wskazują, że nieprzyjaciel czyni przygotowania do obrony.

Również i 14. pułk ułanów, który otrzymał zadanie obsadzenia północno-wschodniej części dworca towarowego, przeszedłszy w kolumnie ulicami miasta, ubezpieczając się tylko patrolami, obsadza o godz. 22 prawie bez przeszkód wyznaczony mu odcinek. Zajmując jednym szwadronem północny skraj węzła koziatyńskiego i przyległy teren, oraz obsadzając placówkami wszystkie przejścia wśród domów do torów kolejowych, ubezpieczył pułk lewe skrzydło dywizji. Natomiast pozostałe oddziały pułku zajmują stanowiska wzdłuż toru kolejowego frontem na południowy


1) Historia 16. pułku ułanów (rękopis). Archiwum Wojsk. Biura Hist. Nr 286.

wschód, mając dwa szwadrony z k. m. w odwodzie. Po nawiązaniu ściślejszej łączności z 1. pułkiem ułanów przejmując część obsadzanego przez niego odcinka przez wprowadzenie do pierwszej linii jeszcze jednego szwadronu z c. k. m.

O godz. 24. zostaje wykonane siłami przeszło szwadronu z drużyną c. k. m. uderzenie w kierunku południowym celem opanowania parowozowni, która po krótkiej walce zostaje o godz. 2.30 dnia 27 kwietnia przejściowo zdobyta, a szwadron odwodowy z drużyną c. k. m. zajmuje opróżnione stanowiska wzdłuż toru kolejowego. Tymczasem o godz. 3.30 przechodzą bolszewicy do przeciwnatarcia, poprzedzonego silnym ogniem k. m., z kierunków południowego i wschodniego; po zaciętej walce, w której pułk traci kilku zabitych i rannych odbierają oni parowozownię, odrzucając wszystkie szwadrony na stanowiska wyjściowe wzdłuż torów i nasypu biegnących w kierunku na Fastów. O godz. 5.30 położenie stron obu na lewym skrzydle dywizji wróciło do poprzedniego, tj. z przed rozpoczęcia natarcia na parowozownię, trwa już tylko walka ogniowa.

Tak więc — po za sukcesami osiągniętymi przez 16. pułk ułanów — całe natarcie do rana dnia 27 kwietnia nie dało właściwie większego pozytywnego wyniku. Wąskie uliczki miasteczka zapchane końmi, wszędzie trwa bezładna strzelanina a bitwa na obu dworcach nosi na ogół chaotyczny charakter, sprowadzając się do walk o poszczególne obiekty prowadzonych bez wzajemnej łączności ze sobą.

Jeszcze wcześniej dowódca dywizji przybywa około godz. 23.30 na dworzec towarowy, aby osobiście wyjaśnić położenie; obchodzi zajęte stanowiska i szybko zorientowany się w położeniu, wydaje około godz. 1 rozkaz do

podjęcia o świcie ponownego natarcia, celem ostatecznego opanowania obu dworców ¹⁾).

W tym celu cała 4. brygada jazdy uderza w dalszym ciągu na dworzec towarowy. Natomiast na dworzec osobowy naciera ponownie 2. pułk szwoleżerów i pozostający dotychczas w odwodzie 9. pułk ułanów. Ubezpieczenie od strony północno zachodniej zapewnia szwadron 8. pułku ułanów.

O godz. 6. dnia 27 kwietnia ruszają w myśl powyższych zarządzeń pułki dywizji do ogólnego natarcia. Rozpoczyna je znajdujący się na lewym skrzydle 14. p. ułanów, uderzając ponownie w kierunku na parowozownię, wkrótce ruszają także i szwadrony 16. pułku ułanów, które uprzednio jeszcze około godz. 4. zmuszone były do odpierania przeciwnatarcia nieprzyjaciela a nawet do przejściowego opuszczenia zajętych stanowisk skutkiem ognia sowieckiego pociągu pancernego, który podjechał pod samą rampę, uderzając czołowo na dworzec towarowy. Wspiera je kontynuując swe natarcie 14. pułk ułanów z baterią 4. d. a. k., która otwiera ogień na parowozownię, przenosząc go następnie na znajdujące się w pobliżu pełne nieprzyjaciela wagony. Po półgodzinnej blisko strzelaninie rusza wszystko do szturm na wagony. Jednocześnie naciera także i 1. pułk ułanów, zarzucając na początku stanowiska nieprzyjacielskich k. m. ręcznymi granatami. Jednakże i ten pułk musiał uprzednio jeszcze odeprzeć nieprzyjacielski pociąg pancerny, który około godz. 5. zaczął ostrzeliwać jego stanowiska. Dopiero wtoczone na podwórze dworca działo zmusza go celnymi strzałami do odwrotu. W dalszym rozwoju swego natarcia pułk, mając trzy szwadrony z sześcioma c. k. m.,

¹⁾ Tadeusz Piskor, gen. bryg. „Działania dywizji kawalerii na Ukrainie”. Warszawa, 1926 r. W. I. N. W. (str. 57).

uderza na poszczególne tory i znajdujące się na nich transporty.

„...walka nosiła oryginalny charakter. Było to zmaganie się poszczególnych strzelców, którzy wyczekiwali na dogodny strzał, by przez siatkę splecionych kół i osi posłać kulę w łeb blisko leżącego wroga... Zaraz po przebyciu pierwszej linii wagonów żaden oficer nie był w stanie dowodzić z powodu braku jakiegokolwiek wzrokowej łączności. Olbrzymie ilości wagonów wchłonęły w siebie i porozdzielały najmniejsze grupki“¹⁾.

Przełamując wspólnie z szwadronami 14. pułku ułanów napotykanym opór, osiągnięto, już przed paru godzinami raz zdobytą, parowozownię, gdzie nieprzyjaciel zorganizował obronę, ustawiając na piętrze wysokiego budynku karabiny maszynowe, które z tych stanowisk mogły swobodnie strzelać między linie wagonów i flankować nacierających. Nacierający tu szwadron 1. pułku ułanów był zmuszony początkowo pełzać pod wagonami, aby móc podejść do tak zawzięcie bronionego obiektu. Zebrawszy się następnie w pobliżu parowozowni za prowizoryczną zesłoną, wykonano niespodziany szturm na okna i bramę wtenczas, gdy karabiny maszynowe, które dotąd mało miały możliwości działania ze względu na charakter walki, ograniczający bardzo pole widzenia, wspierały go zwalczając również nieprzyjacielskie środki ogniowe. Dosłownie po kilkuminutowej walce cały obszerny budynek zostaje zdobyty a zwycięskie szwadrony prą w dalszym ciągu naprzód w kierunku południowo-zachodnim i docierają prawie pod stację osobową, skąd jednak zostają wkrótce wycofane na główną rampę dworca

¹⁾ Mjr J. Litewski i rtm. dypl. W. Dziewanowski — „Dzieje Pierwszego pułku ułanów Krechowieckich“. Warszawa, 1932. Wojskowe Biuro Historyczne (str. 272, 273).

towarowego, aby zabezpieczyć ogromną zdobycz, jaka dostała się w ręce zwycięzców.

Gdy 1. i 14. pułki ułanów walczyły koło parowozowni, 16. pułk ułanów wytrwale nacierał na południową część dworca towarowego i, opanowawszy znajdujące się tam obiekty i wagony, wyparł nieprzyjaciela po za jego obręb, ścigając aż do lasu położonego o półtora kilometra od stacji.

W ten sposób zdobyto ostatecznie cały dworzec towarowy. Opór został złamany. Wzięto dużo jeńców i materiału wojennego.

Dalszy ciąg walki o dworzec osobowy w dniu 27 kwietnia.

Nie mniej zaciętą walkę trzeba było stoczyć o dworzec osobowy, który bronił się nawet dłużej od dworca towarowego, dzięki skutecznej pomocy nadesłanego od Berdyczowa pociągu pancernego. Natarcie na ten dworzec zostaje podjęte prawie równocześnie z natarciem na dworzec towarowy¹⁾. Zadanie zdobycia tego obiektu otrzymały 9. p. uł. i 2. p. szwol., nacierając od zachodu oraz 14. p. uł. od wschodu przez dworzec towarowy.

Nieprzyjaciel i tu posiadał kilkutyśięczną obsadę, której podstawę stanowiła szkoła oficerska, najdłużej stawiająca opór naszemu natarciu.

Jak to już wspominałem, przed dworcem osobowym w odległości kilkuset metrów wśród zabudowań i uliczek zajmował stanowiska wyjściowe 2. p. szwoleżerów, który w nocy wycofał się tam ze zdobytej części stacji. Dowódca dywizji postanowił wzmocnić go dla mającej się rozpocząć akcji, stanowiącym dotąd jego odwód 9. p. uł. W tym celu o godz. 4. dnia 27 kwietnia nakazuje temu pułkowi zajęcie

¹⁾ Dziennik operacyjny dyw. jazdy. Arch. W. B. H. Teka 1782.

podstawy wyjściowej a następnie uderzenia na dworzec osobowy.

Po spieszeniu się na skraju miasteczka pułk zbiera się pod dworcem i stąd ugrupowany w dwóch rzutach, mając jeden szwadron w odwodzie a c. k. m. na skrzydłach pierwszego rzutu, rozwija się do uderzenia na stację i przyległe do niej domy ¹⁾. Natarcie to zostaje przygotowane ogniem k. m. oraz baterii 7. d. a. k., która pierwszym strzałem zestrzeliła nieprzyjacielski k. m. ustawiony na wieży ²⁾. Energicznym uderzeniem przez domki i ogrody, dociera pułk do torów stacji, zapchanej setkami wagonów. Czołgając się popod wagonami celem osłony przed ogniem znajdującego się tam pociągu pancernego, podchodzą szwadrony pod sam budynek dworca osobowego, gdzie zebrało się około 2000 nieprzyjaciół. Kilkunastu ułanów z dwoma oficerami na czele wpada na peron rzucając przez okna ręczne granaty do sal stacyjnych, co powoduje niezwłoczne poddanie się całej obsady budynku.

Jednocześnie z natarciem 9. p. uł. uderza 2. p. szwol., posuwając się na lewo od 9. p. uł.; zajmuje on szereg pociągów, przepędzając obsadę pozostałych budynków kolejowych. Nim jednak zdołały oba pułki ostatecznie zawładnąć całością dworca, musiały jeszcze stoczyć walkę z pociągiem pancernym, który ukryty pomiędzy wagonami podjechał niespodziewanie pod sam budynek stacyjny, otwierając wprost w jego okna silny ogień. Jednakże ukryte po za wagonami k. m. ogniem z odległości zaledwie kilkudziesięciu kroków zmuszają go szybko do wycofania.

Wkrótce pierwszy rzut natarcia dochodzi do przeciwnego skraju urządzeń stacyjnych. Klęski przeciwnika, który pod-

1) Historia 9. p. uł. Arch. W. B. H. Teka 277.

2) Dziennik operacyjny dyw. jazdy Arch. W. B. H. Teka 1782

dawał się masowo, dopełniło natarcie 14. p. uł., który po opanowaniu dworca towarowego uderzył od wschodu na dworzec osobowy i przedzierając się przez ogrodzenia, zajął resztę torów wraz z stojącymi tam pociągami. Naciskany ze wszystkich stron nieprzyjaciel w swej ucieczce wpada pod ogień plutonu k. m. 9. p. uł., który w międzyczasie wyszedł na tyły dworca, zamykając drogę odwrotu ku południowi.

Około godziny 7.30 po 45-minutowej walce dworzec osobowy zostaje w całości opanowany. Główne siły nacierających tu pułków zbierają się pod budynkiem stacji, wysuwając dla ubezpieczenia placówki z k. m. na odległość paru kilometrów. Również wyznaczono liczne warty dla zabezpieczenia bogatej niezmiernie zdobyczy.

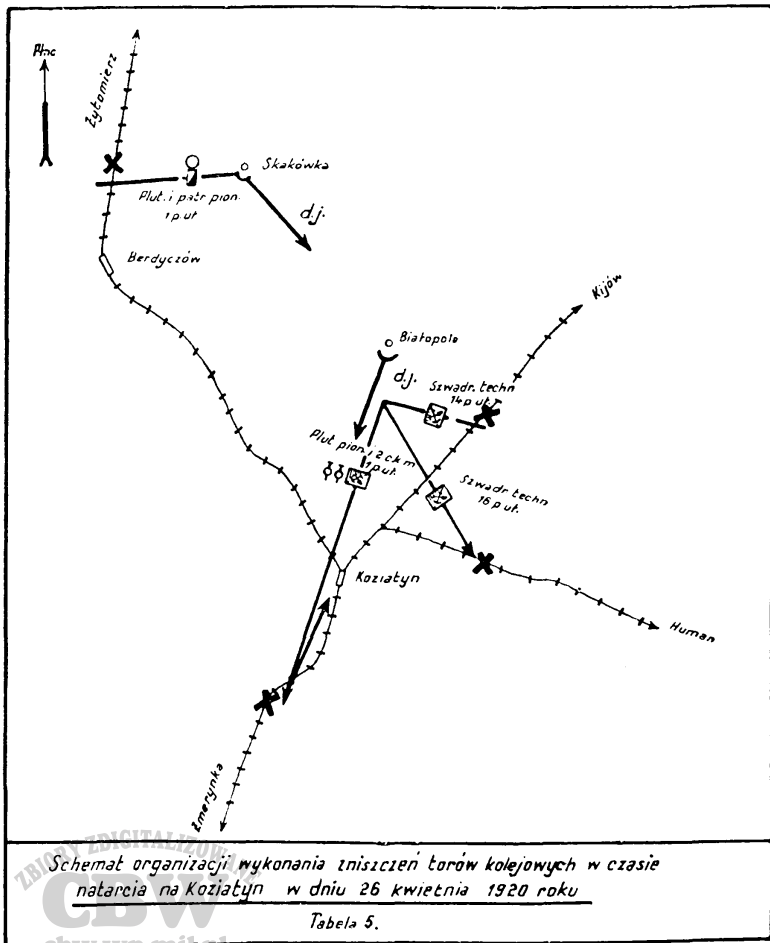
DZIAŁANIA POMOCNICZE I UBEZPIECZAJĄCE.

Celem ubezpieczenia natarcia na koziatyński węzeł kolejowy od ewentualnej akcji nieprzyjaciela z zewnątrz a przede wszystkim z kierunku Berdyczowa, skąd mogły nadejść większe siły przeciwnika, wypierane natarciem 15. dyw. piech., nakazał dowódca dywizji jeszcze przed opuszczeniem Białopola wysłania odpowiednich oddziałów celem zniszczenia wszystkich torów kolejowych, prowadzących do Koziatyna oraz dozorowania najważniejszych kierunków.

Wkrótce też po wyruszeniu dywizji z tej miejscowości zostają skierowane:

— szwadron techniczny 16. p. uł. z zadaniem zniszczenia toru kolejowego Koziatyn-Humań, co też wykonuje całkowicie, powodując wykolejenie się transportu wojskowego, biorąc przy tym około 300 jeńców oraz bogatą zdobycz

w materiale wojennym; resztę niedobitków przyprowadza wysłany w tym kierunku wieczorem szwadron 8. p. uł. z k. m.,



— pluton pionierów z dwoma k. m. z 1. p. uł. dla przerwania toru kolejowego biegnącego w kierunku Winnicy, który po wykonaniu swego zadania bierze udział w natarciu na Koziatyn wspólnie z 2. p. szwol.,

— szwadron techniczny z 14. p. uł. celem przerwania komunikacji kolejowej z Kijowem, który niszczy tor w kierunku na Fastów, i wreszcie

— dla uniemożliwienia komunikacji z Żytomierzem — pluton i patrol pionierów z 1. p. uł. celem zniszczenia mostu kolejowego, który po walce z przeważającymi znacznie siłami piechoty przeciwnika zostaje zniszczony.

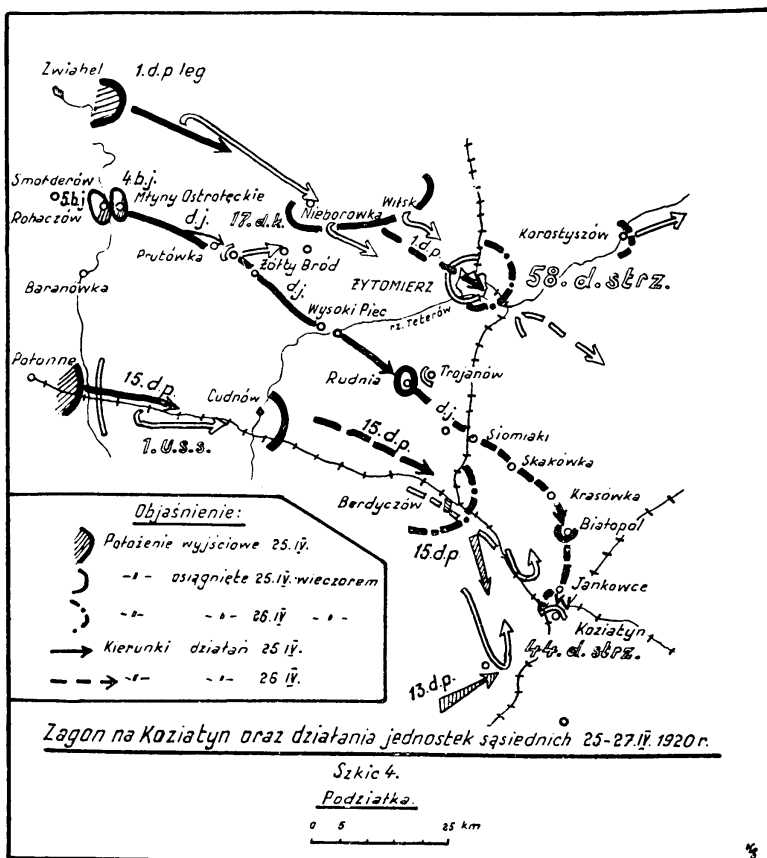
Ponadto ubezpieczają akcję na Koziatyn wysunięty do Białopola podjazd 14. p. uł. oraz wysłany w nocy z 26 na 27 kwietnia w kierunku Berdyczowa szwadron 8. p. uł.

Również rolę ubezpieczenia spełniał znajdujący się przez cały czas walki w odwodzie dywizji 8. p. uł. mając główne siły w północnej części Koziatyna a wysuwając swe placówki na zachód, północ i wschód tej miejscowości. W ciągu nocy skutkiem fałszywego alarmu trzy szwadrony pułku obsadzają przejściowo zachodni skraj miasteczka, lecz po wyjaśnieniu położenia już po godzinie wracają do swych miejsc postoju.

ORGANIZACJA OBRONY WĘZŁA KOZIATYN.

Po ostatecznym opanowaniu całego węzła kolejowego uwaga dowódcy dywizji musiała siłą rzeczy zwrócić się w d w ó c h kierunkach. Przede wszystkim więc — z o r g a n i z o w a n i a o b r o n y przeciwko ewentualnej akcji nieprzyjaciela zewnątrz aż do zluzowania przez oddziały własnej piechoty, jak również zabezpieczenia do tego czasu ogromnej zdobyczy, znajdującej się na obu dworcach kole-

owych. Następnie zaś — zapewnienia odpoczynku w wszystkim jednostkom dywizji po forsownym wysiłku ostatnich trzech dni.



Pierwsze zadanie zostało rozwiązane przez podzielenie obszaru całego węzła na rejony, powierzone do obrony 1., 9. i 14. pułkom ułanów. Z nich 1. i 9. zabezpieczają także

stojące na torach pociągi i znajdujące się w obrębie dworców magazyny, używając części swych sił na wystawienie wart i wysyłanie patroli między wagony. Główne siły obu pułków zostają wysunięte na skraj zabudowań stacyjnych, gdzie zajmują stanowiska obronne. Największa uwaga zostaje zwrócona na kierunek północno-wschodni. Tu zajmują stanowiska 2 szwadrony 1. p. uł. z k. m. a dalej na przedpolu staje 14. p. uł., wysuwając czaty na 2 — 3 km.

Nad wieczorem 27. kwietnia przybywa z Berdyczowa baon 15. dyw. piech. i luzuje 9. p. uł., który odchodzi na odpoczynek do m. Sestrynówki. Nie zajęte obroną pułki dywizji jeszcze przed południem odeszły na kwatery do m. Koziatyn oraz na folwark koziatyński, ubezpieczając się w podobny sposób z pozostałych kierunków placówkami. Jednocześnie oddziały 8. p. uł. i 2. p. szwol. wyłapują w rejonie Napędówki, Jankowiec i Białopola wycofujące się resztki oddziałów 58. i 44. dywizji strzelców sowieckich.

Z dalszego pościgu siłami całej dywizji jazdy trzeba było ze względu na zbyt wielkie przemęczenie na razie zrezygnować.

W następnych dniach odbywa się d a l s z e l u z o w a n i e oddziałów dywizji jazdy przez jednostki 15. i 13. dywizyj piechoty; dnia 30 kwietnia są one w zupełności ukończone. Na tym kończą się ostatecznie działania zagonowe a dywizja jazdy przygotowuje się do dalszej akcji w związku z drugą fazą naszej ofensywy na Ukrainie.

WYNIK ZAGONU.

Zadanie, przewidziane dla dywizji jazdy w „Dyspozycji operacyjnej“ Naczelnego Dowództwa ¹⁾, zostało całkowicie

¹⁾ Naczelne Dowództwo W. P. Nr 2801/III z dnia 17 kwietnia 1920 r.

wykonane. W wyznaczonym czasie dwóch dni przebywa ona nakazaną drogę i opanowuje koziatyński węzeł kolejowy, utrzymując go następnie do nadejścia własnej piechoty.

Rezultat tego działania odpowiadał w zupełności przewidywaniom Naczelnego Wodza. Szybkie i niespodziewane zajęcie Koziatyna przyczyniło się w dużej mierze do kompletnej prawie dezorganizacji południowego skrzydła 12-ej armii sow., powodując poddanie się większości znajdujących się tam oddziałów 44. dyw. strzelców oraz całej I-ej brygady ukraińskich siczowych strzelców, które naciśkane z boków przez 15. i 13. dywizje piechoty znalazły się w położeniu bez wyjścia wobec zamknięcia im drogi odwrotu przez Koziatyn. Straciły one również wszystkie swe zakłady tyłowe, magazyny itp.

Jednocześnie zostaje zagrożona poważnie łączność operacyjna z 14. armią sowiecką oraz przerwana ostatnia linia rokadowa na zachód od Dniepru, na której dotąd opierał się cały sowiecki front na Ukrainie, a która — znalazłszy się w naszym posiadaniu — stanowiła bardzo cenną linię komunikacyjną wzdłuż nowego naszego ugrupowania na tych obszarach.

Nieprzyjaciel utracił w ten sposób swą główną podstawę operacyjną, ponosząc przy tym poważne straty moralne i materialne, które, po zakończeniu zagonu wynosiły w przybliżeniu: przeszło 8000 jeńców, około 500 koni, z górą 200 wozów, 120 lokomotyw (w tem przeszło 25% zdolnych do użytku), przeszło 3000 wagonów, około 30 dział, pociąg pancerny, 7 pociągów sanitarnych, przeszło 170 k. m., kilkanaście samochodów oraz poważną ilość amunicji, materiału sanitarnego itp. ¹⁾.

¹⁾ Dziennik operacyjny Dywizji Jazdy. Arch. W. B. H. Teka 1782. Tad. Piskor. Gen. bryg. „Działania dywizji kawalerii na Ukrainie“,

Tak więc otrzymane przez dywizję jazdy zadanie zostało tak pod względem operacyjnym jak i taktycznym w zupełności wykonane a rezultat zagonu odbił się decydująco na ostatecznym wyniku pierwszej fazy naszych działań na Ukrainie.

Ze swej strony, choć zaimprovizowana w ostatniej niemal chwili i posiadająca z tego powodu duże braki organizacyjne i materialne ¹⁾ dywizja jazdy, dzięki wysokiej wartości bojowej jej pułków jak i niespożytej energii jej dowódcy wykazała zdolność do ogromnego wysiłku, przebywając w ciągu dwóch dni prawie bez odpoczynku przestrzeń przeszło 140 km dla sił głównych, po ciężkim i trudnym terenie i bezpośrednio po tym tocząc całonocny i zacięty bój z liczebną przewagą nieprzyjaciela, uwieńczony zwycięskim rezultatem.

Osiągnięcie tak poważnych wyników dywizja jazdy okupiła wyjątkowo nikłymi ofiarami, tracąc w całej akcji zaledwie 2 oficerów i 7 szeregowców zabitych oraz 3 oficerów i 30 szeregowców rannych ²⁾.

Nie mniej i straty marszowe wśród koni były, jak na warunki, w jakich się zagon odbywał oraz tempo marszu, stosunkowo zupełnie nieznaczące. Po ukończeniu właściwej akcji dywizja miała poważnie odparzonych i obtartych 50 koni ³⁾ nie licząc drobnych uszkodzeń. A trzeba wziąć

Warszawa, 1926. W. I. N. W. (str. 66), Mjr Z. Lewiński „Zagon na Koziatyn“, Bellona, 1921.

¹⁾ Tad. Piskor. Gen. Bryg. „Działania dywizji kawalerii na Ukrainie“ Warszawa, 1926. W. I. N. W. (str. 22—26). Mjr Z. Lewiński „Zagon na Koziatyn“, Bellona, 1921 (str. 308).

²⁾ Dziennik operacyjny dywizji jazdy. Arch. W. B. H. Teka 1782.

³⁾ Mjr J. Litewski i rtm. dypl. W. Dziewanowski. „Dzieje pierwszego pułku ułanów Krechowieckich“, Warszawa, 1932. W. B. H. (str. 275).

pod uwagę, że niemal całe ostatnie 30 godzin konie te pozostawały nierozsiodływane.

Ż R Ó D Ł A .

L i t e r a t u r a .

Tadeusz Piskor. Gen. bryg. „Działania dywizji kawalerii na Ukrainie“. Warszawa 1926. W. I. N. W.

Studia operacyjne z wojen polskich 1918—1921. Tom. I. Opracował Julian Stachiewicz, gen. bryg. Warszawa. 1925. Biuro Historyczne Sztabu Gen.

Mjr J. Litewski i rtm. dypl. W. Dziewanowski „Dzieje Pierwszego Pułku Ułanów Krechowickich“. Warszawa 1932. W. B. H.

Mjr Zbigniew Lewiński. „Zagon na Koziatyn“. Bellona 1921.

Mjr dypl. Saloni! „Zagon z punktu widzenia zaopatrywania“. „Przegląd Kawaleryjski“, 1925 r.

Gen. Tadeusz Kutrzeba. „Wyprawa Kijowska 1920 roku“. Warszawa 1937. Gebethner i Wolf.

Encyklopedia Wojskowa. Tom IV. Warszawa 1934.

Rudnicki Klemens, ppłk dypl. „Operacyjna użyteczność kawalerii w świetle historii“. Warszawa, 1937. W. I. N. O.

Kakurin i Mielikow „Wojna z Białopolakami“. Moskwa 1925.

A k t a i d o k u m e n t y z A r c h i w u m W o j s k o w e g o B i u r a H i s t o r y c z n e g o .

Dziennik operacyjny Dywizji Jazdy od 20 kwietnia do 23 maja 1920 r. Teka 1782.

Dziennik zdarzeń 8. pułku ułanów. Teka 4036.

Dziennik zdarzeń 1. pułku ułanów. Teka 4230.

Akta operacyjne O. III. Naczelnego Dowództwa z kwietnia 1920 r. Teka 0152.

- Akta Dywizji Jazdy. Teki 1782, 3853.
Akta 5. brygady Jazdy. Teka 1854.
Akta 14. pułku ułanów. Teka 3856.
Akta 16. pułku ułanów. Teka 3853.
Akta 8. pułku ułanów. Teka 4038.
Historia 2. pułku szwoleżerów (rękopis). Nr 252.
Historia 8. pułku ułanów (rękopis). Nr 274.
Historia 14. pułku ułanów (rękopis) Nr 284.
Historia 16. pułku ułanów (rękopis). Nr 286.

M a p y.

1 : 300 000: Ostróg, Żytomierz, Płoskirów, Berdyczów.

RTM. DYPL. MIECZYSLAW FIEDLER.

OBRONA PRZECIWLOTNICZA PUŁKU KAWALERII W CZASIE MARSZU.

(Artykuł dyskusyjny).

WSTĘP.

Potężny rozwój współczesnego lotnictwa, postępujący niemal z dnia na dzień, pociąga za sobą przeobrażenia samego lotnictwa jako środka walki. O ile dawniej lotnictwo było tylko pomocniczym rodzajem broni, który „pomagał“ walczyć piechocie, kawalerii i artylerii zbieraniem wiadomości, wyszukiwaniem celów, współpracą w kierowaniu ogniem artylerii itp., o tyle dzisiaj stało się ono jednym z głównych rodzajów broni i, występując w masie, będzie prowadziło samodzielną walkę z oddziałami wojsk naziemnych.

Jest to bardzo groźny przeciwnik, gdyż, dzięki swojej szybkości, posiada w ręku niezmiernie cenny atut w postaci możliwości łatwego uzyskania zaskoczenia.

Rzeczy te są powszechnie znane; jednakże powodują różnorodne ustosunkowanie się do siebie:

— jedni bowiem twierdzą, że groźba napadu lotniczego i nagłość wykonania jego są tak wielkie, że na to nic poradzić się nie da;

— drudzy zaś lekceważą znaczenie napadu lotniczego, twierdząc, że wskutek dużej szybkości samolotów ogień ich, prowadzony za pomocą bomb i karabinów maszynowych, nie jest zbyt celny; skłonni są oni raczej przyznawać napadom lotniczym możliwości uzyskania jedynie efektów moralnych.

Prawda — jak zwykle — leży pośrodku.

Rzeczywiście, prowadzenie ognia z szybko lecących samolotów do celów w terenie rozrzuconych i zamaskowanych — jest bardzo trudne, a przez to ogień jest mało skuteczny. I dlatego nie należy przeceniać znaczenia lotnictwa jako broni w walce na ziemi, pomimo całkowitego uznawania dużego wpływu lotnictwa na przebieg i rozstrzygnięcie boju naziemnego.

Z drugiej jednak strony nie można nie doceniać znaczenia lotnictwa i jego udziału w walce na ziemi, ponieważ jego napad na zwartą kolumnę maszerujących wojsk napewno spowoduje duże straty i może nie dopuścić do wykonania zadania.

Stąd łatwo dają się wysnuć następujące wnioski, łączące się we wzajemnym związku przyczynowym:

a) musimy bezwzględnie dążyć do wykonania swojego zadania nawet pomimo przeszkód, stawianych przez silne lotnictwo nieprzyjaciela;

b) ażeby to osiągnąć, musimy zawsze i wszędzie być gotowi do zwalczania lotnictwa przeciwnika (obrona przeciwlotnicza czynna) lub też utrudnienia mu napadu i ochronienia się przed jego skutkami (obrona przeciwlotnicza bierna);

c) z powyższego postulatu wynika, że dowódca, przy pobieraniu decyzji odnośnie wykonania otrzymanego zadania, musi również powziąć decyzję, dotyczącą obrony przeciwlotniczej, musi następnie opracować plan obrony

przeciwlotniczej i wreszcie wydać w tym względzie zarządzenia wykonawcze podległym oddziałom.

d) wreszcie, ażeby oddziały mogły te zarządzenia wykonawcze urzeczywistnić w praktyce, muszą być odpowiednio dobrze wyszkolone w stosowaniu obrony przeciwlotniczej; jest to tym bardziej ważne, że, wobec szybkości działania lotnictwa, przeciwdziałania oddziałów muszą być nader szybkie, poprostu odruchowe, bo każda sekunda jest drogą.

Po uświadomieniu sobie powyższych momentów możemy obecnie przystąpić do rozważań nad środkami, będącymi w dyspozycji pułku kawalerii, i nad zasadami ich stosowania dla osiągnięcia celu obrony przeciwlotniczej, jakim jest umożliwienie wykonania zadania przez zabezpieczenie przed rozpoznaniem i napadem lotnictwa przeciwnika.

Z góry przyjmuję, że taki oddział, jak pułk kawalerii, tylko w bardzo rzadkich wypadkach może otrzymać jakieś dodatkowo przydzielone środki obrony przeciwlotniczej; w dalszych swych rozważaniach operuję jedynie takimi środkami, jakie pułk kawalerii powinien, według mnie, posiadać w swoim składzie organicznym.

Przy omawianiu organizacji obrony przeciwlotniczej będę brał pod uwagę:

- pułk kawalerii, maszerujący samodzielnie,
- pułk kawalerii, maszerujący w składzie wielkiej jednostki kawalerii na czole kolumny sił głównych,
- pułk kawalerii, maszerujący w głębi kolumny sił głównych wielkiej jednostki kawalerii, przy czym te dwa ostatnie wypadki poruszą tylko tam, gdzie organizacja obrony przeciwlotniczej będzie się różnić od organizacji opl. pułku samodzielnego.

A. SŁUŻBA DOZOROWANIA.

Cóż pomoże najbogatsze nawet wyposażenie pułku kawalerii w środki obrony przeciwlotniczej czynnej, jeżeli nie zdołamy na c z a s ustawić tych środków na stanowiskach ogniowych, co jedynie umożliwi nam skuteczne zwalczanie nieprzyjacielskiego lotnictwa?

Cóż pomoże najlepsza nawet znajomość zasad obrony przeciwlotniczej biernej, jeżeli nie zdołamy na c z a s dowiedzieć się o zagrożeniu lotniczym i, co za tym idzie, nie zdążymy wykorzystać posiadanej umiejętności stosowania tych zasad w praktyce?

Stąd na czoło zagadnienia wysuwa się kwestia s ł u ż b y d o z o r o w a n i a, na której opiera się uruchomienie wszystkich środków obrony przeciwlotniczej we właściwym czasie.

Zadaniem służby dozorowania będzie zatem:

- w y p a t r y w a n i e samolotów przeciwnika,
- jak najszybsze u p r z e d z a n i e dowódców oddziałów i środków obrony przeciwlotniczej czynnej o grożącym nalocie i jego kierunku.

Pracę organów służby dozorowania cechować musi wielka szybkość i dokładność; wypływa to z gwałtowności działania lotnictwa. Dlatego też do składu organów tej służby, a szczególnie na ich dowódców, należy wyznaczać ludzi roztropnych, obdarzonych dobrym wzrokiem i słuchem oraz świetnie rozpoznających samoloty nieprzyjaciela. W przeciwnym bowiem razie możemy narazić się na ciągłe a l a r m y f a ł s z y w e, powodujące zmęczenie oddziałów bez potrzeby.

Ponadto organa służby dozorowania należy wyposażać w lornetki, okulary przeciwsłoneczne, kompas, zegarek,

mapy, sylwetki samolotów, notatnik i odpowiedni sprzęt łączności.

Służba dozorowania pułku kawalerii posuwającego się samodzielnie marszem ubezpieczonym, polegałaby na:

- 1) pracy oddziałów rozpoznawczych; — będą to zazwyczaj patrole wysunięte przed szpicę straży przedniej pułku,
- 2) patrolach dozorowania, wysyłanych łącznie z patrolami ubezpieczającymi naokoło marsz pułku,
- 3) wypatrywaczach, maszerujących przy każdym dowódcy i każdym pododdziale.

W pułku kawalerii, maszerującym w kolumnie sił głównych wielkiej jednostki kawalerii, odpada wykorzystanie patroli rozpoznawczych do celów służby dozorowania, ponieważ w tym wypadku pułk tych patroli nie wysyła. Czynności te spełniać będą oddziały rozpoznawcze (podjazdy), wysłane przez dowódcę wielkiej jednostki kawalerii już na dalsze odległości. Natomiast patrole dozorowania wysyła się z a w s z e z tym zastrzeżeniem, że pułk, maszerujący na czole kolumny ma także podobny patrol przed sobą, a pułk, maszerujący wewnątrz kolumny sił głównych, ma je jedynie po bokach (względnie z tyłu).

Pułk kawalerii posuwający się samodzielnie m a r s z e m p o d r ó ż n y m, organizuje swoją służbę dozorowania tak, jak w marszu ubezpieczonym, tylko bez wykorzystywania pracy patroli rozpoznawczych, których nie wysyła.

- 1) Oddziały rozpoznawcze w służbie dozorowania.

Na czym polega użycie patroli (ew. podjazdów) rozpoznawczych pułku dla celów obrony przeciwlotniczej?

Ponieważ są one wysunięte przed szpicę straży przedniej na odległość 10 — 12 km, celowym jest wykorzystanie ich

oddalenia od pułku dla wcześniejszego uprzedzenia dowódcy pułku o grożącym niebezpieczeństwie lotniczym.

Aczkolwiek wobec wielkiej szybkości nowoczesnych samolotów odległość ta jest niewiele znacząca i zaobserwowane lotnictwo może już po 2 — 4 minutach pojawić się nad maszerującą kolumną, to jednak nawet ten niewielki zysk na czasie przedstawia wartość nie do pogardzenia. Pozwoli on bowiem na pewne czynności, które uchronią pułk od zaskoczenia w zwartej kolumnie.

Ażeby móc otrzymać we właściwym czasie od oddziałów rozpoznawczych uprzedzenie o grożącym nalocie lotnictwa przeciwnika, musimy te oddziały wyposażać w odpowiedni środek łączności. Środkiem łączności, umożliwiającym bardzo szybkie przekazanie wiadomości na odległość 10 — 12 km, jest wyłącznie radio. Ażeby zadośćuczynić wymogom pracy w tych warunkach, powinno ono posiadać:

— mały ciężar, umożliwiający posuwanie się radiostacyj wszędzie tam, gdzie pójdzie patrol rozpoznawczy,

--- zdolność fonicznego nadawania wiadomości na odległość do 15 km, ponieważ ten sposób przekazywania jest znacznie szybszy, niż nadawanie i odbieranie radiodepeszy.

Oczywiście bardzo pożądaną byłaby możliwość wyposażenia w takie radiostacje wszystkich patroli rozpoznawczych, wysyłanych przez pułk. Nie stawiamy jednak żądań zbyt wygórowanych i poprzestańmy na przydzieleniu radia przynajmniej do jednego patrolu, który wysyłamy na kierunek najważniejszy z punktu widzenia zagrożenia przez lotnictwo nieprzyjaciela.

Trzeba, oczywiście, przewidzieć drugą radiostację, która by posuwała się przy dowództwie pułku, stanowiąc s k ł a d n i c ę m e l d u n k o w ą p u ł k u .

Kończąc omawianie sprawy oddziałów rozpoznawczych w służbie dozorowania, muszę podkreślić, że nie uważam wcale za wskazane obarczać zadaniami obserwacyjnymi i meldunkowymi w zakresie obrony przeciwlotniczej patroli rozpoznawczych jako takich. Wręcz przeciwnie! — Jestem zdania, że osłabiło by to ich pracę zasadniczą, jaką przecież jest rozpoznanie naziemne. Rozważając rolę oddziałów rozpoznawczych w służbie dozorowania, rozumiałem pod tym określeniem specjalne komórki służby dozorowania, przydzielane do patroli rozpoznawczych. Komórki te posuwałyby się stale przy patrolach (podjazdach), ale pracowałyby zupełnie samodzielnie tak pod względem obserwacji powietrznej, jak i pod względem meldowania. Praca ich nie powinna wcale absorbować uwagi dowódcy oddziału rozpoznawczego.

2) Patrole dozorowania.

Zadaniem patroli dozorowania, podobnie jak oddziałów rozpoznawczych w służbie dozorowania, będzie uprzedzanie swoich dowódców o grożącym napadzie lotniczym ze strony nieprzyjaciela. Ich meldunki nazwiemy meldunkami ostrzegawczymi.

Patrole dozorowania powinny być oddalone od swego oddziału na taką odległość, która dawałaby gwarancję choć trochę wcześniejszego nadejścia meldunku ostrzegawczego od momentu pojawienia się lotnictwa nieprzyjaciela nad kolumną pułku.

Będzie to odległość od 3 do 5 km, która może dać zysk na czasie około jednej minuty; ta właśnie minuta może umożliwić podanie sygnału alarmu lotniczego i rozwinięcie się w szyki luźne poszczególnych pododdziałów pułku.

Jeden patrol dozorowania może obsługiwać rejon od 3 do 5 km; zależeć to będzie od ukształtowania i pokrycia tere-

nów oraz od warunków atmosferycznych. Dla ułatwienia pracy obserwacyjnej każdy patrol powinien być wyposażony w dwie lornetki.

Skład patrolu dozorowania w kawalerii uwarunkowany jest sposobem jego działania, które powinno być następujące:

— część patrolu stoi na punkcie obserwacyjnym i obserwuje.

— druga część w tym czasie jest w ruchu do następnego punktu obserwacyjnego.

Ponieważ obserwacja przez lornetkę z konia jest utrudniona, to obserwator musi pracować na punkcie obserwacyjnym pieszo; jego konia trzyma koniowód. Stąd łatwy wniosek, że patrol dozorowania w kawalerii musi składać się z czterech jeźdźców. Można by tu jeszcze dodać dowódcę patrolu, który wybierałby punkty obserwacyjne i regulowałby wzajemne wyprzedzanie się obu par jeźdźców.

Dla zabezpieczenia patroli dozorowania przed zaskoczeniem z ziemi, muszą w ich pobliżu posuwać się patrole bojowe, ubezpieczające kolumnę z boku. Można by również patrole dozorowania wciąć do patroli ubezpieczających, zwiększając odpowiednio skład tych ostatnich.

Patrole dozorowania mogą przekazywać swoje meldunki ostrzegawcze do chronionych oddziałów dwoma sposobami:

- sygnałem rakieta,
- przy pomocy radia.

Z tego wynika, że wszystkie patrole dozorowania muszą być wyposażone w rakiетnice i rakiety, a ważniejsze z nich powadło w radiostacje. Ze sposobu pracy patrolu wynika, że musi on posiadać dwie rakiетnice — po jednej na każdą parę jeźdźców.

Wobec oddalenia patroli od oddziału na odległość, dochodzącą do 5 km, rakiety opl powinny posiadać zasięg widzialności w dzień równy tej odległości. Złoży się na to b a r w a światła rakiety i jej zdolność do długiego utrzymywania się w powietrzu.

Radiostacje, przydzielane do patroli dozoruowania muszą mieć podobne cechy, jak omówione powyżej w pkt. 1-ym, z tym, że zdolność fonicznego nadawania wiadomości może ulec zmniejszeniu na odległość do 6 km. Przy wyposażeniu pułku kawalerii w 3 — 4 podobne radiostacje, możnaby 2 — 3 przydzielić do ważniejszych patroli, a pozostałe przebywałyby przy składnicy meldunkowej pułku.

Wreszcie nie wymaga dłuższych uzasadnień twierdzenie, że omówione wyżej patrole dozoruowania opl muszą być jednocześnie elementem uprzedzenia o zagrożeniu pancernym. Trzeba tu dobitnie podkreślić, że kolory rakiet opl. i oppanc. muszą być wyraźnie odmienne.

3) Wypatrywacze.

Wypatrywacze powinni wchodzić z reguły w skład p o c z t u każdego dowódcy. Ponadto należy ich każdorazowo wyznaczać:

- a) w szpicie straży przedniej,
- b) w plutonie łączności,
- c) w jednostkach ogniowych, przeznaczonych do zadań obrony przeciwlotniczej czynnej.

Zadaniem wypatrywaczy jest alarmowanie swoich dowódców przez natychmiastowe meldowanie im o wszelkich sygnałach ostrzegawczych, pochodzących od patroli dozoruowania, oraz o wszelkich zauważonych osobiście samolotach nieprzyjacielskich. Ich meldunki nazwiemy m e l d u n k a m i a l a r m o w y m i.

Wypatrywacze powinni pracować zawsze grupami w składzie 2 — 3 jeźdźców, z których jeden prowadzi obserwację nieba, a drugi i ewentualnie trzeci jeździec uważają na kierunki, skąd mogą nadejść sygnały ostrzegawcze. Koniecznym zatem jest, aby wypatrywacze znali dokładnie miejsca przebywania patroli dozorowania.

Wypatrywacze maszerują zawsze w bezpośrednim pobliżu swoich dowódców.

4) Meldunki ostrzegawcze i alarmowe.

Meldunki i sygnały ostrzegawcze i alarmowe dotyczą jedynie dowódców, a nie samych oddziałów. Dopiero dowódcy na podstawie meldunków (sygnałów) ostrzegawczych i alarmowych zarządzają alarm lotniczy.

Nadsyłanie meldunków ostrzegawczych nie powinno mieć miejsca zbyt często z błahych przyczyn, gdyż z jednej strony wyczerpuje to personel patroli dozorowania i utrudnia im pracę obserwacyjną, a z drugiej strony niepotrzebnie denerwuje odbiorców (dowódców). Należałoby zatem przyjąć w tym względzie pewien klucz, który mógłby wyglądać następująco:

a) patrol dozorowania może ostrzegać swojego dowódcę tylko w wypadku zaobserwowania conajmniej trzech samolotów nieprzyjacielskich, lub też kiedy pojedynczy samolot przeciwnika wyraźnie zniża się w kierunku własnego oddziału;

b) wypatrywacze alarmują swego dowódcę **z a w s z e**, bez względu na ilość samolotów nieprzyjaciela i na wysokość ich lotu.

Ważną rzeczą jest również forma meldunków ostrzegawczych, przekazywanych przy pomocy radia. Trzeba pamiętać, że:

— meldunek, zredagowany zbyt rozwlekłe, pochłonie za dużo drogiego czasu przy jego nadawaniu i odbieraniu,

— meldunek zbyt krótki nie dostarczy wszystkich ważnych szczegółów przekazywanej wiadomości.

Musi być więc ustalona jednolita tabelka, wskazująca porządek i skróty nadawanych wiadomości—np.—

1) sygnał OPL, 2) znak rozpoznawczy umowny patrolu, 3) godzina nadesłania meldunku, 4) miejscowość, 5) kierunek skąd lecą (skrót), 6) rodzaj i liczba (skrót), 7) godzina ich ukazania się, 8) kierunek ich lotu, 9) ew. wysokość itp.

B. ŚRODKI OBRONY PRZECIWLOTNICZEJ CZYNNEJ.

Zadaniem środków obrony przeciwlotniczej czynnej jest:

— niszczenie lotnictwa nieprzyjaciela,

— zmuszenie go do zaniechania rozpoznania lub napa-
dów na własne oddziały,

— lub co najmniej zmuszenie go do wzniesienia się na wyższy pułap, co redukuje celność ognia samolotów i zmniejsza skutki napadów lotniczych.

Współczesny pułk kawalerii dysponuje dotychczas następującymi środkami obrony przeciwlotniczej czynnej:

- 1) ciężkie karabiny maszynowe,
- 2) ręczne karabiny maszynowe,
- 3) karabinki.

1) Ciężkie karabiny maszynowe.

Podstawowym środkiem czynnej obrony przeciwlotniczej kawalerii są ciężkie karabiny maszynowe. Przy zastosowaniu muszki kołowej można je skutecznie używać

do walki z lotnictwem do wysokości 1000 m. Jednostkę ogniową stanowią 2 c. k. m. i może ona opanować ogniem strefę o promieniu 1000 m. Stanowisko c. k. m. powinno być oddalone od bronionego obiektu na odległość t. zw. „odstępu bezpieczeństwa“, tj. od 300 do 500 m.

Na początku strzelania wszystkie c. k. m. powinny zwalcząć samolot najwięcej wysunięty do przodu i lecący najniżej: będzie to najczęściej samolot dowódcy lub przewodnika, naprowadzającego lotnictwo na cel. W dalszym przebiegu walki należy zwalcząć samolot, ostrzeliwany przez c. k. m. kierunkowy.

Ciężkie karabiny maszynowe, przewożone na jukach, mniej nadają się do używania dla celów obrony przeciwlotniczej w marszu z uwagi na czas, jaki jest potrzebny do odjuczenia ich i przygotowania do prowadzenia ognia przeciwlotniczego; przewożone na taczankach, są pod tym względem przydatniejsze, bowiem mogą one być w ciągłym pogotowiu przeciwlotniczym¹⁾. Widzimy więc, że względy obrony przeciwlotniczej, przemawiają raczej za posiadaniem w pułku kawalerii większej ilości c. k. m. taczankowych.

Ugrupowanie c. k. m. OPL w kolumnie będzie nieco odmienne w pułku, maszerującym samodzielnie i w pułku, maszerującym na czole sił głównych w. j. kaw., a w pułku, maszerującym w głębi kolumny sił głównych w. j. kaw.

Pułk, maszerujący samodzielnie, zgrupuje jeden pluton c. k. m. OPL między strażą przednią a siłami głównymi pułku w odległości około 1000 m od tych ostatnich, zaś

¹⁾ Nie trzeba jednak przeoczać ujemnych wpływów na celność małej stabilności c. k. m. strzelających z taczanki, zwłaszcza zaprzężonej.

drugi pluton w głębi kolumny sił głównych pułku. Drugi pluton c. k. m. może maszerować bądź w całości, bądź też w rozczłonkowaniu na drużyny w dwóch punktach kolumny pułku. Ze względu na bezustanny ruch pułku ku przodowi w czasie napadu lotniczego, powyższy sposób ugrupowania c. k. m. zapewni osłonę pułku wiązką ognia c. k. m. na przestrzeni ponad 3 km; przy ruchu kłusem wyniesie to w czasie około 15 minut.

Ciężkie karabiny maszynowe, wyznaczone do zadań opl, maszerują zazwyczaj wewnątrz kolumny po drodze, odskakując na boki dla zajęcia stanowisk ogniowych dopiero na sygnał alarmu lotniczego. Rzadszym zjawiskiem będzie marsz tych c. k. m. na dłuższej przestrzeni równoległe do osi marszu pułku; mogłoby to mieć miejsce jedynie wówczas, gdy po obu stronach drogi marszu, w odległości najwyżej do 1000 m, znajdują się polne drogi lub ścieżki. Dłuższy marsz na przełaj zanadto zużywa siły koni i niszczy sprzęt.

W wypadku, gdy pułk w swym przemarszu ma natrafić na cieśninę, koniecznym jest wysłanie tam c. k. m. z zadaniem zapewnienia obrony przeciwlotniczej; w tym celu należy c. k. m. OPL wysunąć z a w c z a s u na wysokość straży przedniej pułku.

W pułku, maszerującym na czole sił głównych w. j. kaw., ugrupowanie c. k. m. OPL w kolumnie pułku będzie podobne do ugrupowania c. k. m. OPL pułku, maszerującego samodzielnie. Jeden pluton c. k. m. należy wysunąć na odległość do 1000 m przed czoło pułku w przerwę między strażą przednią a siłami głównymi w. j. kaw. celem zyskania na czasie i przestrzeni w chwili napadu lotniczego.

W pułku, maszerującym w głębi kolumny sił głównych w. j. kaw., c. k. m. grupuje się w e w n ą t r z k o l u m n y między pododdziałami pułku.

2) Ręczne karabiny maszynowe.

Sądzę, iż ręczne karabiny maszynowe, zwłaszcza przy użyciu solidnej podstawy przeciwlotniczej, w niczym nie ustępują ciężkim karabinom maszynowym i z pomocą muszki kołowej można z nich skutecznie strzelać do 1000 m.

Trzeba przyjąć, że jednostkę ogniową stworzą dopiero 3 r. k. m. zgrupowane pod jednym dowództwem.

Jeżeli wziąć pod uwagę ilość r. k. m., posiadanych obecnie w pułku kawalerii, w myśl Reg. Kaw. cz. III, to dojdziemy do wniosku, że dla celów obrony przeciwlotniczej możemy sobie pozwolić na użycie tylko jednej jednostki ogniowej r. k. m. Ponieważ służba dozoru pochłonie dość dużą ilość ludzi, dla wyrównania można zmniejszyć obsługę r. k. m. przeznaczonych do obrony przeciwlotniczej do 3 jeźdźców, tak, jak np. przy „apelu bojowym“.

W praktyce sprawa tworzenia przeciwlotniczych jednostek ogniowych r. k. m. może wyglądać w ten sposób, że dowódca pułku wyznaczy jeden ze szwadronów sił głównych, jako szwadron pogotowia obrony przeciwlotniczej. W tym szwadronie 3 r. k. m. będą połączone w jedno zgrupowanie pod dowództwem specjalnie wyznaczonego oficera, które posuwać się będzie w marszu na czole lub w tyle swego szwadronu. Na sygnał „lotnik“ dowódca tego zgrupowania r. k. m. zajmie stanowisko ogniowe po jednej lub drugiej stronie drogi marszu.

Należy mieć tu na uwadze, że po spieszeniu obsług r. k. m. ich koniowodzi muszą tkwić nieruchomo w pobliżu (możliwie za zasłoną) i przez to mogą być narażeni na skuteczny ogień z samolotów, szczególnie przy lotach koszących.

Nie można wreszcie pozostawić bez rozważenia zagad-

nienia c z a s u, potrzebnego na zajęcie przez r. k. m. stanowiska ogniowego: trzeba się spieszyć, trzeba zdjąć r. k. m. z pleców celowniczego i ustawić go na podstawie przeciwlotniczej (naturalnej lub specjalnej). Należy przypuszczać, iż te czynności mogą być wykonane w ciągu mniej więcej 2 minut pod tym jednak warunkiem, jeśli w zgrupowaniu r. k. m. OPL, specjalne podstawy przeciwlotnicze były by wożone w wypadku spodziewanego zagrożenia lotniczego w stanie ostrego pogotowia. Rozumiałbym to w ten sposób, że strzelcy obsługi r. k. m. woziliby podstawy kolejno na plecach lub nawet w ręku.

3) K a r a b i n k i.

Karabinek, jako środek obrony przeciwlotniczej czynnej, pozostawał dotychczas w zanedbaniu i był całkowicie lekceważony. Dopiero w ostatnich czasach zaczęły się rozlegać głosy, które przyznają mu prawo obywatelstwa w tej dziedzinie, a niejednokrotnie nawet stawiają go wyżej, niż ciężki karabin maszynowy.

Jest to postawienie sprawy słuszne, ponieważ trzeba przyznać, że każdy pocisk karabinka jest w zasadzie celowany, a zatem może być skuteczny.

Z drugiej strony prowadzenie ognia z karabinków ma ogromne znaczenie psychiczne. Strzelający żołnierz nie czuje się tak bezsilnym wobec zagrażającego mu lotnika: strzela, więc walczy, więc w równym stopniu jest groźny dla lotnika, jak lotnik dla niego.

Karabinki ręczne można używać do zwalczania samolotów do pułapu 500 m (z zasady tylko ogniem zbiorowym plutonu).

Użycie karabinków do obrony przeciwlotniczej w marszu może znaleźć praktyczne zastosowanie w ten sposób.

że dowódca pułku wyznacza jeden lub dwa plutony ze szwadronu pogotowia obrony przeciwlotniczej (patrz wyżej, pkt. 2). Plutony te posuwają się w kolumnie, a dopiero w chwili alarmu lotniczego odskakują na boki od drogi marszu kolumny, spiesząc się i otwierają ogień do pojawiających się samolotów nieprzyjacielskich. Słabą niewątpliwie stroną użycia tych plutonów są ich koniowodzi, którzy z natury rzeczy muszą być unieruchomieni w pobliżu stanowisk ogniowych swoich plutonów; może ich to narażać na skuteczny ogień samolotów npla, szczególnie przy lotach koszących¹⁾.

W pułku, działającym samodzielnie, trudno byłoby pociągnąć do zadań obrony przeciwlotniczej więcej, niż jeden pluton. Pułk, maszerujący w składzie kolumny w. j. kaw., może naturalnie takich plutonów wyznaczyć więcej.

Na marginesie powyższej sprawy zaznaczyć wypada, że Japończycy przewidują użycie karabinków do obrony przeciwlotniczej czynnej w postaci strzelania po prostu... z konia!

Na pierwszy rzut oka rozwiązanie to wydaje się co najmniej dziwnym: okoliczności, towarzyszące takiemu strzelaniu, jak warkot silników samolotowych, huk wystrzałów z broni samolotów i broni własnej strzelców, spowodują takie zaniepokojenie u koni, że nie sposób przypuszczać, aby takie strzelanie z konia mogło dać jakieś rezultaty. Ale... przypadki się zdarzają! Zwłaszcza są one możliwe ze względu na to, że kiedy nie trzeba tracić czasu na spieszenie się, strzelać z karabinków mogą wszystkie plutony liniowe pułku, a nie tylko wyznaczone nieliczne

¹⁾ Dotyczy to i innych środków ogniowych O. P. L.—Przyp. Redakcji.

jednostki ogniowe przeciwlotnicze kbk. Do tego do samolotów na wysokości parudziesięciu metrów!

I kto wie, czy, dla uchronienia się od takich właśnie przypadków, lotnictwo nieprzyjacielskie nie zechce zrezygnować ze zbyt częstych ryzykownych napadów lotami koszącymi na kolumny maszerującej kawalerii. Byłby to zysk oczywisty!

* * *

W zakończeniu niniejszego rozdziału jak najmocniej podkreślam, że nie uważam za dobre przeznaczanie do zadań obrony przeciwlotniczej czynnej c. k. m., r. k. m. i kbk, wchodzących w skład straży przedniej. Głównym zadaniem straży przedniej jest **d z i a ł a n i e n a z i e m n e** i trzeba odsuwać od niej wszystko, co mogłoby skierować jej uwagę w jakimkolwiek bądź innym kierunku.

C. ŚRODKI OBRONY PRZECIWLOTNICZEJ BIERNEJ.

Zadaniem środków biernej obrony przeciwlotniczej jest utrudnić lotnictwu przeciwnika rozpoznanie i odszukiwanie celów, zmniejszyć straty w oddziałach i likwidować skutki napadów lotniczych. Środki te dla pułku kawalerii w marszu są następujące:

- maskowanie przeciwlotnicze,
- rozczłonkowanie,
- przygotowanie przeciwgazowe,
- pomoc sanitarna i weterynaryjna.

1) M a s k o w a n i e p r z e c i w l o t n i c z e.

Pułk kawalerii w marszu posługiwać się może wyłącznie **m a s k o w a n i e m n a t u r a l n y m**. Polegać ono będzie na wykorzystaniu:

— wpływów atmosferycznych i warunków oświetlenia, utrudniających obserwację z powietrza (n o c n e d z i a ł a n i a, wykorzystanie zachmurzenia, mgły, śnieżyicy i deszczu);

— terenu: łoża, fałdy, cienie, roślinność, przedmioty terenowe i wybór zadrzewionych dróg;

— wprowadzenie przeciwnika w błąd odnośnie wielkości kolumn i kierunku marszu (zmienna odległość między czło-
nami, fałszywe kierunki ruchu).

Najlepsze ukrycie przed obserwacją lotniczą daje n o c: mimo oświetlenia terenu raketami, reflektorami i bombami świetlnymi lotnik w nocy bezksiężycowej widzi na drogach mało, a w terenie prawie wcale. Prawie identyczne korzyści przynoszą złe warunki atmosferyczne, jak śnieg, deszcz i mgła.

Nie zawsze jednak da się uzgodnić z a d a n i e oddzia-
łań z warunkami atmosferycznymi, względnie porą doby i dlatego marsze za dnia, lask dogodne do działań lotniczych, będą nieraz koniecznością. W tych wypadkach, jeśli tylko na przeszkodzie nie stoi pośpiech, należy wybierać drogi mało uczęszczane, nawet drugorzędne i dłuższe, byle więcej zadrzewione lub prowadzące przez osiedla. Należy unikać dróg głównych oraz dróg, biegnących wzdłuż torów kolejowych i rzek, ponieważ drogi te najczęściej będą obserwowane przez samoloty przeciwnika. Specjalną uwagę należy zwrócić na zabezpieczenie przeciwlotnicze miejsc tworzenia kolumn przy rozpoczęciu marszu, szczególnie zagrożonych odcinków marszu, ciśnień, przepraw i miejsc odpoczynku.

Możliwość zaskoczenia i gwałtowność działania lotnictwa wymaga nieustannej i bezwzględnej d y s c y p l i n y m a s k o w a n i a, która polega na:

— posługiwaniu się zawsze ukrytymi drogami i ścież-

kami przez wszystkie pododdziały, patrole i posterunki,

— zakazie skupiania ludzi, koni i wozów na miejscach odkrytych,

— uregulowanie co do miejsca i czasu wodopojów w czasie marszu i na odpoczynku,

— ukryciu w cieniu ludzi, koni i materiałów na sygnał alarmu lotniczego i w czasie odpoczynku,

— gaszeniu światła u pojazdów w marszu nocnym itp.

2) R o z c z ł o n k o w a n i e.

Niejednokrotnie się zdarzy, że teren, przez który prowadzi droga marszu, jest tego rodzaju, iż nie daje nam możliwości zastosowania zasad maskowania przez wybór odpowiednich dróg. Wówczas uciekamy się do następnego środka obrony przeciwlotniczej biernej, jakim jest rozczłonkowanie w szerz i w głąb. Rozczłonkowanie możemy stosować zasadniczo przy marszach dziennych, ponieważ w ciemnościach nocnych jest to zbędne, a pododdziały mogły by się zabłąkać.

a) R o z c z ł o n k o w a n i e w s z e r z.

Na podstawie meldunków ostrzegawczych, przesłanych przez oddziały rozpoznawcze lub patrole dozoru, względnie na podstawie stwierdzenia napadu lotniczego przez wypatrywaczy zarządza się alarm lotniczy, który podaje się sygnałem na trąbce, powtarzanym przez wszystkich trąbcaży w pocztach poszczególnych dowódców.

Na sygnał „lotnik“ pododdziały pułku rozwijają się galopem na prawo i lewo od drogi marszu, przyjmując szyk regulaminowy.

Po rozwinięciu zasadniczo wszystko maszeruje naprzód. Rozwinięcie takie jest możliwe w terenie stosunkowo

otwartym po obu stronach drogi. Jeżeli teren z jednej strony drogi jest niedogodny do rozwinięcia (np. gęsty las, bagno), wówczas pułk rozwija się tylko po drugiej, przeciwległej stronie.

W terenie, posiadającym pokrycia terenowe (laski), dowódcy szwadronów wykorzystują najbliższe zasłony, stale jednak posuwając się ku przodowi.

Jednocześnie środki obrony przeciwlotniczej czynnej zajmują stanowiska ogniowe i otwierają ogień.

Po skończonym napadzie lotniczym na sygnał trąbką „zbiórka“ pododdziały zajmują swoje miejsca w kolumnie ¹⁾.

b) R o z c z ł o n k o w a n i e w g ł ą b.

Rozczłonkowanie w głąb polega na powiększeniu odległości pomiędzy pododdziałami pułku.

Jest to niewątpliwie skuteczny środek biernej obrony przeciwlotniczej, ma on jednak również poważne strony ujemne, a mianowicie:

— powoduje trudności w dowodzeniu,

— opóźnia wkroczenie do walki naziemnej maszerujących z tyłu członów pułku, albowiem głębokość kolumny pułku, przy odległościach między pododdziałami 200 m — zwiększa się o około 2000 m.

Ten sposób obrony przeciwlotniczej biernej da się zastosować prawie bezboleśnie w pułku, maszerującym samo-

¹⁾ Poza stosowaniem szyków przeciwlotniczych luźnych na sygnał „lotnik“ — pod pojęciem „rozczłonkowanie w szerz“ należałoby rozumieć także wykorzystywanie skrupulatne ścieżek i drożyn obok (do 1000 m) drogi grós pułku celem skierowywania tam pojedynczych szwadronów, co daje dostateczne rozczłonkowanie, wsparcie wzajemne w wypadku działań naziemnych, a jednocześnie zaoszczędza oddziałom marszu na przelaj. — Przyp. Redakcji.

dzielnie. Natomiast zwiększenie rozczłonkowania w głąb wielkiej jednostki kawalerii może opóźnić z górą o godzinę wkroczenia do walki pułku, maszerującego na ogonie brygady. Użycie zatem tego sposobu przez dowódcę w. j. kawalerii uwarunkowane jest jego przewidywaniami odnośnie wkroczenia do walki.

W każdym razie wydaje się pożądanym stosowanie stałego regulaminowego maszerowania na zwiększonych odległościach między pododdziałami pułku, dochodzących do 50 — 100 m. Przyjmowanie odległości równej 200 metrom byłoby doraźne i wypływające z planu obrony przeciwlotniczej, opracowanego na czas wykonania danego zadania.

D. UPRAWNIENIA DOWÓDCÓW.

Prawo zarządzania alarmu lotniczego i jego ukończenia powinno przysługiwać dowódcy pułku kawalerii lub samodzielnie działającego szwadronu, prawo zaś otwierania ognia posiada dowódca jednostki ogniowej przeciwlotniczej (c. k. m., r. k. m. i plutonu liniowego, wyznaczonego do zadań OPL).

E. PLANOWANIE OBRONY PRZECIWLOTNICZEJ I JEJ WYKONANIE.

Jak już zaznaczyłem na wstępie, zagrożenie lotnicze istnieje na wojnie zawsze i wszędzie, co z kolei zmusza nas do utrzymywania ustawicznej gotowości do spotkania z lotnictwem nieprzyjacielskim. Stąd prosty wniosek, że, przystępując do wykonania jakiegokolwiek zadania, musimy sobie również zawczasu obmyślić:

— jak wykonać otrzymane zadanie, jednocześnie unikając napadu lotniczego ze strony npla;

— jeżeli tego nie da się osiągnąć, to jak postąpić, żeby skutki napadu zmniejszyć do minimum.

Ta praca myślowa dowódcy, wykonana zresztą w ramach całości kształtu pracy myślowej nad rozwiązaniem otrzymanego zadania, przybierze formę planu obrony przeciwlotniczej, obowiązującego na czas wykonywania danego zadania. Planu tego nie potrzeba wcale przyoblekać w postać długiego i szczegółowego pismenego elaboratu; raczej pozostanie on tylko w umyśle dowódcy. Będzie to miało miejsce zwłaszcza w takim oddziale, jak pułk kawalerii.

Na zewnątrz ten plan obrony przeciwlotniczej znajdzie uwzględnienie w odpowiednich punktach rozkazu bojowego dowódcy pułku, a mianowicie (jeśli chodzi o marsz):

a) w punkcie „zamiar“ — przez określenie pory marszu i ilości kolumn;

b) w „zarządzeniach wykonawczych“ — przez:

— dobór odpowiednich dróg marszu,

— wyznaczenie środków do obrony przeciwlotniczej czynnej,

— wskazanie punktów, w których zawczasu zorganizujemy obronę przeciwlotniczą, bez względu na to, czy zostaniemy tam napadnięci przez lotnictwo npla, czy też nie.

— określenie z góry, kto i gdzie zajmie stanowiska ogniowe w tych punktach,

— wskazanie, jak mają się zachować pododdziały przy przebywaniu tych punktów,

— zorganizowanie sieci dozoru: wejdzie tu podanie ilości patroli dozoru, kto je wyznacza, gdzie się posuwają, jakie otrzymują środki łączności, miejsce posuwania się składnicy meldunkowej pułku itp.,

— ustalenie miejsc posuwania się w kolumnie jednostek ogniowych obrony przeciwlotniczej czynnej,

— wskazanie sposobów zachowania się jednostek ogniowych opl czynnej oraz innych pododdziałów w razie niespodziewanego napadu lotniczego.

Rozpatrzmy teraz, jakie czynniki dowódca musi wziąć pod uwagę przy swej pracy myślowej, aby przychylić się do takiego, a nie innego planu obrony przeciwlotniczej. Czynnikiemami tymi będą:

— w pierwszym rzędzie otrzymane zadanie i narzucone z góry warunki jego wykonania (jeżeli takie wysunie wyższy dowódca);

— powzięty zamiar wykonania zadania;

— dokładne studium mapy;

— warunki atmosferyczne, panujące w danej chwili;

— dane meteorologiczne, zapowiadające stan pogody na najbliższą przyszłość (będziemy je otrzymywać od dowództw wyższego rzędu);

— dane o wyposażeniu przeciwnika, operującego na interesującym nas obszarze, w lotnictwo tak co do ilości, jak i typów samolotów (również powinniśmy otrzymać od dowództw wyższego rzędu).

Analiza tych czynników pozwoli nam na ustalenie stopnia zagrożenia lotniczego i wskaże drogi, jak tego zagrożenia uniknąć, względnie jak je odepchnąć lub zredukować.

Oczywista rzecz, że taką rozległą pracę myślową będzie musiał przeprowadzać jedynie dowódca pułku, działającego samodzielnie. Plan obrony przeciwlotniczej pułku kawalerii, maszerującego w kolumnie wielkiej jednostki kawalerii, zawarty zostanie w ramach planu opl w. j. kawalerii. Dowódcy takiego pułku pozostanie jedynie wykonanie zarządzeń decy w. j. kaw. odnośnie serwitutów, spełnianych na korzyść tejże jednostki, oraz zorganizowanie

sieci dozorowania i wyznaczenie środków obrony przeciwlotniczej czynnej, działających na korzyść własną.

Podkreślam jak najdobitniej jeszcze raz, pomimo, że mogę się narazić na zarzut powtarzania się, iż tak planowanie obrony przeciwlotniczej, jak i praktyczne jej stosowanie musi być robione pod znakiem ułatwienia sobie wykonania zadania.

Obrona przeciwlotnicza jest tylko środkiem, a nie celem.

Wykonując marsz, musimy mieć na uwadze przede wszystkim to, żeby w określonym czasie dotrzeć do określonego miejsca. Będziemy więc maszerować w ukryciu pod osłoną nocy, warunków atmosferycznych lub pokrycia terenu, będziemy się rozczłonkowywać w szerz i w głąb na otwartych przestrzeniach, otoczmy się gęstą siecią patroli dozorowania, będziemy w chwili pojawienia się nad nami lotnictwa nieprzyjacielskiego strzelać do niego przy pomocy wyznaczonych jednostek opl, ale przede wszystkim będziemy stale i bezustannie posuwać się naprzód. Narazimy się przez to prawdopodobnie na straty, ale na to nie ma rady; w przewidywaniu nalotu lotniczego nie możemy sobie pozwolić na stanie w bezczynności, gdzieś bezpiecznie ukryci w lesie, ponieważ w ten sposób oddawalibyśmy usługę lotnictwu nieprzyjaciela; jemu przecież właśnie o to chodzi, żeby nas nie dopuścić w porę do naszego miejsca przeznaczenia.

UWAGI KOŃCOWE.

Zdaję sobie sprawę z tego, iż mogę się spotkać z zarzutem, że proponowana organizacja służby dozorowania za-

wiedzie, że nie zdąży ona zawczasu uprzedzić oddziału i że rozczłonkowanie pułku prawdopodobnie zawsze będzie się odbywać już w chwili, kiedy lotnictwo nieprzyjaciela znajdzie się nad pułkiem. Przygotowany jestem na ten zarzut. Przyznaję, że niejednokrotnie będzie miało miejsce, że będziemy kończyć rozczłonkowanie pułku, a może nawet je zapoczątkowywać już pod grozą lotnictwa. Tym nie mniej jednak czynimy to, chociażby nawet z pewnym opóźnieniem, bo pamiętajmy, że:

— za pierwszym samolotem, czy kluczem, który nas już zdążył zaskoczyć, nadlecą dalsze samoloty i klucze i niech one przynajmniej zastaną nas już przygotowanymi;

— jeżeli nie zarządzymy sami rozczłonkowania, to oddział nasz pod obuchem pierwszej bomby lub pierwszej serii z c. k. m. może się rozprysnąć wbrew naszej woli, a to może już graniczyć z paniką.

Z góry muszę się kategorycznie zastrzec przeciw głosom, któreby proponowały stałe zejście z dróg w teren i stałe maszerowanie kawalerii w rozczłonkowaniu na przełaj, wobec ciągłego zagrożenia ze strony lotnictwa nieprzyjaciela.

Takie rozwiązanie obniżyłoby w tak wysokim stopniu dzienną wydajność marszową kawalerii i szybkość jej posuwania się, że utraciłaby swoją najistotniejszą i najwartościowszą cechę, a wtedy stałaby się w zasadzie bronią niepotrzebną. Z drugiej zaś strony przy przyjęciu takiego rozwiązania lotnictwo nieprzyjaciela mogłoby już pozostawać w bezczynności, bowiem przez sam fakt swego istnienia osiągnęłoby to, co dzisiaj musi uzyskiwać przez ożywioną działalność i narażanie się na niebezpieczeństwo.

* * *

Rozważania moje — oparte na teoretycznych studiach literatury wojskowej — mogą wywołać nie jedno zastrzeżenie. Sądzę, jednak, iż każda dyskusja na ten temat jest niezwykle aktualna i pożyteczna, pomoże bowiem wyłuskać prawdy praktyczne.

=====

MAJOR W ST. SP. JÓZEF GRUBOWSKI.

KOLARZE I WSPÓŁDZIAŁANIE ICH Z KAWALERIĄ.

Sprawa kolarzy w pułkach kawalerii poruszona przez mjr. dypl. Karola Riedla w „Przeglądzie Kawaleryjskim“ Nr 9/37 jest bardzo ważną i większość kawalerzystów z nim się zgodzi, że kolarze do współpracy z kawalerią bardzo się nadają. Najlepszym dowodem jest to, że poszczególne pułki i brygady kawalerii same, jakby z dołu nie czekając oficjalnego rozporządzenia, poczęły organizować u siebie kolarzy, zakupując z własnych oszczędności rowery.

Naturalnie, że opinia dla oddziałów kolarzy będzie najbardziej miarodajną, gdy ją wypowiedzą dowódcy pułków kresowo-wschodnich, to jest tych, gdzie warunki dla kolarzy są bodaj najtrudniejsze (złe drogi).

Zdążyliśmy z nimi współpracować na różnych ćwiczeniach tak plutonami jak i w zespole szwadronowym, po najtrudniejszych terenach, przy pogodzie i kilkudniowych słotach jesiennych, w dzień i w nocy i mimo wszystko trzeba przyznać, że oddziały kolarzy zdały egzamin, że były na każdym ćwiczeniu bardzo sumiennie wykorzystywane i dowódcy kawalerii mając kolarzy, zawsze a bodaj i nieraz za dużo znajdowali dla tego oddziału zadań.

Jedynie wyłania się sprawa organizacji i sprzętu.

Organizacja proponowana przez mjr. dypl. Riedla dla pułku: pluton w składzie 4 sekcje r. k. m. + drużyna c. k. m. + sekcja pionierów — nie zupełnie, według mnie, jest celowa, gdyż było by to rzucone w teren jakieś gniazdo k. m. składające się z 2 c. k. m., 4 r. k. m. + sekcja pionierów. Była by to jednostka obciążona dużą ilością amunicji i elementami ognia, bez elementu ruchu, czyli tego zasadniczego plusu, jaki wymagany jest od kolarzy. Sądzę, że organizacja takiego plutonu mogłaby się składać: 4 sekcje strzeleckie + 1 sekcja r. k. m. + 1 c. k. m. i sekcja pionierów, — to daje zupełnie dostateczną siłę ognia i mieści się w granicach możliwości obciążenia amunicją. Sekcję pionierów należałoby wyposażyć w kbk. ze specjalną amunicją do zwalczania samochodów pancernych lub słabiej opancerzonych czołgów.

Sądzę jednak, że dla pułku kawalerii przydał by się dla wzmocnienia jego siły bojowej, ażeby pułk kawalerii naprawdę w walce przedstawiał siłę nie mniejszą od baonu piechoty, a zawdzięczając swojej ruchliwości, przedstawiał ją w rzeczywistości większą — s z w a d r o n kolarzy po 4 plutony + 1 drużyna c. k. m. + sekcja pionierów, ponadto poczet dowódcy i drużyna gospodarcza.

Pluton składałby się z 4 sekcji strzeleckich + 1 sekcji r. k. m.

Broń pancerna i przeciwpancerna byłaby dodawana w razie potrzeby i zadań przez dowódcę pułku, o ile uzna ją za potrzebną i będzie ją posiadał.

Kuchnie i tabor jak w pułku — w granicach potrzeby — tymczasowo konne.

Powracam jeszcze do c. k. m.

Nie widziałem i nie mogę krytycznie się ustosunkować do c. k. m. przewożonych na rowerach, zgadzam się, że można

wozić, ostatecznie będą się jeźdźcy zmieniali, lecz czy nie można by im przydzielić coś lżejszego—naprzykład 1. k. m.? Sądzę, że taka broń ze skutecznością do 1200 metrów w zupełności potrzeby kolarzy zadowoliliby.

Bo przecież prócz samego c. k. m. dochodzi jeszcze i ciężar przewozu amunicji.

Sądzę, że taki szwadron przy pułku kawalerii nie obciążony wieloma godzinami zajęć obrządków końskich i konnych ćwiczeń, a tym samym rozporządzający większą ilością godzin ćwiczeń, przypuszczalnie o 50⁰%, może się wyszkolić szybciej, a więc tym samym żołnierz - kolarz mógłby odbywać skrócony okres służby (11¹/₂ miesięcy).

Poborowy przybywałby do pułku 2 stycznia, zwalniałby się w połowie grudnia.

Określam plan ogólny szkolenia. Styczeń, luty i połowa marca — okres rekrucki — wyszkolenie jednostkowe. Od 15 marca szkolenie na maszynach i zespołowe.

Dalej — szwadron z pułkiem odbywa wszystkie ćwiczenia polowe do 15.IX.

Od 15.IX do 1.X koncentracja szwadronów całej brygady dla przerobienia ćwiczeń w ramach dyonu (baonu) kolarzy.

W tych zgrupowaniach, które mogłyby odbywać się w obozach ćwiczeń, kolarze odbywają jednocześnie strzelania bojowe przewidziane dla starszego rocznika.

Październik, listopad i połowa grudnia dalsze doskonalenie szkolenia, ze specjalnym naciskiem na ćwiczenia strzeleckie, ażeby z kolarzy poprostu wyrobić wyborowych i zamierzanych strzelców.

Nasuwa się kwestia rekrutacji, lecz uważam, że przy naszych i tak różnorodnych wcieleniach do różnych broni, nie nasuwa to wielkich trudności.

Nie proponuję nic, co miałoby coś wspólnego z motorami — celowo to robię, ponieważ rozumiem dobrze na jakie trudności w danej chwili ten projekt by natrafił.

Każdy z nas rozumie, że dobrze by było, gdyby takiemu szwadronowi dać parę motocykli z c. k. m., samochód, warsztat i tabor zmotoryzowany, ale to chwilowo jest pieśnią przyszłości.

Tymczasowo, dopóki pułki kawalerii posiadają tabor konny, a jak praktyka wykazała z obecnymi plutonami, dajemy sobie radę z zaopatrzeniem, to i ten projektowany przeze mnie pułkowy szwadron kolarzy, tymczasowo musi się zadowolić taborem konnym.

Ostatecznie, gdy za szwadronem kolarzy kuchnia nie pojdąży, dostaną suchy prowiant (konserwę).

Nie uważam za korzystne formowanie szwadronu kolarzy na szczeblu brygady. Bo właściwie co znaczy i co może zaważyć w ręku dowódcy wielkiej jednostki szwadron kolarzy? O ile formować, to jednostkę, która w ręku brygadiera może być brana pod uwagę — będzie to uważam najmniejszą jednostką — baon kolarzy.

Naturalnie, że wyposażenie takiego baonu musiałyby być pojęte szerzej — to znaczy z dużą dotacją c. k. m., broni pancernej, łączności itd.

Proponując w planie ćwiczeń dla szwadronów kolarzy ćwiczenia baonowe, właśnie miałem na myśli, że życie lub zadanie narzuci dowódcy brygady użycie wszystkich szwadronów w jednym punkcie i pod jednym dowództwem, a więc trzeba do tego się przygotować i nauczyć.

Napewno spotka mnie zarzut, że trzeba by w takim razie robić te zgrupowania przed wyruszeniem na ćwiczenia letnie — sądzę, że doświadczenie potrzebne jest dla szkolenia kadry, a o ile chodzi o kadre, to nie czyni różnicy, kiedy ona

będzie się uczyć, bo te doświadczenia przydadzą się na następny rok i dalej.

A dla szwadronów kolarzy miesiące pomanewrowe uważam za szkolenie doskonalające.

Na wysyłanie szwadronów na koncentrację w lipcu nie będzie czasu, gdyż wtedy pułk musi szkolić w całym swoim składzie organicznym, to znaczy musi mieć kolarzy do swojej dyspozycji.



POR. ANATOL PIEREGORODZKI.

KSIĄŻECZKA STRZELECKA.

(artykuł dyskusyjny).

„Skuteczność ognia na polu walki zależy przede wszystkim od strzałów celnych i oddanych w porę do właściwego celu“, — oto jest cel wyszkolenia każdego żołnierza pod względem strzeleckim. Szczególnej wagi nabierają te kilka słów instrukcji, jeśli chodzi o wyszkolenie strzeleckie kawalerzysty. Ci bowiem w walce pieszo muszą swoje stosunkowo małe po spieszeniu stany podnieść wartością swoich strzałów. Kawalerzysta musi zatem strzelać *l e p i e j* niż piechur, co jest tym bardziej trudne do osiągnięcia, jeśli się weźmie pod uwagę różnicę broni tj. kbk. i kb. Każdy strzał kawalerzysty musi być respektowany przez przeciwnika. My zaś musimy doceniać wartość każdego naboju i pamiętać, że rzuceni częstokroć daleko przed własne oddziały, nie możemy oczekiwać na normalne dostarczanie amunicji, a liczyć tylko na tę, którą posiadamy przy sobie. Wychodząc z tego założenia, starałem się wyszukać sposobu do osiągnięcia jeszcze większego podniesienia poziomu wyszkolenia strzeleckiego naszych ułanów. Jasnym jest, że strzał skuteczny i w porę może oddać tylko strzelec doskonale orientujący się w wartości swojej broni, w warunkach atmosfere-

rycznych i pewnych wpływach chwili, oraz umiejący oceniać odległość prawidłowo. Przystępując tedy do opracowania projektu, o którym mowa poniżej, kierowałem się wyłącznie własną obserwacją, lecz — „ziarnko do ziarnka“, — z nadzieją, że koledzy, mający dużo doświadczenia na polu wyszkolenia strzeleckiego, zechcą okazać mi pomoc przez swoje cenne uwagi i rady, a wtedy i mój skromny projekt może się okazać dobry w zastosowaniu i tym samym dołożyć się jeszcze jedną cegiełką do podniesienia wyników strzeleckich w kawalerii.

Projekt książki strzeleckiej nie jest nowy. Wiemy wszyscy, że w swoim czasie każdy strzelec miał swoją książkę strzelecką, którą zabierał nawet ze sobą przy przeniesieniu do rezerwy. Nie kierowałem się jednak w tym wypadku wzorem poprzednim. Książeczka, którą projektuję, miałyby służyć jako pewnego rodzaju „vade mecum“ strzelca. Opracowałem ją na podstawie obserwacji strzelań, do tarcz obecnie w użyciu. Nie miałem przy opracowywaniu na myśli czegoś w rodzaju wyciągu z klasyfikacyjnej tablicy strzelań, lecz chodziło mi o obrazowe danie możliwości oglądania i porównywania strzałów, oraz uwidocznienie błędów popełnianych przez strzelca. Ułatwi to pracę zarówno strzelcowi i instruktorowi. Szczególnego znaczenia nabierze to przy szkoleniu i wyborze strzelców wyborowych, oraz w szkołach podoficerskich. Sądzę, że podanie przy tym pewnych, zasadniczych, wiadomości podstawowych z nauki i teorii wyszkolenia strzeleckiego przy jednoczesnym uwidocznieniu ich w praktyce, wpłynie dodatnio na zrozumienie i przyswojenie ich przez strzelca. Dlatego też powodu umieszczam w książeczce najniezbędniejsze wiadomości z teorii strzału. Prowadzenie książki opieram na tym postanowieniu regulaminu, które głosi, że każdy strzał w strzelaniach szkolnych musi być pokazywany. Mając do

dyspozycji telefon, instruktor nie będzie miał trudności z odnotowywaniem obrazu strzałów, od razu po ich wykonaniu. Po zakończeniu strzelania instruktor będzie mógł pokazać strzelcowi jego wyniki, dobre lub złe, które tenże po odejściu od stanowiska może sobie rozważyć i wzrokowo poprostu zapamiętać. Przed strzelaniem następnym, bez względu na czas, który dzieli go od poprzedniego, obraz strzałów i ewentualnych błędów popełnionych poprzednio, może być ponownie odtworzony, a instruktor będzie miał ścisłe dane do przypomnienia i pouczenia strzelca jak ma obecnie tych błędów uniknąć. W czasie wolnym od strzelania, na lekcjach wyszkolenia strzeleckiego i teorii strzału, każdy ułan będzie mógł korzystać z wiadomości zawartych w książeczce, mając do tego w niej uwidoczniiony na tarczach obraz swoich własnych wyników strzeleckich. Nie umieszczam w książeczce strzelań małokalibrowych i szkolno-bojowych, a to dla tego, że strzelania małokalibrowe są prowadzone z różnych kbk., zaś w strzelaniach szkolno-bojowych nie powinno się pokazywać wyników do ich ukończenia, są one bowiem jakby sprawdzianem tego, co się strzelec nauczył w strzelaniach szkolnych. Nie podaję też w książeczce warunków do osiągnięcia w poszczególnych strzelaniach, z powodów zrozumiałych, uważam też, że wystarczy jeśli instruktor poda je przed rozpoczęciem strzelania ustnie. Przewidując trudności, jakie mogą powstać przy przenoszeniu ułana z jednego pododdziału do innego, szczególnie przy przejściu na starszy rocznik; sądzę, że książeczka powinna być przesuwana również. Ideałem byłoby przesuwanie również broń, — jest to jednak zbyt trudne w praktyce. Pozostaje zatem rozwiązanie — to wklejanie na pierwszą stronę do książeczki karty przystrzeliwania tej broni, jaką strzelec po przesunięciu otrzyma. Należy to jednak pokazać i wyflumaczyć otrzymującemu. Punkt ten odpad-

nie przy ewentualnych przesunięciach strzelców wyborowych, gdyż ci bezwzględnie powinni strzelać stale z tej broni, jaką otrzymali na początku swego wyszkolenia, a co zatem idzie — w razie przesunięcia strzelca wyborowego, broń jego powinna być również przesunięta.

Oto krótki projekt zastosowania i prowadzenia książeczki:

1) książeczki nie oznaczają nazwiskami lub pieczętkami—poprostu numerem strzeleckim strzelca w pododdziale,

2) wydawać strzelcom na strzelnicę, wyszkolenie strzeleckie i naukę,

3) przechowywać jak tablice klasyfikacyjne strzelań pododdziału.

4) Wyniki w książeczce notuje na strzelnicy instruktor, będący przy strzelającym, oznaczając:

punktami czerwonymi — strzały właściwe,

punktami niebieskimi — strzały próbne,

punktami zielonymi — strzały poprawiane;

5) punkt celowania (dobrany) oznacza ołówkiem strzelec sam krzyżykiem, w obecności instruktora;

6) punkty, do wypełniania, pod rysunkiem tarcz, wypełnia instruktor, krótko tłumacząc strzelcowi ich znaczenie i jak należy na przyszłość postępować. To samo powtarza przed następnym strzelaniem. Recepty w tym wypadku dać nie można, gdyż wszystko zależy od zdolności i doświadczenia danego instruktora i poziomu ucznia. Musi w każdym bądź razie tłumaczyć oficer lub doświadczony podoficer zawodowy.

7) Wrysowywaniem obrazu trójkątu błędów i prowadzeniem tabeli tychże w książeczce powinien zajmować się dowódca plutonu. Tym samym będzie on stale zorientowany w wynikach i postęпах w wyszkoleniu poszczególnych ułanów swego plutonu.

Książeczka zawierałaby:

I. cz. Z nauki wyszkolenia strzeleckiego:

Tor pocisku, kształt i zależność.

Szybkość początkowa pocisku, donośność. Cel przyrządów celowniczych.

Punkty — celowania i oddania.

Odległość celownika i wiadomości z tym związane.

Wysokość torów pocisku na różnych odległościach.

Rozrzut broni, przyczyny, środek rozrzutu, prostokąt, prawdopodobieństwo trafienia.

Wymiary prostokąta rozrzutu na różnych odległościach.

Wpływ chwili, znaczenie i opis wpływu atmosferycznego na strzały w różnych wypadkach.

Wpływ różnego oświetlenia przyrządów celowniczych na strzał.

Pole martwe i pole śmierci.

Ocena odległości — wypadki oceny zbyt krótkiej lub długiej.

Strzelanie do pławowca.

Tabelka siły przebijania pocisku.

Sposoby oceniania trójkątu błędów zwykłego i pośredniego.

II. cz.:

Protokół przystrzeliwania danego kbk.

Rysunki tarcz szkolnych.

Tabele trójkątu błędów zwykłych i pośrednich do przerysowania po praktycznym wykonaniu w terenie.

sze zakresy. Podałem jedynie to, co uważałem za najpotrzebniejsze i najprostsze do zrozumienia każdemu strzelcowi. Rzec jasna, przy odpowiednich uwagach i wyjaśnieniach, przez instruktora, suche dane nabiorą jeszcze większego zrozumienia. Książeczka mogłaby być w wymiarze legitymacyjnym.

RTM. LUBOMIR PACKIEWICZ.

UWAGI O UZBROJENIU KAWALERZYSTY.

Poruszony przez por. Adama Dąbrowskiego w nr 7 (141) 1937. „Przeglądu Kawaleryjskiego“ temat jest zagadnieniem bardzo aktualnym, zagadnieniem roztrząsanym od wieków przez kawalerzystów wszystkich wojsk, szczególnie ze specjalnym zainteresowaniem w okresach pojawienia się nowego uzbrojenia lub nowej broni na polu walki, zagadnieniem, które będzie aktualne tak długo, jak długo będzie trwała kawaleria w wojskach walczących świata. Zagadnienie to specjalnie jest ważne dla nas Polaków, gdyż musimy być jednakowo przygotowani do stawienia czoła tak wschodniemu, jak i zachodniemu naszemu sąsiadowi czyli do walki z przeciwnikami o różnym temperamencie, kulturze i doktrynie wojennej.

Ograniczenie jednak tego zagadnienia do rozważań nad użytecznością tylko lancy w uzbrojeniu naszego kawalerzysty uważam za patrzenie przez zbyt ciasne ramki na jego uzbrojenie oraz przypisywanie w XX wieku zbyt dużej wartości tak bojowej, jak i moralnej lancy z uszczerbkiem dla pozostałego oręża, skutecznie używanego przez kawalerię świata. mil.pl

Słusznie zauważył w swym artykule por. Dąbrowski, że pomimo rozwoju i zastosowania całego szeregu środków technicznych do nowoczesnej walki, czynnikiem decydującym w walce pozostanie zawsze człowiek i jego odporność moralna na nowe i nieraz nieznane mu zupełnie przed tym środki walki. Chcąc więc dopomóc mu w wykonaniu tego tak trudnego zadania, musimy dać żołnierzowi, a szczególnie kawalerzyście, do ręki taką broń, by mógł skutecznie zwalczać tak częste na teraźniejszym polu walki maszyny oraz kierujących lub posuwających się za nimi ludzi. Specjalnie podkreślam tu ważność doboru broni kawalerzysty, gdyż kawalerzysta częściej, niż żołnierz innego rodzaju broni (poza lotnictwem i bronią pancerną) w związku z wykonywaniem powierzonych mu zadań będzie musiał działać p o j e d y Ń c z o lub w m a ł y c h z e s p o ł a c h i, czując się osamotniony, mniej może być odporny na działanie nieprzyjaciela, niż żołnierz, działający w masie lub większych grupach. Więc tylko jego wysoka wartość moralna oraz odpowiednie skuteczne uzbrojenie, lekkość i łatwość poruszania się w terenie mogą pozwolić na wykonanie zawsze powierzonych mu zadań.

Nie mam zamiaru prowadzić polemiki na temat wartości l a n c y. Nie chcę wychwalać jej zalet, gdyż wszyscy dobrze wiemy jak lanca niejednokrotnie świetnie przysłużyła się naszej kawalerii w jej pełnej chwały zwycięstwach tak dawniejszych, jak i w roku 1920. Z drugiej strony, nie chcę wyszukiwać ciemnych plam na jej obecnym żywocie, gdyż nie mam zamiaru poniżać wartości ewentualnej tak zasłużonej emerytki, a rozważanie swe chcę prowadzić pod kątem widzenia; czy w uzbrojeniu nowoczesnego kawalerzysty z n a j d z i e się m i e j s c e na lancę, czy też nie.

Uzbrojenie nowoczesnego żołnierza jest tak rozmaite, że uważam za zbyt trudne rozpatrywać wartość poszczególnej

broni, a nie całego zestawu uzbrojenia jakim dysponuje żołnierz. Dopiero, idąc po tej linii, możemy dojść do pewnych wniosków, to znaczy, czy w danym zestawie uzbrojenia daną broń pozostawić czy też nie.

Prowadzenie dysputy na temat wartości, czy też przydatności poszczególnej broni może nie dać rezultatu, gdyż oświetlając różnie te same fakty zwolennicy i przeciwnicy, będą twierdzić, że mają rację, gdyż bezsprzecznie k a ż d y o r e ż używany na wojnie ma swe w a d y i z a l e t y i tylko ogólny cel walki, a nie sporadyczne jej wypadki, mogą decydować o zatrzymaniu, czy też wycofaniu danej broni z uzbrojenia wojska.

W przytoczonych w artykule przykładach por. Dąbrowski, moim zdaniem, zbyt jaskrawo uwypukla znaczenie lancy i jej wpływ na wyrobienie ducha ofensywnego u kawalerzysty. Dobry kawalerzysta, dobrze dowodzony, będzie miał zawsze ducha zaczepny, czego jaskrawym przykładem może służyć szarża 4. lekkiej australijskiej brygady kawalerii, dowodzonej przez generała brygady Grant'a na Beersheba w dniu 31.X 1919 roku, gdzie brygada, nie posiadająca szabel, szarżowała na Turków z b a g n e t a m i w r ę k u.

Nie chcę, broń Boże, tym przykładem dowodzić, że broń biała w kawalerii jest niepotrzebna, a chcę tylko zaznaczyć, że nawet brak najniezbędniejszej broni nie powstrzyma ducha ofensywnego u dobrego i dobrze dowodzonego kawalerzysty.

Tak samo przykłady 1920 roku nie mogą być brane zbyt dosłownie, gdyż nie zapominajmy o tym, że w tym czasie niejednokrotnie nasi ułani szli na front bez żadnego wyszkolenia, czego, mam nadzieję, w przyszłej wojnie nie będzie i to, co mogło podnosić ducha u przebranego w mundur rekruta-ochotnika może być zupełnie niepotrzebne u dobrze wyszkolonego żołnierza lub rezerwisty.

Przykłady historyczne w rodzaju opisu szarży pod Rokitną nie mają, moim zdaniem, tej powagi niezbitych argumentów, gdyż powtórne otwarcie ognia przez obsadę rosyjską 1. i 2. linii okopów już zdobytych, zwolennicy lancy mogą tłumaczyć jej brakiem u szarżujących ułanów Wąsowicza i tym samym niemożnością osiągnięcia piechurów rosyjskich ukrytych w okopach, natomiast przeciwnicy — zbyt płytkim uszykowaniem szarżującej kawalerii.

Przystępując do właściwego omówienia uzbrojenia kawalerzysty, zastanówmy się, do jakich celów powinna mu służyć posiadana przez niego broń indywidualna ¹⁾, którą z nich on już posiada, jaką broń należałoby mu dodać, oraz jaką można by było bez zbytniego uszczerbku zabrać, zapewniając mu jednocześnie maksimum ruchliwości tak konno, jak też i po spieszeniu się, nie osłabiając przy tym zbytnio jego możliwości zaczepnych i obronnych tak w walce konnej, jak też i pieszej.

Studium uzbrojenia indywidualnego wykazuje nam pewnego rodzaju anomalie. Walka wręcz, jako taka, w nowoczesnej wojnie jest stosunkowo dość rzadka; gdy weźmiemy statystykę strat wojsk, biorących udział w wojnie światowej, procent rannych i zabitych od broni białej był znikomy. Natomiast nasz żołnierz kawalerzysta wozi aż cztery rodzaje uzbrojenia, które może użyć tylko w bezpośrednim zbliżeniu się do nieprzyjaciela ²⁾. Z drugiej strony zetknięcie się żołnierza na nowoczesnym polu walki bezpośrednio z liczną bronią pancerną będzie bardzo częste, a do zwalczania jej żołnierz w uzbrojeniu swym nie posiada wła-

¹⁾ Uzbrojenia zespołów w broń specjalną poruszać nie będę, rozważania moje dotyczą jedynie indywidualnego uzbrojenia żołnierza sekcji liniowej.

²⁾ Bagnet, szabla, lanca, granat.

ściwie żadnej broni indywidualnej, gdyż amunicja przeciwpancerna nie przebija większości pancerzy, strzelanie zaś do szczelin nie daje żołnierzowi pewności zniszczenia wroga. Czuje się on wobec broni pancernej bezbronny, przygnieciony potęgą jej siły i bezkarności, i w razie braku w oddziale specjalnej broni przeciwpancernej, może ulec łatwiej panice. Ponieważ kawaleria, często działając w mniejszych jednostkach, nie będzie mogła być zawsze wyposażona w specjalną broń przeciwpancerną z powodu jej braku (ograniczonej ilości) lub też z obawy utrudnienia oddziałowi marszów w terenie bez dróg, brak broni przeciwpancernej może się ujemnie odbić na działaniu kawalerzystów, robiąc ich zbyt ostrożnymi i wrażliwymi na działanie broni pancernej. Przypuszczam, że najprostszą i najskuteczniejszą bronią indywidualną przeciwpancerną byłby specjalnej konstrukcji granat zapalający, utrzymujący się przez pewien czas na pancerzu i powodujący jego topienie i ewentualne zapalenie smarów lub materiałów pędnych. W rozwiązaniu tego zagadnienia nasi konstruktorzy mają szerokie pole do popisu.

Zastanówmy się co można zmienić w uzbrojeniu kawalerzysty?

Może ulec redukcji:

a) broń do walki wręcz pieszo: pozostawienie bagnetu jest konieczne, gdyż natarcie pieszo będzie jednym z dość częstych rodzajów walki kawalerzysty; natomiast granaty ręczne powinny być przewożone na wozie amunicyjnym szwadronu i wydawane w razie potrzeby w zależności od charakteru walki, obronne lub zaczepne albo też donoszone wraz z uzupełnieniem amunicji;

b) broń do walki wręcz konno: ze względu na coraz radsze wypadki tego rodzaju walki w nowoczesnej

wojnie może ulec redukcji. Ponieważ szabla jest bronią wszechstronniejszą, lżejszą, wygodniejszą w przewożeniu, nieabsorbującą całego czasu jeźdźcy, poza tym nie przeszkadza przy spieszeniu i nie utrudnia ruchliwości koniowodów, ani też posuwania się w terenie pokrytym, r e d u k c j i p o w i n n a u l e c l a n c a pomimo swych dawniejszych zasług i dużej przydatności w sporadycznych wypadkach.

c) Amunicja przeciwpancerna, bez zbytecznego uszczerbku może być usunięta (? ! przyp. Redakcji) z wyposażenia poszczególnego jeźdźcy, pozostając tylko w wyposażeniu broni maszynowej. Natomiast należy dać żołnierzowi do ręki indywidualną broń przeciwpancerną (granat specjalny). Granat ten jednak musi być bardzo portatywny i lekki, by nie obciążał zbytnio naszego kawalerzysty.

W celu uzupełnienia indywidualnego uzbrojenia kawalerzysty wspomnę jeszcze o p i s t o l e c i e. Pistolet w ręku dobrego, doświadczonego i zrównoważonego żołnierza jest bezwzględnie bronią wartościową. Dlatego też powinna być w nie uzbrojona obsługa broni maszynowej i towarzyszącej oraz, jako w broń dodatkową, młodszy podoficerowie i sekcjoni. Uzbrojenie zaś ogółu kawalerzystów w pistolety nie wydaje się mi celowym, gdyż może to zabić w żołnierzu dążenie do bezpośredniego dopadnięcia wroga, by w walce wręcz na białą broń osiągnąć ostateczne zwycięstwo. Poza tym w chaosie walki pistolet w ręku nieopanowanego i rozgranego wirem walki żołnierza może być równie niebezpieczny dla wroga, jak i dla walczących razem z nim kolegów.

RTM. WACŁAW WASSAN-BEK TOTIEW.

BŁĘDNE KOŁO ROZWOJU NASZEGO JEŹDZIECTWA.

Artykuł por. Chołoniewskiego, ogłoszony w „Przeł. Kaw.“ Nr 8(142) 37. pod tytułem „Zawody Konne o Mistrzostwo Wojska“ ujmuje dość ciekawie to zagadnienie z punktu widzenia podniesienia sprawności jeździeckiej przez ogół oficerów, oraz sprawdzianu hodowli koni i doboru typu konia „Militaryjnego“ jako podatnego do ujeżdżenia.

Poglądy autora, może na ogół nawet trafne i słuszne, ze względu na rozumowania i zapatrywania wymagają szczegółowego omówienia i dyskusji i dlatego chcę wypowiedzieć swoje zdanie co do niektórych wniosków autora.

Artykuł autora tchnie obawą przed rozrostem „specjalistów-militarzystów“, jak on ich nazywał, ale czy naprawdę wydaje mu się, że ci „specy“ poza treningiem i ujeżdżaniem koni nic do roboty nie mają i nie pełnią takiej samej „liniowej“ służby na równi z resztą oficerów pułku?

Dziwnym mi się wydaje, że autor, sam zamiłowany jeździec i „militarzysta“, również jest zdania, jak i wielu starszych oficerów, iż oficer, który ma zamiłowanie do sportu i jazdy konnej na równi ze służbą liniową, nie przedstawia

sobą należytej wartości bojowej i liniowej oficera kawalerii.

Nie wiadomo dlaczego i na jakiej podstawie wyrobiło się u nas zdanie, że oficer, który był jakiś czas w Grupie Sportu Konnego, lub instruktorem w Grudziądzu, albo ukończył kurs jazdy konnej, a potem w pułku z zapałem krzewi sport konny, musi tracić na ogólnej wartości i kwalifikacji pełnowartościowego oficera-kawalerzysty, otrzymując zarzuty, że poza „końskim ogonem na niczym się nie zna, a z pułku chce zrobić drugi Grudziądz“.

Mówię to dlatego, że sam słyszałem od niektórych oficerów sztabowych przy popełnieniu jakiegoś błędu przez młodego oficera: . . . „Wiadomo! Od sportsmena nic więcej spodziewać się nie można. Poślijcie go do Grupy Sportu Konnego...“ albo „...Niech mi pan pokaże służbę szperacza, a nie „kicanie“ przez przeszkody i harcowanie na koniu...“

Słusznym jest, że w pułkach tworzą się grupy, które czasami, oprócz własnych służbowych obowiązków, mają jeszcze dodatkowy obowiązek przygotowania siebie i swego konia do godnego zaprezentowania barwy pułku na zawodach Wojska, a rzadko w których pułkach mają w tym kierunku małe udogodnienia w pracy, za zgodą dowódcy pułku. Oficerom tym należy przyklasnąć i wyrazić uznanie!

Czy zakończenie artykułu, że... „nie one — wybrane ekipy — przecież wystąpią na wojnie jako delegacje pułkowe“..., nie uważa autor za zbyt krzywdzące względem tych kolegów, którzy nie z chęcią zagrodzenia drogi innym oficerom do pracy sportowej, a w imię i o honor swych pułków częstokroć startują w zawodach „militari“, i z pewnością na wojnie również nie będą się chować za plecami innych kolegów?!

Czy wołałby autor, żeby w Zawodach o Mistrzostwo nie

było nawet i tych kilku zdolniejszych jeźdźców, których nazwaliśmy „specjalistami“?

Słusznym jest myśl i biadowanie o zamknięciu możliwości rozwoju jeździectwa wśród ogółu oficerów, ale przyczyną tego zastoju nie są te „wybrane zespoły“ i szukajmy zła nie w „specach“ lecz gdzie indziej. Szukajmy inną furtkę do wyciągnięcia do pracy sportowo-jeździeckiej wszystkich oficerów, ale nie zagradzajmy drogi do dalszej pracy tej znikomej ilości oficerów, którzy cokolwiek więcej umieją i może w przyszłości będą mogli innym coś pokazać i czegoś nauczyć.

Prawdą jest, że „Militari“ jako sport, nie przedstawia ze siebie tak sakramentalnego wabika, żeby ochoczo pociągał do pracy i sprawności jeździeckiej wszystkich oficerów broni jezdnych. Nie jest to jedyny i wyjątkowy sport konny, który może wszechstronnie wyrobić jeźdźca.

Więc mówmy o rozpowszechnieniu i spopularyzowaniu sportu konnego p o d k a ż d y m w z g l ę d e m, by umożliwić oficerom jak najczęstsze branie udziału we w s z e l k i e g o rodzaju zawodach.

Mówmy o tym, żeby naprawdę pozostałe zawody konne, organizowane w kraju przez cały rok we wszystkich klubach i stowarzyszeniach, były d o s t ę p n e dla ogółu oficerów. Żeby oficer z prowincji, mając nawet widoki na powodzenie, nie rezygnował z wyjazdu na zawody z obawy nadwyrężenia swej szczupłej kieszeni wydatkami miesięcznego lub dwumiesięcznego uposażenia na pokrycie transportu koni w obie strony, opłacenia kosztów utrzymania przez cały czas trwania zawodów itd.

Jeżeli te przewozy i zakwaterowania będą ułatwione, to z pewnością wszystkie zawody i konkursy będą nie mniej tłumnie odwiedzane jak zawody o Mistrzostwo Wojska.

Wtedy autor nie będzie musiał na szampionat odsyłać samych tylko „specjalistów“, lecz i rzesze młodych, zdolnych i chętnych, pełnych zapału oficerów. Wtedy dopiero mogą się narodzić te „asy“ przyszłości, których, dla reprezentacji zagranicznej, autor chce wyłapywać w pomysłowych międzypułkowych i brygadowych rozgrywkach, które uważa za jedyny sport swego rodzaju, gwarantujący podniesienie sprawności jeździeckiej ogółu oficerów.

Dziś na torach międzynarodowych podziwiamy Niemców, u których jak świat światem, nie było ani sławy jeździeckiej, ani wrodzonego przywiązania i takiego talentu do jazdy konnej jak u Polaków.

Niemcy, obecny poziom nie osiągnęli przez handikapowanie swoich „asów“, ani też nie rozpowszechnili jazdy konnej przez urządzenie jedynie dorocznych zawodów „Militari“, lecz przez naprawdę spopularyzowanie zawodów konnych i udostępnienie ich dla ogółu, przez ulgi kolejowe itd.

Z ulg korzystają nie tylko zawodnicy, lecz tak samo i widzowie, którzy chcą tylko zobaczyć przebieg zawodów i interesują się nimi.

Przypomnijmy sobie mecz piłkarski z Niemcami w Warszawie w r. 1934. Widzieliśmy wtedy, ile tysięcy Niemców zapełniło ulice Warszawy począwszy od małych dzieci i kończąc na posiwiatłych mężczyznach, wpływających do nas specjalnymi pociągami, autobusami, samochodami itd.

W porównaniu z tym meczem wiadomo, ilu też nas pojechało, i to przeważnie na koszt własny, nawet na Olimpiadę do Berlina.

W tym ja widzę właśnie całe nieporozumienie i zastój w tak upragnionym rozwoju naszego jeździectwa na każdym polu. I żadne dyskusje i narzekania, żadne reklamy

i agitacja nie pomogą w osiągnięciu celu tak długo, jak długo będziemy musieli się liczyć z każdym wydanym groszem i nie damy oficerom możności uczęszczania na wszelkich zawodach przez pewne ułatwienia.

Dlatego też podkreślam i uważam za z u p e ł n i e s ł u s z n e zdanie por. Chołoniewskiego: „cóż więc pozostaje z dziedziny sportu konnego ogromnej większości oficerów liniowych z pułków? Na pociechę pozostaje chyba, wątpliwej wartości sportowej, jak dla oficerów kawalerii — tradycyjny bieg myśliwski św. Huberta w towarzystwie panienek z sąsiedztwa i starszych panów dosiadających koni — raz na rok“.

Co do reszty wniosków i uwag autora w sprawie rozwoju jeździectwa i zachęcenia oficerów w szerszym zakresie, nie będę mówił szczegółowo, lecz odsyłam czytelników do poprzednich moich artykułów.

W sprawie d o b o r u koni do „Militari“, oraz ich ujeżdżania nie zgadzam się z autorem.

Autor stwierdza, że oficer, czy zespół, który chce wystąpić na zawodach, musi być zwolniony od zajęć popołudniowych, bo w przeciwnym razie nie ma czasu do pracy nad ujeżdżeniem konia. Po tym powiada, że koń służbowy będzie zdolny do wysiłku marszowego, będzie wygalopowany, skoczy co trzeba w terenie, przejdzie pięknie wszelkie tory pozorników władania białą bronią, ale nie potrafi wykonać kilkudziesięciu ruchów poprawnie na czworoboku i stwierdza, że potrafi to wykonać tylko „fenomen“.

Nie możemy powiedzieć, żeby wymagania na czworoboku naprawdę były tak skomplikowane i wymagały od konia cyrkowej tresury lub wykonywania trudnych wymagań wyższej szkoły jazdy. Są to wymagania całkiem przeciętne

i proste, a w większości wymagania stawiane przez regulamin nawet dla szeregowych.

Nie ma tu ani jednego ruchu, który wymaga nadzwyczajnych i wyjątkowych kwalifikacji konia. Każdy koń potrafi ruchy te wykonać, z tą tylko różnicą, że „łach“ wykona byle jak, bez efektu, a koń trochę rasowszy z dozą wrodzonego temperamentu — wykona to z precyzją i pewnego rodzaju gracją. Jeżeli wiemy, że koń poza ujeżdżalnią jest gotów do wszystkiego, to samo ujeżdżenie konia na te przeciętne wymagania (których coprawda jest dość dużo), nie przedstawia dla przeciętnego jeźdźcy żadnej trudności ani też specjalnego czasu „po dwie godziny dziennie“.

Praca podrasowanego konia wymaga więcej wytrzymałości i umiejętności od jeźdźcy, ale czas pracy jest jednaki i dla „łacha“ i dla więcej unerwionego konia, z tą tylko różnicą, że „łach“ chodzi spokojnie i nie pokaże ani „wybryków humoru“ ani cudów, a rasowy koń, pomimo chwilowego niepokoju czy podenerwowania, z racji wrodzonej inteligencji, prędzej zrozumie żądania, a z chwilą zrozumienia, dzięki subtelnemu unerwieniu, bez zwłoki, ospałości, efektownie i z precyzją wykona je.

Więc unikanie koni rasowych (o ile zdrowotność pozwala) nie wynika z trudności ujeżdżania „2-letniego“ (jak autor mówi) lecz z nieumiejętnego stawiania wymagań przez jeźdźców na czworoboku.

Słowem „nieumiejętnego“ nie mam zamiaru urazić kogośkolwiek, ale nieraz widzimy i stwierdzamy na próbie ujeżdżenia, ile błędów popełnia koń z w i n y s w e g o j e ż d ż c a, z popełnienia których jeździec sobie nie zdaje sprawy. A skoro nie zdaje sprawy z popełnionego przez siebie błędu, to jak może przygotować konia, jak może rozróżnić, czy koń jakiś ruch wykona dobrze czy źle i jakiego konia dobrać do ujeżdżenia?

Otóż dlatego sądzę, że sprawność jeździecka ogółu oficerów jest słaba, i dlatego sprawa ujeżdżenia konia na zawodach ma decydujący wpływ i słusznie, że kierownictwo też stawia na to nacisk i chce stwierdzić nie bojowe zdolności zawodnika lecz jego zdolności jeździeckie. A same zawody, bynajmniej, nie są uważane za wyczyn czysto bojowy.

Więc jeżeli jeszcze, tak jak proponuje por. Chołoniewski, odrzucimy próby ujeżdżania, to w ogóle w jakim celu będziemy urządzać coroczne zawody konne o Mistrzostwo Wojska, na podstawie czego będziemy nadawać tytuł mistrzowski? Przecież poza próbą ujeżdżenia, inne próby nie są sprawdzianem opanowania praktycznie i teoretycznie, sztuki jeździeckiej, a raczej sprawdzianem chowu koni i fizycznej sprawności jeźdźca.

W końcowym ustępie artykułu autor podkreśla, że wyszczęplamne strony dotychczasowych zawodów o Mistrzostwo Wojska, ale, nie widzę nawet w niektórych uwagach, widocznego drogowskazu do wyjścia z tego błędnego koła.

Narzekamy na konie, że są limfatyczne lub nerwowe, na ujeżdżanie — że za dużo wymagań, że trzeba konia „Lipitzanera“ lub fenomena, że próby są źle obmyślane i brak czasu do pracy nad końmi itd., ale nigdy nie zrobimy wzmianki o tym, że większą winę należałoby przypisać sobie za naszą zarozumiałość, brak samokrytycyzmu, upór, brak dążności do prawdziwej sztuki jeździeckiej, która jak każda sztuka, nie wymaga tylko teorii i dyskusji lecz zamiłowania i dobrej chęci.

Powtarzam jeszcze raz, że zamiłowanie i rzetelna praca, nawet wadliwie postawiona, zawsze da więcej rezultatu niż mądra

teoria bez zastanowienia i bez poświęcenia się pracy.

Słusznie autor podkreśla, że nie mało koni zakańcza karierę wojskową, uwożąc ze sobą na licytację wybrakowanych koni utajone i nie wykorzystane talenty dlatego, że nie umiemy lub nie chcemy ich należycie zużyć i wykorzystać.

Zdanie autora, że brak jest czasu do należytego ujeżdżenia konia, ze względu na zajęcia służbowe, nie trafia mi do przekonania.

Bezwarunkowo, że praca sportowa, czy też ujeżdżenia konia militaryjnego, które mogą trwać przez całą zimę, nie mogą odbijać się ujemnie na toku służby i wyszkoleniu.

Jeżeli chodzi o wynalezienie czasu, to sprawa ta nie przedstawia żadnych kombinacji i łamigłówek.

Dla amatora i zamiłowanego sportsmena znajdzie się czas w godzinach rannych wychowania fizycznego i obrządków koni, oraz śniadań żołnierskich, na których oficer nie potrzebuje być stale obecnym.

Poza tym w długie wieczory zimowe, a latem tym bardziej, kiedy słońce świeci do późnej godziny, zamiast grania w „bridgé’a“ (przepraszam amatorów tego „sportu“) mając oświetloną ujeżdżalnię, którą obecnie prawie każdy pułk posiada, można do późnej godziny pracować nie nad jednym, ale nawet nad kilku końmi.

Nie jestem zwolennikiem, żeby poza jazdą konną oficer wyrzekł się innych rozrywek i wykorzystania wolnych chwil dla własnej potrzeby, lecz mając dobre chęci można z powodzeniem pogodzić jedno z drugim.

Więc jeżeli chodzi o czas do pracy nad koniem, nie przedstawia się to tak tragicznie, żeby aż na tym miała ucierpieć służba. Zaznaczam to w tym wypadku, jeżeli ma się do

bre chęci i zamiłowanie do jazdy konnej i sportu i jeżeli oficer pragnie w przyszłych zawodach osiągnąć dobry wynik.

Co do poświęcenia godzin służbowych dla jazdy konnej, można uwzględnić to jedynie na parę tygodni przed zawodami, dla zupełnego wyglansowania całorocznej pracy, co zresztą każdy dowódca pułku, któremu sprawność jeździecka oficerów na sercu leży — chętnie uwzględni.



MJR LEK. WET. EDWARD ŁUKASIEWICZ

DŁUGODYSTANSOWY RAID KAWALERYJSKI
W ŚWIETLE CYFR ¹⁾.

Ocena wysiłku konia w pracy oraz poznanie czynników wywierających wpływ na stopień tego wysiłku możliwe są do przeprowadzenia drogą bezpośredniej obserwacji oraz analizy pracy wykonywanej w różnych warunkach. Najwłaściwszym terenem obserwacji i podstawą do analizy, o ile chodzi o konia wojskowego, są wojskowe marsze długodystansowe.

Literatura w tym zakresie jest dość liczna zarówno własna jak i obca. Tym nie mniej zagadnienie główne jest zawsze ciekawe, zwłaszcza dla każdego interesującego się koniem i jego pracą.

Koń, jego fizjologia a zwłaszcza wartość użytkowa, stanowi zbyt skomplikowany temat, by dał się rozwiązać i zdefiniować ściśle i bezapelacyjnie. Zagadnienie użytkowania konia w sposób celowy i właściwy zarówno dla człowieka jak i konia nie jest tak proste, by się dało ustalić w ściśle określonych zasadach.

¹⁾ Praca ta była drukowana w Nr 10 r. 1937 w Biuletynie Weterynarii Wojskowej.

Każde doświadczenie z wydajnością pracy konia, tego najbardziej niezbędnego żywego motoru w wojsku, ma na celu rozświetlenie tajemnicy jego możliwości fizjologicznych a w dalszej konsekwencji wzajemne ustosunkowanie się potrzeb człowieka do stopnia pracy konia, bez szkody dla tego ostatniego.

Przed służbą wet. stoi ciekawy temat, by w okresach wzmożonej pracy koni ustalić warunki, w jakich praca ta może być najbardziej wydajna. Zwiększenie pracy zwierzęcia dla celów człowieka jest to temat, który ciągle porusza umysły zarówno badaczy jak i użytkujących konie. Najłatwiej da się to przeanalizować właśnie podczas samej pracy. To też obserwacje z życia praktycznego, które jest najbardziej dostępne oddziałowym lek. wet. może dać materiał bardzo cenny i przyczynić się do wyjaśnienia wielu kwestyj z dziedziny racjonalnego wykorzystania siły zwierzęcia.

Dostępne mi materiały oraz własne spostrzeżenia z długodystansowego raidu odbytego w 1935 r. starałem się nawiązać w niektórych zagadnieniach, które mogą zainteresować ogół oficerów kawalerii.

I. STAN WYJŚCIOWY RAIDU

W raidzie brały udział dwie grupy oznaczone w pracy jako A i B. Każda grupa składała się z kawalerii i artylerii konnej. Trasa marszu obu grup była różna.

Z koni biorących udział w raidzie było 73,3% koni wierzchowych i 26,7% koni pociągowych. Wg typów było 73% koni wierzchowych, 10,7% artyleryjskich lekkich, 14,2% art. konnych i 2,1% art. ciężkich. W wieku od 6 — 10 lat było 44,4% koni od 11 do 15 lat 38% oraz 16 letn. i starszych — 17,6%.

Pod względem eksterieru, koni o budowie prawidłowej było 52,2% i nieprawidłowej — 47,8%. Z wad budowy koni

zanotowano: przesadnie wysoki kłęb, niski kłęb, słabe związanie (18,7%), przebudowane (0,3%), nieprawidłową postawę kończyn i budowę kopyt (17,9%), grzbiet karpiowaty (1%) i łęgowate (9,9%).

Koni bez dowodów pochodzenia było 63,4%, o stwierdzonym pochodzeniu szlachebnym — 36,6%.

Stan odżywienia koni na punkcie wyjściowym był: dobry (76,3%) i dostateczny (23,7%).

Kilka dni przed rozpoczęciem raidu konie były przekute na podkowy zimowe z tępymi wkręcanyimi hacelami, przy czym jedne okuto na cztery kończyny, inne tylko na przednie. U jednych i drugich pewną ilość podków zaopatrzone w płytki stalowe, a pozostałe były bez płytek. Jedynie konie artylerii konnej grupy A podkute były na cztery kończyny podkowami letnimi z zawijanymi hacelami i płytkami stalowymi.

50% koni miało pod siodłem potniki, a 49,7% siodłano na derkach. Raid odbyło jako marsz podróżny.

II. PRZEBIEG RAIDU

Grupa A wymaszerowała dnia 11.VIII, 1935 r. i powróciła do garnizonu dnia 5.IX, 1935 r., pokrywając przestrzeń 1172 km z czego 240 km konie prowadzone były w rękę.

W 8 dniu marszu działa i wozy taborowe, z powodu zniszczenia dwóch mostów, przewieziono transportem kolejowym na przestrzeni 51 km. Odcinek ten wszystkie konie odbyły marszem pieszym, przy czym przeszły wpływ dwie rzeki.

Maksymalny wysiłek marszowy 100 km dnia 4.IX, minimalny 36 km (marsz nocny) dnia 20/21.VIII.

Dłuższe wypoczynki:

Dnia 14.VIII	32 godz. 30 min
„ 17.VIII	31 „ 30 „
„ 21.VIII	28 „ 30 „
„ 23 i 24.VIII	66 „ 30 „
„ 3.IX	25 „

Ponadto stosowano w czasie dziennych przemarszów długie odpoczynki trwające od 2—8 godzin, natomiast nie stosowano odpoczynków krótkich z wyjątkiem pierwszych dwóch przemarszów dziennych.

Przeciętne tempo marszu tej grupy wynosiło 6,7 km/godz. (minimalne 5, maksymalne 8,7 km/godz.).

Grupa ta większą część marszu (około 900 km) przebyła po drodze falistej, miękkiej, piaszczystej, bardzo ciężkiej dla koni wierzchowych, a tym bardziej dla koni pociągowych. Dnia 27.VIII, tj. po 11 dniach marszu wyeliminowana została z raidu artyleria konna grupy A. Prawie przez cały czas raidu, z wyjątkiem trzech dni, panowała pogoda słoneczna i bardzo ciepła.

Grupa B. wymaszerowała dnia 12.VIII. 1935 r. Powrót do garnizonu dnia 3.IX. 1935 r. Przebyta przestrzeń wynosiła 1058 km, z czego 355 km konie prowadzone były w rękę. Maksymalny wysiłek marszowy dnia 26/27.VIII (marsz nocny) 80 km, minimalny dnia 19.VIII. 31 km.

Dłuższe wypoczynki:

Dnia 19.VIII	30 godz.
Dnia 21.VIII	29 godz.
Dnia 24.VIII	39 godz.
Dnia 30.VIII	36 godz.

Ponadto stosowano w czasie dziennych przemarszów długie odpoczynki trwające 1 — 5 godz., oraz w czasie 4 przemarszów dziennych odpoczynki krótkie. Przeciętne tempo marszu tej grupy wynosiło 6,8 km/godz.: (min. 6, maks. 7 km/godz.). Marsz odbył się po szosach o dobrych miękkich bokach. Jedynie jeden etap — 59 km — odbył się po bardzo ciężkiej piaszczystej drodze. Jeden dzień był dżdżysty i pochmurny, pozostałe dni były pogodne, słoneczne, w większości upalne.

W grupie B w pierwszej połowie raidu wydawano koniom furaż dzienny trzykrotnie: 1½ kg owsa przed wymarszem, 2 kg w południe i 2½ kg wieczorem. W drugiej połowie raidu wydawano owies dwukrotnie: 2½ kg przed wymarszem i 3½ kg wieczorem.

W grupie A w drugiej połowie raidu przez dwa dni próbowano doświadczalnie karmić konie dwukrotnie, jednak wskutek widocznych ujemnych wyników powrócono do furażowania trzykrotnego. Konie tej grupy otrzymywały w czasie raidu dziennie po 6 kg owsa i 5 kg siana. W ciągu ostatnich 5 dni marszu otrzymywały one po około 8 kg owsa i 5 kg siana.

W obu grupach owies był gatunku dobrego. W 20 dniu raidu podano koniom grupy A owies świeży. Nie wywarł on ujemnego skutku dla zdrowia koni. Siano w grupie B było na ogół dobrej jakości, w grupie A — średniej, z małą domieszką traw kwaśnych.

W czasie raidu konie na ogół chętnie wyjadały podawaną im karmę; tylko pojedyncze, bardzo zmęczone konie, przyjmowały owies leniwie, a niektóre nie wyjadały swej dawki. Po ustąpieniu zmęczenia apetyt powracał.

W czasie dwukrotnego dziennego furażowania, konie zjadały wieczorny obrok powoli a poranny łapczywie. Nadmienić należy, że w czasie dwukrotnego furażowania zaburzeń ze strony przewodu pokarmowego nie było.

Konie pojone były 4 — 7 razy dziennie, co dodatnio wpływało na ich zdolność marszową. Częstość pojenia koni zależała od warunków atmosferycznych. Kilka ostatnich kilometrów przed odpoczynkiem i przed przybyciem na kwatery, konie szły stępem, przy czym często prowadzone były w rękę. Tak na odpoczynkach jak i na kwaterach, pojenie odbywało się natychmiast po przybyciu na dany postój bez żadnego ujemnego wpływu na stan zdrowia. Konie piły więcej w pierwszej połowie każdego przemarszu.

III. OBSERWACJE I WYNIKI RAIDU.

1. *Wyliminowano z powodu:*

zmęczenia	2% koni;
zapalenia ścięgien zginaczy kończyn . .	1,6% koni;
odsednienia i uszkodzenia mechanicznego	
od rzędów końskich	3,2% koni;
odparzenia od uprzęży	0,8% koni;
chorób kopyt	1,2% koni;
innych chorób	1,6% koni;

Ogółem wyliminowano z raidu 10,4% koni. Z tej ilości nadawało się do leczenia szpitalnego 4,8% i do leczenia w amb. wet. formacji 5,6%. Wszystkie konie były ewakuowane do najbliższych amb. wet.

Przeciętne dzienne straty marszowe wynosiły 1,1%. W czasie raidu nie było wypadku padnięcia lub zgłodzenia

konia. W wieku od 6 — 10 lat wyeliminowano 11,4% koni, od 11 — 15 lat 9,8% oraz 16-letnich i starszych 9,6% koni.

Podkreślić należy, że z grupy koni najstarszych (16-letnich i starszych) wyeliminowano z raidu najmniejszy procent koni (9,6%).

2. *Zapalenie ścięgien zginaczy u koni.* W grupie A u koni, które uległy zapaleniu ścięgien zginaczy kończyn, pierwsze objawy wystąpiły po 5 dniach marszu. Po odbyciu następnego przemarszu objaw ten był jeszcze wyraźniejszy. W dalszym ciągu raidu coraz więcej koni ulegało temu schorzeniu. Po przemaszerowaniu 970 km u 18,3% koni wszystkie objawy tego schorzenia były spotęgowane. Konie grupy B wykazały wymienione objawy w 14 dniu raidu tj. po przemaszerowaniu 700 km.

3. *Strychowanie się koni.* Począwszy od 6 dnia marszu, konie grupy A zaczęły się strychować. Objaw ten występował w ciągu dalszego marszu u coraz większej ilości koni. Strychowanie u koni grupy B wystąpiło w 14 dniu raidu, tj. po przemaszerowaniu 700 km. Strychowanie występowało u koni najwięcej zmęczonych.

4. *Przyczyny zmęczenia koni.* Nie da się ściśle określić, w jakim stopniu poszczególne warunki marszowe wpłynęły na zmęczenie koni, gdyż wpływały one na konie równocześnie, a stopień zmęczenia odpowiadał wypadkowej wszystkich warunków marszowych. Ocena stopnia zmęczenia konia jest utrudniona, ponieważ do dzisiaj nie posiadamy ustalonego sprawdzianu w tym kierunku. Również nie można tu polegać na obiektywnym zdaniu jeźdźców, ponieważ ci powodowani częstokroć fałszywie pojętą ambicją, nie podawali właściwych danych. Z uwagi na to, posługiwano się oceną własną, uwzględniając wszystkie momenty, które mogły być pomocne do określenia stanu zmęczenia koni.

Zewnętrzne objawy zmęczenia koni, wywołane głównie

upalną pogodą, zaczęły się okazywać w grupie A w 3 dniu raidu i obejmowały szybko coraz więcej koni. Zmęczenie to było jednak przemijające, przy czym zauważono, że gdy po upalnym przedpołudniu nastąpiło chłodne popołudnie, zmęczenie koni znacznie zmniejszało się. Począwszy od 9 dnia raidu u koni tej grupy występuje już zmęczenie trwałe, przy czym główną przyczyną tego zmęczenia były ciężkie drogi piaszczyste. W drugiej połowie raidu konie tej grupy po marszach dłuższych, mimo nocnego odpoczynku, były następnego dnia przed wymarszem jeszcze zmęczone. Od 22 dnia raidu zmęczenie koni osiąga punkt kulminacyjny. W czasie ostatniego przemarszu, gdy grupa dostała się na szosę, pomimo, że był to końcowy etap 100-kilometrowego marszu, konie szły znacznie swobodniej i lepiej, aniżeli w marszach poprzednich, krótszych, lecz po złych drogach.

Zmęczenie koni grupy B wystąpiło w pierwszym dniu raidu, odbytym w upalną i duszną pogodę, jednakże ustąpiło ono po nocnym postoju. Po marszach nocnych zmęczenie koni tej grupy ustępowało po kilku godzinach postoju.

Szczególnie na zmęczenie koni wywierały wpływ marsze nocne po złych drogach. Marsze nocne, odbyte po dobrej drodze, mniej męczyły konie, niż dzienne po złej drodze. Na stan zmęczenia koni podczas marszów nocnych wpływało również to, że w czasie postojów konie w stajniach były niepokozone w ciągu dnia różnymi czynnościami wykonywanymi przez ułanów, co powodowało, że konie się nie kładły i przez to nie były przed następnym marszem dostatecznie wypoczęte. Poza tym do zmęczenia koni w czasie nocnych marszów przyczyniło się przemęczenie samych jeźdźców i ich spanie w czasie marszu na siodle. Marsz w ręku zapobiegał temu.

Następnym z rzędu czynnikiem, który potęgował zmęcze-

nie koni podczas raidu była pogoda deszczowa. Po przebyciu złej drogi wyeliminowano 2,8% koni, po marszach nocnych — 2% koni i po marszu przy pogodzie deszczowej — 1,6% koni.

Obciążenie koni wierzchowych nie było jednakowe, różnica obciążenia wpływała w sposób widoczny na stopień zmęczenia konia dopiero po około 700 km marszu. Na krótszych przestrzeniach wpływ tej różnicy obecnie dostępnymi metodami był nieuchwytny.

5. *Kładzenie się koni w ciągu dnia.* Podczas raidu zaobserwowano, że konie w ciągu dnia, pomimo zmęczenia, niechętnie się kładą. Np. w grupie A po przemaszerowaniu 556 km pomimo dużego zmęczenia koni ostatnim marszem nocnym, po przybyciu o godz. 11.30 na kwatery — wygodne, zaopatrzone w obfitą i dobrą ściółkę stajnie — położyło się po 4 godz. 9,3% koni, a po 9 godz. — 47,8% koni.

6. *Wpływ zakwaterowania na zmęczenie koni.* Ciasnota zakwaterowania i niewygodne stanowiska mają duży wpływ na odpoczynek, a tym samym na wytrzymałość marszową konia. W grupie A zaobserwowano, że po każdym ciasnym zakwaterowaniu koni w wiejskich zagrodach, po odpoczynku w czasie dalszego marszu widoczne było zmęczenie koni i odwrotnie, po przenocowaniu w wygodnych stajniach, konie szły lepiej. Jest prawdopodobne, że w takich przypadkach konie wypoczęłyby lepiej, gdyby nocowały na biwaku.

7. *Wyniki badania tętna, oddechów i ciepłoty wewnętrznej ciała.* W badaniach tych służba wet. napotykała na pewne trudności, które ograniczały dokładne ich wykonanie, wskutek tego uzyskane wyniki budzą pewne zastrzeżenia. Z uwagi na to musiano badania te ograniczyć do najkonieczniejszych.

Na podstawie badań tętna, oddechów i ciepłoty wewnętrznej

trznej ciała, nie można było w danym wypadku ocenić stopnia zmęczenia konia, nie przesądza to jednak przydatności tych metod badania.

8. *Nieprawidłowość akcji serca.* Na punkcie wyjściowym stwierdzono rozszczępienie tonów serca u 9,4% koni, arytmie połączoną z zaakcentowaniem tonów serca u 3,5% i osłabienie akcji serca u 1,6% koni. Konie te okazały się na ogół mało wytrzymałe na trudy marszowe.

9. *Badania hematologiczne.* Przeprowadzono dwukrotne badania krwi przed i po zakończeniu raidu na zawartość hemoglobiny oraz na obraz Schillinga.

Ponieważ grupa A przybyła do punktu końcowego raidu o północy, badanie krwi tych koni przeprowadzono następnego dnia w godzinach rannych. Niewątpliwie zwłoka ta wpłynęła na wynik badań, jednakże z powodu dużego zmęczenia koni i ludzi, lekarz wet. nie miał możliwości wcześniejszego przystąpienia do tych badań.

Badania te były przeprowadzone i wykorzystane oddzielnie.

10. *Ocena stanu wytrzymałości koni przy uwzględnieniu ich pochodzenia.* Jeśli zgrupujemy wszystkie konie o stwierdzonym pochodzeniu szlachebnym i zestawimy z końmi bez dowodów pochodzenia, otrzymujemy:

Ukończyło raid z wynikiem	Konie o stwierdzonym poch. szlachebn	Konie bez dowodów pochodz.	U w a g i
	%		
Dobrym	67,3	69,3	Bez art. kon. grupy A
Niedostatecznym	19,3	22,0	
Wyeliminowano z raidu	13,4	8,7	

Zatem 67,3% koni o stwierdzonym pochodzeniu szlache-tnym i 69,3% koni bez dowodów pochodzenia ukończyło raid z oceną dobrą. W danym przypadku konie *bez dowo-dów pochodzenia* przewyższyły pod względem wytrzymało-ści konie o stwierdzonym pochodzeniu szlache-tnym. Jeśli w rezultacie przyjmiemy, że konie bez dowodów pochodze-nia dorównują pod względem wytrzymałości koniom o stwierdzonym pochodzeniu szlache-tnym, nasuwa się py-tanie, jakie konie w obecnym stanie hodowli są dla wojska odpowiednie, mając na uwadze ich wytrzymałość mar-szową, która w czasie wojny decyduje o wartości materiału końskiego. Konie bez dowodów pochodzenia są ponadto mniej wybredne pod względem karmienia i zadawalniają się mniej wartościowym pokarmem, są one również odpor-niejsze na wszelkiego rodzaju choroby i bardziej wytrzy-małe na złe warunki higieniczne i atmosferyczne. *Kwestia więc oceny przydatności konia dla wojska wymaga głębsze-go wniknięcia.* Stare zagadnienie hodowlane odnośnie rasy i użytkowości, zajmujące umysły hodowców i użytkującego zwierzę, odżywa tu w swojej istocie, nie tracąc nic ze swej aktualności.

11. *Ocena stopnia wytrzymałości koni przy uwzględnie-niu ich wieku.* Wytrzymałość tę ilustruje następujące ze-stawienie:

Ukończyło raid z wynikiem	Wiek koni (lat)			U w a g i
	6—10	11—15	16 i starsze	
	%			
Dobrym	74,2	68,1	57,6	Bez art. kon. grupy A
Niedost.	14,3	21,9	32,6	
Wyeliminowano z raidu	11,5	10,0	9,8	

Z powyższego wynika, że najwytrzymalsze w marszu były konie w wieku od 6 — 10 lat: 74,2% tych koni ukończyło raid z wynikiem dobrym. Drugie miejsce zajęły konie starsze (68,1%). Z koni 16-letnich i starszych 57,6% ukończyło raid z dobrym wynikiem. Godnym jest uwagi, że 11,5% koni w wieku od 18 i więcej lat ukończyło raid z oceną dobrą.

Podkreślić należy, że zajęcie w raidzie ostatniego miejsca przez konie starsze, nie dyskwalifikuje je do marszów długodystansowych, gdyż tak wysoki odsetek przybyłych w dobrej kondycji świadczy, że konie te też są zdolne pokonywać tego rodzaju wysiłki fizyczne.

12. Ocena wytrzymałości koni przy uwzględnieniu ich pochodzenia i wieku przedstawia się następująco:

Ukończyło raid z wynikiem	Pochodzenie koni	Wiek koni (lat)			U w a g i
		6—10	11—15	16 i starsze	
		%			
Dobrym	o stwierdz. pochodzeniu szlache tn.	44,7	25,2	0	Bez art. kon grupy A
	bez dowodów pochodzenia	29,5	42,8	57,6	
Niedost.	o stwierdz. pochodzeniu szlache tn.	8,5	9,5	5,6	
	bez dowodów pochodzenia	5,7	10,8	27,2	
Wyliminowano z raidu	o stwierdz. pochodzeniu szlache tn.	7,7	5,0	1,8	
	bez dowodów pochodzenia	3,9	3,9	7,5	

Z powyższego zestawienia wynika, że konie w wieku od 6 — 10 lat o stwierdzonym pochodzeniu szlachebnym ukończyły raid z wynikiem dobrym — 44,7%, w wieku od 11 do 15 lat — 25,2% oraz 16-letnie i starsze 0%. Natomiast konie bez dowodów pochodzenia w wieku od 6 — 10 lat ukończyło raid ten z wynikiem dobrym 29,5%, w wieku od 11 do 15 lat — 42,8% oraz 16-to letnie i starsze 57,6%.

Zastanawiający jest wynik dla koni 16-to letnich i starszych. W grupie tej 57,6% koni bez dowodów pochodzenia ukończyło raid z wynikiem dobrym, natomiast z koni o stwierdzonym pochodzeniu szlachebnym 0%. Opierając się na powyższych cyfrach można wnioskować, że konie bez dowodów pochodzenia w starszym wieku zachowały większą wytrzymałość na wysiłki fizyczne, w porównaniu z końmi o stwierdzonym pochodzeniu szlachebnym. Wynik ten niejednokrotnie już potwierdziły obserwacje z życia praktycznego.

13. Ocena wytrzymałości koni pod względem ich pokroju jest następująca:

Ukończyło raid z wynikiem	Charakterystyczne cechy pokroju						Uwagi
	Budowa prawidłowa, krępa, dobre związanie, prawidłowy kłęb	Grzbiet karpio- waty	Przesadnie wysoki kłęb, słabe związanie, budowa lim- falcyczna	Nieprawidłowa postawa kończyn i budowa kopyt, pęcina miękka, stroma, kopyto skośne, postawa kończyn zwała, rozwała i wąska	Grzbiet łęgowaty	Przebudowany	
	%						
Niedostat. i wyelimi- nowano	18,8	—	50,0	54,6	44,0	100,0	Bez art. kon. gr. A
Dobrym	81,2	100,0	50,0	45,4	56,0	—	

Jak z powyższego zestawienia wynika, uwzględniając pokrój koni, biorących udział w raidzie, *najwytrzymalszymi okazały się konie o wysokim kłębie, krępej budowie, dobrze związane, o prawidłowych postawach i kopytach oraz o grzbiecie karpinowatym*. Mało wytrzymałe okazały się konie o przesadnie wysokich lub niskich kłębach, słabo związane, o budowie limfatycznej, o pęcinach miękkich i stromych oraz postawach i kopytach nieprawidłowych i łęgowe (nawet w małym stopniu). Wśród koni, które ukończyły raid z wynikiem *niedostatecznym* pierwsze miejsce zajęły konie *przebudowane*.

Nadmienić należy, że badania przytoczone w punkcie 10, 11, 12 i 13 odnoszą się do koni typu wierzchowego.

14. *Stan odżywienia koni na punkcie końcowym raidu*. Konie grupy A przybyły do punktu końcowego w następującym stanie odżywienia: w dobrym 7,5%, w dostatecznym 25,9% i w niedostatecznym 3%, natomiast grupy B—w dobrym 32,7%, w dostatecznym 28,2% i w niedostatecznym 2,7%.

Zatem kondycja koni grupy B była na ogół dość dobra, nieco gorsza artylerii tej grupy, natomiast grupa A — dostateczna.

15. *Stopień zmęczenia i zdolności użytkowej koni po ukończonym raidzie*. Do punktu końcowego raidu konie grupy A przybyły w stanie dużego zmęczenia i zdolne były zaledwie do krótkotrwałego wysiłku. Dopiero po 6 dniach odpoczynku były one zupełnie wypoczęte.

Grupa B w chwili osiągnięcia punktu końcowego mogła marsz dalej kontynuować i była zdolna do akcji. Po kilku godzinach odpoczynku zmęczenie u koni ustąpiło.

16. Waga koni. Przeciętna waga koni wynosiła:

Wyszczególnienie	Grupa A		Grupa B		Uwagi
	Wierzch.	Art. Kon.	Wierzch.	Art. Kon.	
	Waga koni kg				
Punkt wyjściowy	434	474	436	447	1) Z powodu wyeliminowania.
Przeciętna					
Punkt zwrotny	425	459	420	433	
Ubytek między punktem wyjściowym i zwrotnym	9	15	16	14	
Punkt końcowy					
Przeciętna	395	—	405	422	
Ubytek między punktem zwrotnym i końcowym	30	—	15	11	
Ubytek między punktem wyjściowym i końcowym	39	—	31	25	

Jak wynika z powyższego ubytek wagi żywej wynosił średnio u koni wierzchowych grupy A 39 kg, u koni wierzch. grupy B — 31 kg i u koni art. kon grupy B — 25 kg. Zatem ubytek wagi u koni wierzch. obu grup wynosił przeciętnie 35 kg i u koni art. konnej 25 kg (bez art. kon. grupy A). Średni ubytek wagi wszystkich koni biorących udział w raidzie (bez art. kon. grupy A) wynosił 37,7 kg. Ubytek wagi na ogół nie stał w stosunku prostym do wytrzymałości koni.

Maksymalny i minimalny ubytek wagi notowany był u koni zarówno o najmniejszej jako też i największej wytrzymałości marszowej.

17. *Wytrzymałość materiału podkowniczego.* Ogółem okuto w czasie raidu 77,8% koni, z tego w grupie A:

po przebyciu średnio 500 km drogi — 7,4% koni i

po przebyciu dalszych 400 km drogi — 44,5% koni.

W grupie B:

po przebyciu średnio 500 km drogi — 26,4% koni i

po przebyciu dalszych 300 km drogi — 21,7% koni.

Wytrzymałość materiału podkowniczego była różna. *Podkowy płytkowane wytrzymały raid dobrze*; odnowienie ich okazało się konieczne na 31,4% tak okutych koni u 7,2% koni; z tego u 4,9% z powodu starcia podków, a u pozostałych wskutek dolegania podków lub innych błędów okucia. Zaznaczyć należy, że przekucie tych podków zaczęło się dopiero po przemaszerowaniu 500 km.

Natomiast podkowy *niepłytkowane są nietrwale*, szybko ścierają się tak, że przodki podków stają się bardzo cienkie i krótsze od brzegów podstawowych podeszwy kopytowej, która nie chroniona ulega ścieraniu. Z 67,7% tak okutych koni musiano przekuć 63,6%, z tej ilości 61,3%, z powodu starcia podków. Z wymienionych 67,7% przekuto 33,9% już w pierwszej połowie marszu tj. przed osiągnięciem 556 km. Nadmienić należy, że konie o podkowach płytkowanych zaczęło przekuwać dopiero po przemaszerowaniu 500 km. Tylne podkowy nawet nie płytkowane wytrzymały raid dobrze i przekucie koni na tył należało do wyjątków.

Szybko zużyły się podkowy koni działowych art. konnej grupy A (kute na cztery kończyny podkowami letnimi z zawijanymi hacelami i płytkami stalowymi). Po średnio 500 km przebytej drogi, zaszła potrzeba odnowienia podkucia wszystkich koni. Stąd wniosek, że podkowy letnie niepłytk-

kowane z zawijanymi hacelami dla koni artyleryjskich zużyłyby się jeszcze szybciej i dlatego do użytku w marszach długodystansowych w ogóle nie nadają się.

Kucie pojedynczych koni odbywało się w miarę potrzeby w czasie każdego postoju. Natomiast większość koni przekuwano podczas postojów w koszarach, gdyż jeden podkuwacz na około 70 koni nie był w stanie okuć potrzebnej ilości koni. Z tego powodu w grupie A po przebyciu 556 km pomimo, że przy kuciu zajęta była trzykrotnie większa ilość podkuwaczy, nie zdołano okuć 15,3% koni, które wymagały przekucia.

Celem zapobieżenia szybkiemu ścieraniu się podków w części przedniej, koniom wierzchowym w grupie B, od punktu zwrotnego wykręcano hacale. Od tej chwili ścierały się one bardziej równomiernie.

Wykręcanie haceli, jak to miało miejsce w grupie B, jakkolwiek wpłynęło dodatnio na bardziej równomierne zużycie się podków, jednakże jest o tyle niepraktyczne, że w przypadku potrzeby ponownego wkręcenia haceli byłoby ono nie możliwe, ze względu na uszkodzenie gwintu otworów. Podkucie koni na podkowy z hacelami posiada wiele wad, które wyraźnie wystąpiły w czasie raidu.

Hacale były użyte zarówno przepisowe (H), jak i nieprzepisowe — słupkowe tępe. Wpływ tych haceli na ścieranie się podków był jednakowy. Hacale ścierały się szybko, szczególnie u koni artyleryjskich w grupie B. Przyczyniły się do tego w znacznym stopniu warunki terenowe (szosy) tak, że zachodziła potrzeba codziennego ich zmieniania. Dzielne zużycie wynosiło od 40 — 80%. Artyleria konna grupy B zużyła zatem bardzo dużą ilość haceli.

Z 35,4% koni nie kutych na tylne kończyny, 12,9% musiało być okutych w czasie marszu. Grupa A z 16,1% koni okuła 7,2%, z tej ilości 2% z powodu odejścia do taboru;

grupa B z 19,3% koni — 5,7%. Konie te okuto z powodu bolesności kopyt (podbitki) i nadmiernego starcia rogu. W czasie marszu do 500 km okuto na kończyny tylne w grupie A i B po 2% koni, pozostałe konie okuto w czasie dalszego marszu. Z powyższego wynika, że kucie kończyn tylnych na marsze długodystansowe jest potrzebne.

Stan kopyt w czasie marszu był w grupie A dobry. Kopyta nie wykazywały nadmiernego zużycia, postrzępień, pęknięć lub wysychania itd. Natomiast u koni grupy B, tak podkutych jak i niepodkutych zauważono wykruszanie się rogu kopytowego, wskutek wysychania z powodu dni upalnych i marszu po szosach.

18. *Uszkodzenia mechaniczne od rzędów końskich.* Zakładanie potników pod siodła dało w obu grupach w wyniku szereg zastrzeżeń co do celowości tego systemu siodłania. Powodowały one już w pierwszym dniu marszu odparzenia i otarcia na bokach koni. W niektórych wypadkach otarcia były tak silne, że konie trzeba było wyłączyć całkowicie z raidu (0,8% koni z grupy B i 0,4% z grupy A). Ponadto nadmienić należy, że potnik jest niehigieniczny, utrudnia normalne oddychanie skóry i wraz z czaprakiem tworzy rodzaj kompresu na grzbiecie konia. Sprawa siodłania z użyciem potników wymaga dalszego dokładniejszego zbadania, bowiem na podstawie dotychczasowych doświadczeń posiada on wiele wad.

19. *Odparzenia od uprzęży.* Nowa nieużywana uprząż taborowa była przyczyną odparzeń koni. Z 6,4% koni było odparzonych od nakarcznika 2,4%, od pasa piersiowego — 1,2% i od nakarcznika i pasa piersiowego — 1,6% koni. By temu zapobiec, uprząż należy przed właściwym użyciem natłuścić i kilkakrotnie wypróbować, by nabrała elastyczności.

20. *Środki zapobiegawcze przeciw odsednieniom.* Celem zapobieżenia odsednieniom stosowano w grupie A od pierwszego dnia raidu w ciągu całego marszu po przybyciu na kwatery masaż koni przez uderzanie dłońią w miejscach przylegania potnika lub derki, a następnie część tej grupy robiła okłady w ciągu 30 — 40 m. przy użyciu namoczonych wodą lnianych kawałków płótna, na które nakładano derki. Inni z powodu braku płócien lnianych, po masażu zlewali grzbiety koni zimną wodą i nakrywali je derkami, które zdejmowali po wyschnięciu grzbietów.

Odnosiło się wrażenie, że okłady za pomocą szmatek lnianych częściowo zapobiegały odsednieniom. Zagadnienie to wymaga przebadania.

IV. WNIOSKI.

W wyniku przeprowadzonych prób otrzymujemy następujące wnioski:

1. *Duży wpływ na zmęczenie koni wywarły złe drogi.* Następnym z rzędu czynnikiem, który wpływał na zmęczenie koni były warunki atmosferyczne, a w szczególności *deszcz i upalna pogoda.*

Zmęczenie koni osiągnęło punkt kulminacyjny w grupie B w 14 dniu raidu, po przebyciu najdłuższego przemarszu dziennego (80 km), a w grupie A w 22 dniu raidu tj. po dwóch marszach nocnych.

Ocena stopnia zmęczenia konia na podstawie ilości tętna, oddechów w stanie spoczynku, po 5 min. kłusie i ciepłoty wewnętrznej ciała nie dała pożądanych wyników. Ocena stopnia zmęczenia konia jest utrudniona, ponieważ do dzisiaj nie posiadamy ustalonego sprawdzianu w tym kierunku. Zagadnienie to wymaga dalszych badań zarówno teoretycznych jak i praktycznych.

W czasie raidu stwierdzono, że strychowanie występowało u koni najwięcej zmęczonych: potwierdza się przyjęte zdanie, że *strychowanie jest ważnym wskaźnikiem zmęczenia koni*. Na objaw ten należałoby zawsze zwrócić większą uwagę.

Ponadto zauważono, że bardzo zmęczone konie przyjmowały owies leniwie, a niektóre nie wyjadały wszystkiego owsa. Po ustąpieniu zmęczenia zdradzały konie z powrotem normalny apetyt. Z obserwacji tej wynika wniosek, że *leniwe wyjadanie owsa może być w pewnej mierze wskaźnikiem stanu zmęczenia koni*. Kwestia ta wymaga jeszcze opracowania.

2. Stwierdzona przed raidem wada akcji serca, a w szczególności rozszczępienie tonów serca, arytmia i osłabienie akcji serca wpłynęły ujemnie na wytrzymałość marszową tych koni.

3. Pod względem wieku okazały się najwytrzymalsze konie najmłodsze (6 — 10 lat). Drugie miejsce zajęły konie starsze (11 — 15 lat). Na ostatnim miejscu były konie najstarsze (16-letnie i starsze), Jednakże 57,6% tych koni ukończyło raid z wynikiem dobrym. Świadczy to, że konie najstarsze były dość wytrzymałe na trudy marszowe. Bezspornie ustępują one koniom młodszym, jednakże wśród koni najstarszych znajdują się dostatecznie wytrzymałe, które z dużym pożytkiem mogą pełnić służbę w wojsku *po mimo przekroczenia ustalonego dla nich wieku*.

Dalsza analiza wykazała, że w grupie koni 16-letnich i starszych, ukończyło raid z wynikiem dobrym — 57,6% koni bez dowodów pochodzenia, przy 0% koni (w tym samym wieku) o stwierdzonym pochodzeniu szlachebnym. Wynik ten jest zastanawiający: konie bez dowodów pochodzenia w starszym wieku zachowały zatem większą wytrzymałość na wysiłki fizyczne w porównaniu z końmi o stwier-

dzonym pochodzeniu szlachebnym. Obserwacje z życia praktycznego potwierdzają ten stan rzeczy.

4. Biorąc pod uwagę pochodzenie koni, stwierdzono, że raid ten ukończyło z wynikiem dobrym większy procent koni bez dowodów pochodzenia (69,3%), aniżeli koni o stwierdzonym pochodzeniu szlachebnym (67,3%).¹⁾

Dla wojska więc, co zresztą obserwuje się w życiu codziennym, konie wysoko rasowe nie przedstawiają dużej wartości użytkowej, tym bardziej jeżeli selekcja nie uwzględnia użytkowości i budowy (eksterieru). Konie natomiast bez dowodów pochodzenia, gdzie selekcja uwzględniała przede wszystkim wartość użytkową, dają bardzo dobry materiał, chociaż mogą nie posiadać innych wartości. Konie te winne stanowić najważniejszą podstawę hodowlaną, otoczoną troską wielu czynników, by zalety ich utrwalić w masowej krajowej hodowli koni — najważniejszej dla wojska.

5. Z najlepszym wynikiem ukończyły raid konie o dobrze rozwiniętym kłębie, krępej budowie, dobrze związane, o prawidłowych postawach i kopytach oraz o grzbiecie karpioватым. Podkreślić należy, że grzbiet karpioваты wogóle daje dużą wytrzymałość. Najmniej wytrzymałe były konie o przesadnie wysokich, jak i niskich kłębach, słabo związane, o budowie limfatycznej, o pęcinach miękkich i stromych oraz postawach i kopytach nieprawidłowych i łęgowate

¹⁾ Należy wyjaśnić, że konia o stwierdzonym pochodzeniu szlachebnym nazywamy tego, który posiada świadectwo pokrycia i określoną rasę rodziców. Pochodzi on przeważnie od hodowców zrzeszonych. Konie bez dowodów pochodzenia nie odpowiadają tym warunkom; wartości pokroju były głównym czynnikiem, że znalazły się w wojsku. Pod względem hodowlanym te ostatnie są przeważnie krzyżówkami konia krajowego, przy czym decydowała nie selekcja pod względem pochodzenia, lecz pokrój i użytkowość. Wszystkie one przedstawiały typy koni wymagane w wojsku.

(nawet w małym stopniu). Wśród koni najgorszych pierwsze miejsce zajęły konie przebudowane.

6. Racja dzienna paszy była dla grupy B zupełnie wystarczająca, a dla grupy A za mała. Wobec tego, że grupy zaopatrywały się w furaz z ryczałtu, można wnioskować, że ilość podawanego furazu przekraczała normy nakazane (w zależności od ceny kupna), wskutek czego wnioski ostateczne co do ilości furazu nie mogą być postawione. Niezbicie można twierdzić, że sztywna racja furazowa przy dużym wysiłku koni nie może być stosowana i odchylenia indywidualne od dawki zasadniczej winne być jak najliczniej stosowane. Również można wnioskować, że sztywna racja furazowa nie powinna mieć miejsca we wszystkich wypadkach. Ilość furazu winna być zależna od stawianych koniom zadań.

Nakazany podział dziennych dawek paszy, według którego dawka wieczorna była większa od rannej, okazał się celowy.

7. Zagadnienie, który system furazowania okazał się lepszy: trzy czy dwukrotny — rozstrzygnięte zostało w czasie tego raidu na korzyść trzykrotnego. Przyczyną tego było nagłe przejście z trzykrotnego systemu furazowania na dwukrotny, do czego konie nie były zupełnie przyzwyczajone.

8. Częste pojenie koni w ciągu dnia (od 4 — 7 razy) wpływało dodatnio na ich zdolność marszową i nie powodowało złych skutków dla zdrowia zwierzęcia. Pojenie natychmiast po przybyciu na postój jest dobre, jeśli ostatnie 2—3 km przed postojem stosowany jest marsz w rękę.

9. Podkowy zimowe zaopatrzone w płytki stalowe wytrzymały raid dobrze. Przekucie tych podków zaczęło się dopiero po przemaszerowaniu 500 km. Natomiast podkowy zimowe niepłytkowane są nietrwałe. Jedynym zabezpiecze-

niem podków przeciw szybkiemu zużyciu okazało się płytkowanie.

Podkowy letnie z zawijanymi hacelami zaopatrzone w płytki stalowe okazały się mało wytrzymałe w art. konnej grupy A. Stąd wynika wniosek, że podkowy takie, ale nie płytkowane, dla koni artyleryjskich zużyłyby się jeszcze szybciej i dla tego do użytku w marszach długodystansowych w ogóle nie nadają się.

Z 35,4% koni nie kutych na tylne kończyny 10,9% musiało być okutych w czasie marszu z powodu wrażliwości tworzywa kopyta. Z uwagi na to, konieczne jest kucie kopyt tylnych na marsze długodystansowe. Zużycie podków tylnych nawet niepłytkowanych należało do wyjątków. Sposób przybijania i przystosowania podków jest dobry.

Ochrona przeciw zbyt szybkiemu ścieraniu się przodka podkowy, zastosowana w grupie B przez wykręcanie haceli, aczkolwiek dała dobre wyniki, nie może mieć szerszego zastosowania z uwagi na zmianę wartości podkowy (niemożności późniejszego wkręcania haceli). Zagadnienie wytrzymałości podkowy wymaga dalszych badań. Znaczne zużycie haceli na drogach twardych wymaga prac w kierunku zwiększenia ich wytrzymałości. W czasie raidu puszka rogowa koni tak podkutych, jak i nie podkutych, nie wykazywała większych odchyłeń od normy.

10. Stosowanie potników pod siodło powodowało odparzenia i otarcia skóry; po zmianie potników na derki, otarcia te goiły się. Stąd wynika wniosek stosowania *derek* zamiast potników. Kwestia siodłania z zastosowaniem potników wymaga dokładnego zbadania.

11. Nowa nie używana uprząż taborowa spowodowała w grupie A u 81% koni odparzenia nakarcznikiem i pasem piersiowym. Wskazaniem byłoby uprząż tę na pewien czas

przed właściwym użyciem natłuścić i kilkakrotnie wypróbować, by nabrała elastyczności.

12. Pielęgnacja skóry pod siodłem jest potrzebna. Okłady za pomocą szmatek lnianych częściowo zapobiegały odse-dnieniom. Kwestia ta wymaga dalszych badań.

W czasie omawianego raidu organa służby wet. stały przed trudnym zagadnieniem. Mając na uwadze, że analiza całości raidu opiera się na ocenie stopnia zmęczenia poszczegól-nych koni, cały wysiłek tych organów skierowany był na jak najobiektywniejszą ocenę stanu zmęczenia. Za-gadnienie to było trudne do przeprowadzenia głównie z po-wodu braku ustalonych metod i sprawdzianów w tym kie-runku.



Z PRZEŻYĆ BOJOWYCH...

MJR DYPL. WINCENTY IWANOWSKI

NALOT BOMBOWCÓW.

W końcu sierpnia 1917 r. pułk piechoty wojska rosyjskiego, w którym pełniłem wówczas służbę, stał w odwodzie dywizji w m. Krasne. W Krasnym znajdowało się również miejsce postoju dowództwa dywizji, które mieściło się w murowanym dworze. Ponadto — szpitale polowe, oddziały saperów, część koni baterii artyleryjskich, stojących w pobliżu wsi na stanowiskach, oraz inne urządzenia tyłowe. Na froncie panował zastój. Niemcy zachowywali się biernie. Nawet ogień artyleryjski nie przekraczał natężenia zwykłego nękania, a samo Krasne nie było nawet dotychczas ostrzeliwane.

Działalność lotnicza ze strony Niemców ograczała się do codziennych lotów wywiadowczych pojedynczych samolotów, które zresztą omijały zwykle naszą wieś, gdyż broniło jej kilka dział artylerii przeciwlotniczej. Nie były to prawdziwe działa przeciwlotnicze, lecz jedynie połówki zdjęte z kół i ustawione na słupkach, aby mogły strzelać w górę.

Lotniska rosyjskie znajdowały się: lotnictwa korpusu

w odległym o kilkanaście kilometrów Satanowie, lotnictwa zaś armii w Żmerynce.

Po stronie rosyjskiej działało kilku wybitnych „asów“, których wspaniałe wyczyny podziwialiśmy nieraz, obserwując z okopów walki powietrzne.

Jakoś w połowie sierpnia rosyjskie bombowce wykonały nalot na stację kolejową, znajdującą się po stronie niemieckiej. Bombardowanie wywołało wybuch znajdujących się tam składów amunicyjnych.

W tych warunkach można było wprawdzie oczekiwać ze strony Niemców akcji odwetowej, lecz przez myśl mi nie przeszło, aby za cel tej akcji miano obrać naszą wioskę.

Przypadek, czy też dobry wywiad agencyjny sprawiły, że nalot odbył się właśnie w dniu, w którym działa artylerii przeciwlotniczej, należące do artylerii innej dywizji piechoty, były luzowane przez artylerię naszej dywizji. Ustawienie dział polowych na słupkach zajmowało sporo czasu. Luzowanie rozpoczęło się około 15., tak że w czasie nalotu, który rozpoczął się około godziny 16., nie padł ani jeden strzał armatni.

Leżałem właśnie w stodole „na sianku“, zagłębiony w jakiś książce, gdy doleciał mnie najpierw warkot motoru samolotowego, na który nie zwróciłem prawie uwagi, jako na rzecz zwykłą.

Po kilkunastu minutach do mojej świadomości zaczął dochodzić warkot samolotów, lecz tak silny, że zaintrygowany, wyszedłem na podwórze. Oczom moim przedstawił się piękny widok — na pogodnym niebie sunęły, uszykowane w kilku rzutach samoloty niemieckie, które z powodu charakterystycznej sylwetki odróżnialiśmy na pierwszy rzut oka. Nim zdążyłem pomyśleć o niebezpieczeństwie, już pierwsze ogłuszające detonacje targnęły powietrzem.

Pierwsze bomby upadły na przeciwnym skraju wsi, na-

stępnie w środku, aż w końcu przyszła kolej na nasz rejon kwaterunkowy.

We wsi powstał popłoch. Grupki żołnierzy biegały w różne strony. Słychać było jęki rannych. Zorientowałem się, że to planowy nalot. Zebrałem moją kompanię i rozsypałem w tyralierę w przydrożnym rowie.

Tymczasem samoloty npla zrobiły w tył zwrot i za chwilę były już znów nad wsią.

Ze zdumieniem stwierdziłem, że nikt do nich nie strzela.

Rozzuchwalone tym „Taube“ zniżyły znacznie pułap. Trzeba przyznać, że pracowały wspaniale.

Ugrupowane w 3 rzuty samoloty postuwały się na wysokości około 1000 m, rzucając bomby całymi paczkami, co wywoływało olbrzymie wrażenie moralne. Ten sposób działania powodował, że w chwilę po upadku bomb rzuconych przez maszyny 1. rzutu, padały w tym samym rejonie bomby drugiego rzutu itd., pokrywając pociskami odrazu prawie cały obszar wsi.

Biegający bezładnie żołnierze wszczęli w końcu nieregularny i zupełnie nieskuteczny ogień.

Z przeciwnego skraju wsi, gdzie stały oddziały c. k. m. utworzono ogień, również jednak bez skutku.

Wrażenie moralne nalotu było olbrzymie, tym bardziej, że był on zupełnym zaskoczeniem zarówno dla dowództwa jak i wojska i zastał obronę przeciwlotniczą zupełnie niezorganizowaną. Artyleria nie mogła strzelać z powodu odbywającej się zmiany dział, o czym była już mowa wyżej, a c. k. m. nie były też przygotowane do opl.

W tych warunkach samoloty npla krążyły zupełnie bezkarnie nad naszą wsią, — wydawało się, że naigrawają się z naszej niemocy. Byłem zupełnie bezradny i czułem się, jak gdyby winnym w stosunku do moich ludzi, że nie mogę jako ich dowódca poczynić żadnych zarządzeń, by zwał-

czać przeciwnika. Samo bierne bowiem krycie się bez walki czy też bez poczucia, że inne oddziały zwalczają npla i że nie ujdzie mu bezkarnie jego śmiałość — działa niewątpliwie deprymująco na „morale“.

Sam czułem się źle, mimowoli nie mogłem się oprzeć wrażeniu, że samoloty polują tylko na mnie. Obserwowałem grupki żołnierzy z innych oddziałów i pojedynczych żołnierzy, to padających na ziemię, to bezsensownie zrywających się i uciekających bezładnie przed nadlatującymi samolotami. Zadzierali przy tym śmiesznie głowy i kryli się się pod krzakami. Zachowanie się ich było zdumiewająco podobne do zachowania kur, które spostrzegłszy jastrzębia kryją się, a biegnąc przekrzywiają śmiesznie głowy, aby zobaczyć wroga.

Bombardowanie tymczasem trwało. Otrzymałem meldunek, że jedna z pierwszych bomb trafiła w chatę, w której kwaterowało kilkunastu ludzi z mojej kompanii. Byli zabici i ranni. Po kilkunastu minutach bombardowania samoloty npla odleciały, by za kilka minut znów niespodziewanie się pojawić i rzucić kilkadziesiąt nowych bomb. Powstało jeszcze większe zamieszanie, niż przy poprzednim nalocie, ponieważ żołnierze powyłazili z kryjówek i gromadzili się większymi grupami na placu w środku wsi, omawiając wydarzenia.

* * *

Niemieckie bombowce zrzuciły ogółem ponad dwieście bomb różnego rodzaju. Kilka z nich nie wybuchło.

Były one dwóch rodzajów: z zapalnikiem o natychmiastowym działaniu (tych było najwięcej) i burzących, którymi bombardowano sztab dywizji, znajdujący się, jak już wspominałem, w murowanym budynku. W budynek jed-

nak żadna bomba nie trafiła i skończyło się na wybitych szybach i poobijanych ścianach.

Natomiast bilans strat w ludziach był bardzo poważny. Drogo trzeba było zapłacić za brak przewidywań i zarządzeń opl. W ciągu kilkunastu minut kilkudziesięciu zabitych i około 150 rannych, z czego wielu bardzo ciężko. Z tych już nazajutrz zmarło na miejscu w szpitalu połowym około 70 ludzi.

Ponadto zabitych kilkadziesiąt koni.

Dziwiłem się, że nie powstał ani jeden pożar pomimo, że bomby z zapalnikiem o natychmiastowym działaniu wybuchają zaraz po zetknięciu się z ziemią, a trafiając w drewniany budynek powinny go zapalić. Że tak się nie stało, należy chyba przypisać przypadkowi.

Widocznie nie rzucano specjalnych bomb zapalających.

Zaraz na początku nalotu jedna z bomb trafiła w drewniany budynek, gdzie mieściła się centrala telefoniczna. Obsługa zabita. Centrala uszkodzona, przewody przerwane. Łączność telefoniczna i telegraficzna przestała zupełnie działać, nie można było zatem zaalarmować nawet lotnictw korpusu.

O poczuciu zupełnej bezkarności nalotu świadczy fakt, że w kilka minut po odlocie niemieckich samolotów powrócił jeszcze jeden z myśliwców strzegących kluczy bombowych. Wykonał on nad naszymi głowami wspaniałą akrobację, jakgdyby naigrawał się z nas.

Krew nas prosto zalewała z bezsilnej wściekłości.

* * *

Na froncie rosyjskim większe naloty bombowe były poprzednio stosowane przez Niemców jedynie na większe ośrodki, węzły kolejowe o znaczeniu operacyjnym, miejsce

postoju wyższych dowództw itp., natomiast na linii bojowej zdarzały się rzadko, ponieważ rozporządzalne siły lotnicze nie były jeszcze odpowiednio duże.

Dziś trzeba sobie otwarcie powiedzieć, że w przyszłej wojnie bombardowanie powietrzne oddziałów na postoju, nawet znacznie oddalonym od strefy frontowej, będzie zdarzeniem codziennym. Ukrycie postoju większej ilości wojska, w szczególności zaś broni jezdnych, nie uda się na pewno.

Opisany przeze mnie wypadek może być przestrogą dla tych, którzy chcieliby niedoceniać znaczenia nalotów. Przecież podczas nalotu na Krasne oddziały tam znajdujące się w ciągu $\frac{1}{2}$ godziny poniosły straty tak duże, jak gdyby w ciągu dużej całodiennej bitwy.

Strat takich można uniknąć a przynajmniej znacznie je zmniejszyć. Jako przykład może posłużyć mój oddział. Po ukryciu kompanii w rowach przydrożnych nie miałem już strat zupełnie. Upřednio natomiast było kilkunastu zabitych i rannych, gdyż jak wspominałem jedna z pierwszych bomb uderzyła w obejście, gdzie kwaterowało $\frac{1}{2}$ plutonu. Gdyby służba obserwacyjno-alarmowa działała należycie, może uniknęłoby się w ogóle strat.

Ponieważ jednak nie wiedzieliśmy nic o grożącym nam niebezpieczeństwie, przeto oddziały pozostawały na kwaterach. W każdym razie problem alarmowania oddziałów stacjonowanych w pobliżu frontu nie jest łatwy do rozwiązania. Np. w opisywanym wypadku oddziały stojące w czołowych liniach okopów miałyby minimalną ilość czasu dla zaalarmowania odwodów.

Krasne znajdowało się bowiem w odległości 6 km od frontu, zatem tylko automatycznie działająca specjalna sieć obsługi alarmowej opl, mogła wykonać należycie zaalarmowanie na czas oddziałów.

* * *

Sądzę, że w oddziałach pieszych i zmotoryzowanych można uniknąć większych strat, pod warunkiem, że na każdym postoju będą wykopane obok kwater (lecz dostatecznie daleko, aby w razie pożaru można w nich pozostawać) zwykłe wąskie okopy, w których na wypadek alarmu kryliby się ludzie.

Gorzej znacznie przedstawia się sprawa w oddziałach broni jezdnych, ponieważ koni opuścić nie można. Jedynym środkiem (oczywiście poza opl. czynną) będzie szerokie rozrzucenie kwater, aby rozproszyć cele. Nie zawsze będzie to jednak możliwe.

W okresie letnim na postoje wskazane będą biwaki w lasach, gdzie przy odpowiednim wyszkoleniu oddziałów w opl. biernej prawdopodobnie będzie możliwe ukrycie postojów.

=====

KRONIKA KAWALERII PAŃSTW OBCYCH.

STANY ZJEDNOCZONE AMERYKI PÓŁNOCNEJ.

I. ZAWODY O MISTRZOSTWO MAŁYCH JEDNOSTEK KAWALERII.¹⁾

Zawody o mistrzostwo małych jednostek kawalerii, od chwili zorganizowania ich w r. 1925, mają nieocenioną wartość dla kawalerii, jako bodziec w szkoleniu i wyrobieniu najważniejszej jednostki bojowej kawalerii — plutonu. Zawody w r. 1936 dały znacznie lepsze wyniki od poprzednich. Zawdzięczać to należy okoliczności, iż po raz pierwszy od czasu powstania tej próby zarządzono równoczesne przeprowadzenie jej w 4 jednostkach z których każda organizowała zawody samodzielnie dla siebie, stosując pewne dozwolone odchylenia w szczegółach regulaminu, odpowiednio do lokalnych warunków.

Próba dzieliła się na II fazy:

1. f a z a, tzw. „i n d y w i d u a l n a“ — miała na celu wykazanie wytrzymałości fizycznej oraz zdolności i wyrobienia osobistego dowódcy plutonu.

2. „d o w ó d c z a“ — miała wykazać wartość oficera, jako dowódcy (szybkość decyzji, duch zaczepny i energia instruk-

¹⁾ „The Cavalry Journal“ — Washington. — Styczeń -- luty 1937 r

tora) oraz zobrazować poziom wyszkolenia i wyrobienia szeregowych plutonu.

Wytyczne wyszkolenia na r. 1936. przewidywały zorganizowanie niezależnych zawodów między 1.IX a 30.XI w:

6. pułku kaw. (Fort Ogathorpe — Georgia),
11. p. kaw. (Praesidio of Monterey — California),
2. szw. 12. p. kaw. (Fort Ringold, — Texas),
2. szw. 14. p. kaw. (Fort des Moines — Jowa).

Wszystkie pododdziały jednostek brały udział w zawodach wystawiając co najmniej 1 pluton konny w składzie 1 por. (ppor.), 2 wachmistrzów, 3 kaprali, 22 szeregowych. Wytyczne ogólne do regulaminu zawodów na r. 1936 nakazywały:

1. Całkowite połowe wyekwipowanie oficerów i szeregowych (z żywnością i furazem włącznie), żadnych wozów ani zwierząt jucznych brać nie wolno.

2. Współzawodniczące plutony uważane są za działające na terytorium nieprzyjacielskim.

3. Nieprzyjacielska kawaleria i lotnictwo czynne w rejonie działania.

4. Dzienny marsz plutonu od 20 — 60 mil (ok. 32 — 96 km).

5. Liczne ćwiczenia taktyczne, wśród których najmniej jedno połączone z ostrym strzelaniem.

6. Jedno ćwiczenie takie, by pluton w rzeczywistości musiał rozbić obóz w warunkach polowych.

7. Częściowo działanie ma się odbywać w nocy.

8. Wszystkie współzawodniczące plutony z danego pułku lub detaszowanego szwadronu działają w tym samym terenie i w tych samych warunkach.

„Cavalry Journal“ otrzymał od każdej z jednostek które przeprowadzały zawody w r. 1936. sprawozdanie z ich przebiegu.

Wobec tego, że organizatorzy mieli prawo dostosować według własnej inicjatywy otrzymane z góry wytyczne ogólne do warunków lokalnych, w każdej jednostce zawody miały przebieg nieco odmienny. Poniżej przytoczę w streszczeniu sprawozdanie z próby w 6. p. kaw.

Ogólne wskazówki otrzymali zainteresowani od dowódcy pułku w sierpniu, właściwy trening rozpoczął się dopiero od 13 października. Dowódcy szwadronów mieli polecenie pozostawiania deom plutonu minimum 2 godzin dziennie dla celów treningu.

Zawodnicy byli zaznajomieni z trasą indywidualną na 2 dni przed zawodami, jednak jeżdżenie po torze zawodów było zakazane.

— Faza indywidualna 28.X 36.

Próba indywidualna obejmowała: bieg na przełaj, początkowo jako „cross-country“ około 7 mil (10 przeszkód oraz 7 tarcz do strzelania z pistoletu), następnie bieg pieszo około 2 mil. Norma czasu na cały przebieg (konno i pieszo) 55 minut (ok. 11.200 m konno i ok. 3.200 m pieszo). Konie tylko służbowe, rządowe, siodłane sportowo, jeźdźcy w pełnym wyekwipowaniu polowym.

Uczestniczyło 7 ppor. i por. z pułku.

Przebieg próby — start co 15 minut.

Ocena. — Każdy zawodnik otrzymuje na starcie 100 pkt. dodatkich.

Kary:

- 1) Każda tarcza nie trafiona z pistoletu 1 p. k.
- 2) Każda nie wzięta przeszkoda 5 p. k. (wyłamanie, upadki nie karane).
- 3) Za nie oddanie 7 strzałów na przestrzeni rozstawienia tarcz, za każdy strzał nie oddany 1 p. k.

4) Za każdy strzał oddany w innym chodzie jak galop, 1 p. k.

5) Za każdą zaczęłą minutę ponad normę czasu 2 p. k.

6) Za uszkodzenie konia uniemożliwiające mu udział w drugiej fazie zawodów — 26 p. k.

Zawodnik, który ma więcej jak 75 p. k. zostaje wyeliminowany, w drugiej fazie udziału nie bierze.

Mimo ulewnego deszczu i ciężkiego terenu wszyscy zawodnicy ukończyli przebieg i zostali sklasyfikowani.

11 f a z a „d o w ó d c z a“ 29.X 36.

Temat: Pluton w rozpoznaniu. Przy plutonie posuwa się sędzia-kontroler. Drogę wybiera dowódca, musi jednak przejść przez 6 punktów kontrolnych. Przestrzeń 36 mil, norma czasu 6 godzin.

Na punkcie kontrolnym Nr 1. dowódca plutonu otrzymuje od sędziego nowe zadanie i pluton jest przeglądany przez specjalną komisję sędziowską.

Pkt kontrolny nr 2 spotkania npla spieszono — sposobność do walki konnej.

Pkt kontrolny nr 3. Nowe zadanie zmuszające do przygotowania się do walki pieszej.

Pkt kontrolny nr 4. Walka piesza i ostre strzelanie. Specjalny sędzia prowadzi spieszony pluton do walki i wydaje amunicję po 20 sztuk na strzelca za wyjątkiem 2 wachmistrzów i dowódcy plutonu, tarcz 12.

Pkt k. nr 5. Rozkaz do biwaku w polu.

Pkt k. nr 6 na biwaku o godz. 22.30 dowódca plutonu otrzymuje zadanie na dzień następny. Sędzia kontroler przy plutonie obserwuje i notuje wszystkie szczegóły pracy dowódcy i szeregowych — sposób i czas wydawania rozkazów, pracę ubezpieczenia i rozpoznania, opl., oppanc. itd.

Punktowanie:

1. Rozkazy do marszu na starcie	do 10 p.	„	„	„
2. Walka konna	do 10 p.	„	„	„
3. Dyscyplina marszowa	do 6 p.	„	„	„
4. Prowadzenie marszu	do 2 p.	„	„	„
5. Ubezpieczenie marszu	do 5 p.	„	„	„
6. Rozpoznanie w marszu	do 3 p.	„	„	„
7. Pojenie koni w marszu	do 10 p.	„	„	„
8. Zmiana zadania	do 10 p.	„	„	„
9. Zachowanie się na biwaku i pielęgnacja koni na biwaku	do 12 p.	„	„	„
10. Reagowanie dowódcy plutonu na wiadomości od ludności cywilnej	do 3 p.	„	„	„
11. Oppanc. i badanie jeńców	do 5 p.	„	„	„
12. Wyekwipowanie	do 2 p.	„	„	„
13. Ostre strzelanie bojowe	do 10 p.	„	„	„
14. Ocena wet. stanu koni po ukończeniu próby	do 12 p.	„	„	„

Razem do 100 p. dodatkich

Obliczenie końcowe punktów.

	Indyw.	Dowódca	Razem	
Pluton szwadronu E.	24.75	71.24	95.99	p. dodatnie
Pluton szwadronu A.	22.50	70.92	93.42	p. dodatnie
Pluton szwadronu B.	23.75	67.77	91.52	p. dodatnie
Pluton szwadronu F.	20.00	70.61	90.61	p. dodatnie

Na zakończenie przytoczone są uwagi dowódcy zwycięskiego plutonu. Z uwag jego wynika, iż pluton jego wybrany z całego szwadronu przez 4 tygodnie nic innego nie robił prócz przygotowania się do próby.

Jeden z sędziów 6. p. kaw. w uwagach swych podkreśla trudności sędziowania w tego rodzaju zawodach. Zespół sędziów dzielił się na trzy grupy — a) sędziowie (jury), b) sędziowie specjaliści, c) sędziowie kontrolerzy przy plutonach.

Do jury wchodzili sędziowie próby indywidualnej i weterynarz ((kontrola stanu koni). Sędziowie specjaliści do kontroli stanu ekwipunku i w poszczególnych położeniach bojowych. Sędziowie kontrolerzy przy plutonach, byli stale z plutonem od startu do mety.

Kwestie sporne rozstrzygało zebranie na podstawie ustalenia stanu faktycznego czyli zapewniono osiągalne maksimum obiektywizmu.

Sama koncepcja jak i regulamin omówionych zawodów podkreślają dobitnie jak wielką uwagę przywiązują Amerykanie do wyszkolenia najmłodszych dowódców i małych jednostek kawalerii, której znaczenie ich zdaniem, mimo konkurencji motorów, bynajmniej nie ulega zmniejszeniu.

II. 150-MIŁOWY RAID WYTRZYMAŁOŚCI ¹⁾

Projekt raidu 150 milowego (240 km) wysunięty został przez jednego z poruczników 8. pułku kaw. i uzyskawszy aprobatę dowódcy pułku, wprowadzony został w c z y n d n. 6.III 37. — Cele raidu były sformułowane następująco:

Przeprowadzenie doświadczeń praktycznych w połączeniu z elementem współzawodnictwa w formie próby zdolności oficerów i możliwości ich i koni w dziedzinie:

- 1) wytrzymałości na długotrwały wysiłek marszowy,
- 2) opieki nad końmi oficerów w marszu i na odpoczynkach,
- 3) czytania i umiejętności użycia mapy,
- 4) wyboru i przygotowania konia do raidu,
- 5) racjonalnego użytkowania konia przy dłuższym wysiłku i ukończenie raidu na koniu w takiej kondycji, by

¹⁾ „The Cavalry Journal“. — Washington. Marzec—kwiecień 1937 r.

w dzień po tym weterynarz nie mu nie mógł mieć do zarzucenia.

Każdy koń musiał mieć obciążenie minimum 165 funtów ang. Etapy marszu i tempo dowolne, jak również wyekwirowanie jeźdźców.

Wszystkie rządowe konie postawiono do dyspozycji zawodników. Każdy porucznik (ppor.) wybrał 2 konie i przystąpił do treningu pod opieką majora Bradford (szefa amerykańskiej ekipy olimpijskiej). Okres treningu trwał 5 tygodni. Trening polegał na: „robocie powolnej“ (5 — 7 mil na godz.) — wyrabianiu mięśni i „szybkiej“ 8 — 10 mil na godz. (wyrabianie oddechu). Przy końcu każdego dnia pracy „szybkiej“ do 400 — 800 m cwału. W niedzielę odpoczynek koni i spacer.

Największym wysiłkiem w czasie treningu był przebieg 25 mil z przeciętną 10 mil (16 km) na godzinę i z finiszem. Konie były trenowane w najróżnorodniejszym terenie (twarym, piaszczystym, na drogach i bezdrożach itd.).

Żywienie koni, od 7 do 14 funtów owsa dziennie przy 4-krotnym karmieniu. Wodę i siano konie miały w dowolnej ilości.

Przekucie na tydzień przed raidem.

Trasa wydana w przeddzień w formie zadania szybkiego rozpoznania drogi na przestrzeni 150 mil. — 7 p. kontrolnych.

Udział wzięło 18 ppor. i por.

Start nastąpił między 7 i 8 rano. Obowiązkowe dwa odpoczynki po 1 godzinie i jeden 5 godzin.

Norma czasu 27 godz. 17 min. 30 sek. (w tym 7 godzin obow. odpoczynku). Zwycięzca por. Walker pokrył przestrzeń 150 mil w 20 godz. 17 min. 20 sek., to jest przeciętnie 7.42 mil na godz. (ponad 12 km).

Inny koń przez błędy jeźdźca zrobił co najmniej 170 mil w czasie 20.42,10 co daje przeciętną 8.19 mil na godzinę i przybył w świetnej formie.

Ogółem raid ukończyło 9 uczestników spośród 18 startujących.

U w a g i l e k a r z a w e t e r y n a r i i o r a i d z i e .

W przygotowaniu koni do 150 mil raidu „wytrzymałości“ główną uwagę zwrócono:

- na kucie i kopyta,
- użycie bandaży w czasie intensywnych treningów,
- strzyżenie (wszystkie konie dokładnie ostrzyżone),
- ogólnie każdy jeździec musiał w szczegółach poznać i wystudiować charakter i możliwości swego konia.

Z a c h o w a n i e s i ę w c z a s i e r a i d u .

Żywienie:

Siano jedynie łąkowe; podczas godzinnych odpoczynków — parę garści siana (jedna w chwili zatrzymania się na odpoczynek), w czasie 5-godzinnego odpoczynku — funt siana wydany niezwłocznie po przybyciu.

Owies. — Nie więcej jak 2 funty owsa w czasie godzinnych odpoczynków po napojeniu. — Na 5-ciogodzinnym odpoczynku nie więcej jak 2 funty w 30 — 45 min. po tym jak koń ochłódł i wypoczął.

Pojenie. — W ciągu drogi wiele miejsc z wodą, gdzie konie mogły być pojone, otrzymując do 7 litrów wody przy każdej sposobności (podawane w małych dawkach). Na stacjach jednogodzinnych odpoczynków około 6 — 8 l przed daniem owsa. Poczynając od kwaterki danej po przybyciu następnie co 5 minut zwiększającą się stopniowo ilość wody tak, aby 8 l zostały wypite w około 20 minut. To samo pojenie na 5 godz. odpoczynku.

Rozsiodływanie i okrywanie kocami również normowano w szczegółach.

Czyszczenie i rozcieranie przy każdej sposobności nóg i grzbietu. Suche bandaże (wypoczynkowe) stosowane zawsze jeżeli koń stoi dłużej, niż godzinę. — Mokre chłodzące bandaże używano po ukończeniu raidu.

Wszystkie konie pozostawały pod opieką lekarzy weter. we wspólnej stajni przez 3 dni. Po tym dopiero odeszły do swych oddziałów. 6 koni odpadło a 3 nie ukończyły biegu z powodu wycofania się jeźdźców.

U w a g i o r a i d z i e.

Major William B. Bradford (8. p. kaw.) szef ekipy olimpijskiej uważa, że wystarczy 4 tygodnie treningu.

Trening koni do przebiegu przeprowadzony był według następującego schematu:

Data	Szybki „S“ Wolny „W“	Dystans	Tempo	Czas
Luty				
1	W.	7,5 mil ang.	5 m. godz.	1 godz. 30 min.
2	W.	7,5 „ „	5 „ „	1 godz. 30 min.
3	S.	7,0 „ „	7 „ „	1 godz. 00 min.
4	W.	11,0 „ „	5,5 „	2 godz. 00 min.
5	S.	7 „ „	7 m. „	1 godz. 00 min.
6	W.	11,0 „ „	5,5 „	2 godz. 00 min.
7	Niedziela	spacer w ręku		0.30 min.
8	W.	jak 6 lutego		
9	S.	jak 5 lutego		

Data	Szybki „S” Wolny „W”	Dystans	Tempo	Czas
Luty				
10	W.	jak 8 lutego		
11	S.	8 mil ang.	8 m. godz. plus $\frac{1}{8}$ mili cwału	1 godz. 00 min.
12	W.	jak 10 lutego		
13	S.	jak 11 lutego		
14	Niedziela	spacer w rękę		0.30 min.
15	W.	18 mil ang.	7 m. g. plus $\frac{1}{4}$ mili cwału	2 godz. 30 min.
16	S.	10 mil godz.		1 godz. 00 min.
17	W.	21 mil	7 m. g.	3 godz. 00 min.
18	S.	jak 16 lutego		
19	W.	jak 17 lutego		
20	S.	20 mil	10 m. g. plus $\frac{1}{4}$ mili cwału	2 godz. 00 min.
21	Niedziela	spacer w rękę		0,30 min.
22	W.	24,5 mili	10 m. g. plus $\frac{1}{4}$ mili cwału	3 godz. 30 min.
23	S.	10 mil	7 m. g.	1 godz. 00 min.
24	W.	28 mil	10 m. g. plus $\frac{1}{4}$ mili cwału	4 godz. 00 min.
25	S.	jak 23 lutego		
26	W.	21 mil	7 m. g.	3 godz. 00 min.
27	S.	25 mil	10 m. g. plus $\frac{1}{4}$ mili cwału	2 godz. 30 min.
28	Niedziela	spacer w rękę		0.30 min.

Data	Szybki „S“ Wolny „W“	Dystans	Tempo	Czas
Ma- rzec				
1	W.	jak 24 lutego		
2	S.	10 mil	10 m. g. plus $\frac{1}{8}$ mili cwału	1 godz. 00 min.
3	W.	14 mil	7 m. g.	2 godz. 00 min.
4	S.	8 mil	8 m. g. plus $\frac{1}{8}$ mili cwału	1 godz. 00 min.
5	W.	7 mil	7 m. g.	1 godz. 00 min.

U w a g a: Kalkulację chodów opiera autor na tym, iż stępem przeżywa się 4 mile w godzinie (około 6400 m), kłusem 10 mil w godz. (ok. 16 km), galopem w godzinie 15 mil (ok. 24 km).

Dla osiągnięcia tempa 10 mil (16 km) na godz. proponuje się następującą tabelkę chodów:

6 minut kłus,
2 minuty galop,
2 minuty stępem.

Normy te oparte są na doświadczeniach pułkownika Charles L. Scott w poprzednich „raidach wytrzymałości“ oraz własnych doświadczeniach autora w czasie treningu do Olimpiady.

W samym omawianym raidzie osiągnięto następujące rekordowe przeciętne:

Pierwsze 83 mile (przed 5 godzinnym odpoczynkiem) 8 godz. 46 min. — co daje 9,6 mili na godz. (bez nakazanego godzinnego odpoczynku).

Dla 150 mil — 20 godzin 17 minut, czyli przeciętna 7,4 mil na godz.

Najlepsze wyniki w czasie raidu dało zastosowanie następującej tabeli chodów: 5 min. kłus, 2 min. galop, 3 min. stęp lub w rękę co dawało przeciętną nieco ponad 9 mil na godz.

Najodpowiedniejszym typem koni okazały się lekkie i średnie huntery oraz „ciężkie polo-ponny“.

Omówiwszy poruszone wyżej sprawy kucia i żywienia, mjr Bradford dochodzi do wniosku, iż tak jak był przeprowadzony, raid osiągnął swój cel i dał wiele pouczających doświadczeń, jednak na przyszłość należałoby by go ograniczyć do dystansu, który dało by się przebyć w jednym dniu bez długiego odpoczynku, którego organizacja następcza ogromne trudności. Po 83 milach w tempie ok. 9 mil na godz. konie przychodziły zgrzane, kilka wymagało przeszło godziny czasu, nim można je było nakarmić i poić, co i wówczas musiało być dokonywane ze specjalną ostrożnością, gdyż „przeładowany żołądek oznacza pewną katastrofę“. Na punkcie kontr. nr 7 (po 125 milach — 1 godz. odpoczynku) zdaniem autora zbyt szybko dawano wodę i owies, co wyraźnie odbijało się na większości koni przez 15 — 20 mil dalszego marszu. Zamiast 8 — 12 litrów wody należało tutaj dawać tylko 3 — 4 kwaterki i parę garstek owsa (zamiast 2 funtów). Siano na tym odpoczynku zrobiło rzekomo więcej złego niż dobrego.

III. EWOLUCJA WYEKWIPOWANIA KAWALERII AMERYKAŃSKIEJ.

W ciekawym artykule ¹⁾ autor podaje poniższą tabelkę.

Tabela porównawcza zestawienia i stanów podstawowego wyposażenia pułku kawalerii w czasie pokoju w r. 1917 i 1937.

Nazwa	Pułk kaw. 1917 r.	Pułk kaw. 1937 r.		Uwagi
		konny	zmechaniz.	
Konie	1028	714 ¹⁾	0	¹⁾ w tym 68 juków
Mułów	166 ²⁾	0	0	²⁾ w tym 27 juków
Wozów konných	33	0	0	
Przyczepki samochođ.	0	7	0	
Pojazdów motor.	0	34	229	w tym 8 mo- tocykli (propoz. autora)

Nazwa	Pułk kaw. 1917 r.	Pułk kaw. 1937 r.		Uwagi
		konny	zmechaniz.	
K. m. l. k. m. i r. k. m.	6	69	522	1) 37 m/m 2) moździerze 4.2"
Szabla	690	0	0	3) będą pół-automat.
Działa	0	2 1)	6 2)	
Kbk	885	501 3)	40 3)	
Radio	0	10 4)	44 5)	4) obecnie 7 5) obecnie 30
Stan ludzi	1007	693	749	

Obecny pułk konny acz słabszy liczebnie o $\frac{1}{3}$ od pułku w r. 1917, ma siłę ogniową przeszło 2 razy większą.

Znaczenie jakie przywiązuje Ameryka do kawalerii uplastycznia wzmianka o organizacji sekcji oficerów kawalerii w „National Guard Association“ (Gwardia narodowa). Zadaniem tej sekcji jest doprowadzenie stanu kawalerii gwardii narodowej do 4 dywizji ze względu na zasadnicze znaczenie tej broni w całokształcie zagadnień obrony narodowej.

M. Rodziewicz, rtm. dypl.

IV. UZBROJENIE KAWALERII.

Przed parulaty szabla (a raczej pałasz) — została usunięta z uzbrojenia kawalerzysty amerykańskiego. Indywidualną bronią palną kawalerzysty jest automatyczny pistolet Colta cal. 45, model 1911. Maksymalna

donośność tej broni wynosi 25 jardów. Pistolet jest jedyną bronią kawalerzysty w konnej walce wręcz. Instrukcja przewiduje — że pistolet może być użyty przeciwko nisko latającym samolotom (!).

K a r a b i n e k s y s t e m u Springfield jest bronią podstawową kawalerzysty. W broń tę uzbrojeni są wszyscy szeregowi — oprócz obsługi k. m. i działka 37 mm. Karabinek ładowany jest magazynkiem zawierającym 5 naboii. Wożony jest przy siodle w specjalnej pochwie skórzanej.

R ę c z n y k. m. (Submachine Gun) syst. Browning — broń mało-celna, ale wywierająca duże wrażenie moralne, ze względu na szybkostrzelność, która wynosi 100 strzałów na minutę przy ogniu ciągłym. Broń ta waży około 10 funtów. Stanowi uzbrojenie samochodów rozpoznawczych pułku kawalerii.

L e k k i k a r a b i n m a s z y n o w y syst. Browning — chłodzony powietrzem, na trójnogu; waga 15 funtów. Ładowany taśmą. Przewożony jest na koniu jucznym wraz z trzema skrzynkami zawierającymi 1050 szt. naboii i zapasową lufą.

Lekki k. m. jest bronią towarzyszącą i wspierającą szwadron liniowy i samochody rozpoznawcze. Jest to broń pośrednia między ręcznym karabinem maszynowym a ciężkim karabinem maszynowym.

C i ęż k i k a r a b i n m a s z y n o w y kaliber 30, chłodzony wodą, wraz z chłodnicą waży około 40 funtów, podstawa 50 funtów. Przewożony jest na koniu jucznym. Amunicja wożona jest na jucznych koniach.

Do walki pieszej obsługę stanowi 3 szeregowców. Ogniem pośrednim osiąga się donośność 4000 jardów, ogniem bezpośrednim 2500 jardów. C. K. M. stanowi broń bezpośredniego wsparcia pułku kawalerii.

Karabin maszynowy cal 50 jest typem karabinu na jcieższego. Karabin właściwy waży 75 funtów, podstawa 40 funtów, a każdy nabój około $\frac{1}{4}$ funta. Na jednym koniu jucznym przewozi się karabin z podstawą i 40 naboji. Juk amunicyjny przewozi 40 naboji.

Karabin ten wymaga nadzwyczaj dobrze wyszkolonej pod względem technicznym obsługi. Chłodzony powietrzem ulega szybkiemu rozgrzaniu i z tego powodu jest najczęściej stosowane oddawanie strzałów pojedynczych. Szybkostrzelność wówczas wynosi 40 — 80 strzałów na minutę.

Głównym przeznaczeniem tej broni jest zwalczanie szybko posuwających się wozów pancernych.

Cała broń maszynowa kawalerii amerykańskiej jest systemu Browninga.

Działko 37 mm jest tym samym francuskim działkiem, jakiego używała piechota w czasie wojny światowej. Waga jego wynosi około 90 funtów, lawetka waży 60 funtów, a skrzynka z 16 pociskami około 30 funtów.

Działko kompletne jest przewożone na jednym juku. Juk amunicyjny przewozi 64 pocisków. Szybkostrzelność wynosi 25.5/m. Donośność największa 2000 jardów.

Broń ta służy do zwalczania broni maszynowej, pancernej, oraz do ostrzeliwania celów zmasowanych, głównie koniowodów.

Kwestia zatrzymania działka 37 mm na uzbrojeniu kawalerii nie jest jeszcze zdecydowana, a to z tego względu, że pomimo zalet tej broni, kawaleria amerykańska, jest jakoby przeciążona bronią maszynową — tym bardziej, że wyłoniła się jeszcze kwestia wyposażenia kawalerii w moździerze systemu Stokes-Brand jako broni stromotorowej.

Wprowadzone do kawalerii — nowej ciężkiej broni maszynowej, radia oraz działek 37 mm zwiększyło zastosowa-

nie koni jucznych, których liczba w pułku kawalerii wynosi obecnie 12⁰/₁₀₀ ogólnego stanu koni

Przewidziana waga ładunku konia jucznego wraz z jukiem wynosi w stosunku do 250 funtów¹⁾ ciężaru jakie dźwiga na sobie koń wierzchowy.

Typowym jukiem w kawalerii amerykańskiej jest siodło Philips model 1932. Siodło to wraz z potnikiem i uprzężą waży 55.65 funtów.

W kawalerii amerykańskiej stosowane są następującego rodzaju juki:

Juk kuchenny, pod koniowiaz połowy, pod lekki i ciężki k. m., pod 37 mm działko, pod przyrządy optyczne, pod c. k. m. kal. 50, amunicję, narzędzia pionierskie, materiał wybuchowy i radio.

Najcięższym z tych juków jest juk radio — który wraz z siodłem waży 206 funtów.

Berenson, mjr.



KRONIKA SPORTOWA.

WYNIKI DOROCZNEGO KONGRESU MIĘDZYNARODOWEGO ZWIĄZKU JEŹDZIECKIEGO (F. E. I.) PARYŻ. 1937.

Międzynarodowe zawody konne posiadają duże znaczenie dla rozwoju jeździectwa i hodowli koni, przyczyniają się bowiem w ogromnej mierze do podciągnięcia i wyrównania klasy jeździeckiej w całym świecie, ściągając ogólną uwagę na styl jazdy zwycięskich ekip i wartość ich koni. Od wyników na międzynarodowych torach konkursowych zależy często obelśnienie szkoły kawaleryjskiej danego kraju przez obcych frekwentantów, względnie zakup koni przez zagranicę. Dość powiedzieć, że od chwili ostatnich pięknych zwycięstw drużyny irlandzkiej popyt na konie irlandzkie znacznie wzrósł, a cena ich poszła w górę.

By jednak sport jeździecki mógł się należycie rozwijać na terenie międzynarodowym, koniecznym jest, by zawody rozgrywały się w przyjaznej atmosferze pełnej wzajemnej życzliwości, przy równoczesnej bezwzględnej sprawiedliwości oceny i rzeczowej fachowości organizacji. To też doprowadzenie do takiego stanu rzeczy stało się głównym celem wszystkich poczynań Międzynarodowego Związku Jeździeckiego, który w niczym nie krępując inicjatywy poszczególnych państw, dąży przede wszystkim do tego, by stworzyć najsprawiedliwsze warunki współzawodnictwa i możliwie bezstronny sposób sędziowania. Jeździec powinien zawsze opuszczać szranki w pełnym poczuciu sprawiedliwie rozegranych zapasów, nie mając nigdy możliwości zwyciężać przy pomocy zakulisowych sztuczek, względnie tłumaczyć swoją klęskę trikami sędziów. Tym celom służy przede wszystkim Międzynarodowy Regulamin Jeździecki. Zrobił on już wiele dobrego, normując ku pełnemu zadowoleniu tak zawodników jak i organizatorów stosunki na międzynarodowych torach konkursowych, usuwając w ramach ludzkich możliwości wszelkie niejasności i możliwości tak zawsze niemiłych protestów.

Pomimo najlepszych jednak intencji wszystkich, do międzynarodowego sportu jeździeckiego poczęły w ostatnich czasach zakradać się

wielce niepożądane zwyczaje. Międzynarodowy Związek Jeździecki stojąc na straży czystego amatorstwa w sporcie jeździeckim w głębokiej trosce o wartości moralne sportu jeździeckiego zagroził najostrejszymi sankcjami i represjami tak w stosunku do tych, którzy żądają z góry pewnego rodzaju wynagrodzenia, jak również i w stosunku do tych, którzy, chcąc przyciągnąć zawodników, udzielają materialnych korzyści lub też z nich korzystają.

Międzynarodowy Związek Jeździecki widział się zmuszonym przypomnieć wszystkim, że zasadniczo jeździec, jako gentleman, winien brać udział w zawodach zupełnie bezinteresownie, startując jedynie dla osobistej satysfakcji zwycięstwa. Z tych więc względów najsprawiedliwszą rzeczą byłoby organizowanie międzynarodowych zawodów konnych w ten sposób, by organizatorowie ponosili całkowite koszty przejazdu i utrzymania drużyn uczestniczących w zawodach, znosząc równocześnie wszelkie nagrody pieniężne. Stan taki byłby właściwie najwytworniejszym załatwieniem sprawy i nie narażając zawodników na żadne dodatkowe koszty, stwarzałaby dla wszystkich najsprawiedliwsze warunki. Nie mniej jednak warunki życiowe nie pozwalają na pełną realizację tego projektu w jego czystej formie. Właściciel konia, ktokolwiek by nim był, który wydał pieniądze na zakup konia, który pokrywa przez cały czas koszty utrzymania tego konia i służby stajennej, który naraża tego konia na zawsze możliwe wypadki pokaleczenia się, musi liczyć w pewnej mierze, chociażby na częściowy zwrot włożonego kapitału. To też staje się rzeczą bezsprzeczną, że w sporcie jeździeckim, w którym obok jeźdźca bierze udział również i tak kosztowny koń, nie można znieść całkowicie nagród pieniężnych. Chodzi więc tylko o to, by nagrody te utrzymać w ramach pewnej przyzwoitości, tak, by rzeczywiście umożliwiły pokrycie faktycznych kosztów, a nie doprowadzały do nowego sposobu zarobkowania, co nie da się pogodzić z duchem tego rycerskiego sportu. Ujęcie powyższych zasad w przepisy i normy regulaminowe jest rzeczą niezmiernie trudną do wykonania, to też zastosowanie tych też będzie zawsze zależało w wielkiej mierze od zrozumienia i dobrej woli poszczególnych narodowych związków jeździeckich, które patrolują międzynarodowym zawodom konnym.

Ze względu na cały szereg poprawek i uzupełnień do obecnego międzynarodowego regulaminu jeździeckiego, postanowiono wydać w roku przyszłym nowy regulamin, który obowiązywać będzie już w czasie przyszłej Olimpiady. Układ nowego regulaminu będzie nieco odmienny od dotychczasowego i zawierać będzie 6 rozdziałów, a mianowicie: pierwszy ogólny, drugi o jeździe menezowej, trzeci o jeździe przez przeszkody, czwarty o jeździe terenowej, piąty o rekordach i szósty o przepisach olimpijskich. Rozdział olimpijski zachowano w nowym układzie, by zapobiec jakimkolwiek rozbieżnościom pomiędzy przepisami olimpijskimi a regulaminem jeździeckim.

⚡ Nie będę nużył czytelnika podawaniem szczegółów obszernego oficjalnego protokołu, zatrzymam się jedynie na rzeczach najistotniejszych, lecz gorąco radzę wszystkim zainteresowanym zaznajomić się z ich treścią, gdyż nieznanomość przepisów, była już nieraz powodem

zupełnie niepotrzebnych nieporozumień, a nawet przegrania Pucharu Narodów.

Sprawy jazdy maneżowej.

Tymi zagadnieniami mało zajmujemy się, to też pomijam wszelkie szczegóły, dotyczące organizacji dotychczasowych zawodów ujeżdżenia. Dla nas interesującą rzeczą jest wprowadzenie nowego rodzaju zawodów, składających się z pewnej kombinacji jazdy na czworoboku i skoków przez przeszkody. Pierwsza część tych zawodów będzie identyczną z próbą na czworoboku w czasie wszechstronnej próby konia, druga część składać się będzie z konkursu o trasie 500 metrów, szybkości 350 do 450 metrów na minutę i 10 przeszkód o wysokości około 1 m 20 cm. Klasyfikacja na czworoboku stanowić będzie $\frac{2}{3}$, a klasyfikacja na przeszkodach $\frac{1}{3}$ ogólnej oceny.

Podobny rodzaj zawodów uprawiany był u nas już od dawna na krajowych zawodach ujeżdżenia konia. Ponieważ w tym rodzaju zawodów mamy wszelkie widoki zdobywania nagród nawet w najważniejszych konkursach międzynarodowych, wprowadzenie tego rodzaju zawodów otwiera przed nami nowe możliwości startowania w zawodach, w których dotąd ostentacyjnie nie braliśmy udziału. Nowe te zawody nazwano imieniem „Caprilliego“, ceiem uczczenia pamięci tego wielkiego jeźdźcy.

S k o k i.

Zwrócono uwagę przede wszystkim na skoki kombinowane, podwójne i potrójne. Wychodząc z założenia, że skok podwójny w terenie jest przeważnie skokiem przez dwa płoty lub rowy obramujące drogę, lub też skok i wyskok z wąwozu, regulamin przewidywał pierwotnie, że koń, który na takiej przeszkodzie odmówił drugiego skoku nie może celem ponowienia skoku cofać się poza linię pierwszej przeszkody dla nabrania terenu, ponieważ w naturze przeszkoda ta byłaby niezawodnie przedłużoną w prawo i w lewo, nie pozwalając przez to na dowolne cofanie się. Przestrzeganie tego przepisu sprawiało jednak wiele kłopotów, ponieważ trudno było wyznaczyć na torze konkursowym wapnem lub trocinami linię, której nie wolno przekroczyć. Fakt ten dawał powody do licznych nieporozumień i protestów. Celem uniknięcia niemiłych zgrzytów zniesiono ten przepis, pozwalając jeźdźcowi swobodnie cofać się w tył celem nabrania rozpędu by z ukosa wziąć przeszkodę. Uniknięto przez to wprawdzie protestów, ale równocześnie przekreślono znaczenie podwójnej lub potrójnej przeszkody, której wartość leży właśnie w tym, że zmuszamy konia do wykonania kolejnych po sobie skoków, nie pozwalając mu na rozłożenie tej kombinacji na szereg pojedynczych, od siebie niezależnych skoków.

By więc jak najbardziej zbliżyć się do rzeczywistych warunków w terenie, postanowiono, że podwójna, względnie potrójna przeszkoda musi być pokonana jako jedna całość. Jeżeli koń wyłamie, lub odmówi skoku przed drugą lub trzecią przeszkodą, jeździec musi na nowo od początku skakać wszystkie przeszkody, przy czym ilość

błędów popełnionych poprzednio sumuje się do ogólnej ilości błędów. Przepis ten nie dotyczy przeszkód zamkniętych ze wszystkich stron, jak np. zagroda z których jeździec musi wydostać się tylko przy pomocy skoku. Jeżeli nie może tego dokonać w przeciągu 60 sekund przeszkoda zostaje otwarta a jeździec wyeliminowany. Jest to inowacja bardzo ważna, zmieniająca do pewnego stopnia oblicze przyszych konkursów.

Rozwijając konsekwentnie uchwały zeszłoroczne i dążąc do coraz większego uproszczenia sędziowania zrównano ocenę upadku samego jeźdźcy z oceną upadku jeźdźcy razem z koniem, także i w czasie konkursów, karząc oba wypadki jednakową ilością 8 karnych punktów.

Pozostała jeszcze sprawa całkowitego zniesienia na torze konkursowym wszelkich wskaźników, które tylko mylą i denerwują jeźdźców, a nie mając nic wspólnego z samą techniką skoków powodują częste zupełnie niepotrzebne zatargi i protesty. (Olimpiada 1936, Ryga 1937). Sprawa zniesienia wskaźników i oznaczania trasy wyłącznie najkrótszą drogą od przeszkody do przeszkody, aczkolwiek nie uchwalona jeszcze, jest jednak na najlepszej drodze do rozwiązania. Polska będzie się mogła wtedy poszczycić przeprowadzeniem na forum międzynarodowym trzech zasadniczych swoich wniosków.

Zdarzały się wypadki, gdy jeździec, widząc, że koń jego nie zdoła wziąć pewnej przeszkody, a korzystając z tego, że na torze przeszkody nie są stałe, pchał prosto konia naprzód, walił lub łamał przeszkodę pierśią konia i spokojnie ją przechodził, by następnie galopując dalej skończyć przebieg. By temu zapobiedz wprowadzono swego czasu dodatkowy przepis, według którego przeszkoda zwalona a nie skończona musiała być jeszcze raz skoczona. Czas potrzebny dla ponownego ustawienia przeszkody mierzony był specjalnym stopperem i odliczany od ogólnego czasu. W tym celu przewodniczący jury oznaczał dwoma sygnałami czas od którego rozpoczynała się przerwa przebiegu do chwili w której jeździec powinien podjąć na nowo dalszy bieg. Przepis ten był niektórym nerwowym jeźdźcom niewygodny, co spowodowało próby przeprowadzenia dalszych zmian, idące w tym kierunku, że nie przewodniczący jury, ale sam jeździec powinien określać moment, w którym będąc gotowym do skoku podejmuje dalszy przebieg. Innymi słowy, że nie na sygnał jury winien ruszyć w dalszą drogę, ale odwrotnie z chwilą ruszenia jeźdźcy jury powinno dać sygnał dla zatrzymania stoppera. O dalszym podjęciu przerwanego przebiegu powinien zatem decydować jeździec a nie sędzia. Ponieważ takie ujęcie sprawy doprowadziłoby z całą pewnością tylko do bardzo indywidualnego oceniania, czy rozwalona przeszkoda została już faktycznie w całości odbudowana, czy też nie, co w przyszłości mogłoby spowodować całą falę protestów, na wniosek delegatów Polski odrzucono ten wniosek, zatrzymując dawne brzmienie regulaminu.

Przy tak zwanych konkursach amerykańskich, by ograniczyć możliwość zbyt dużej ilości skoków, skrócono czas do 3 minut.

Nowy sposób przeliczania błędów na sekundy w czasie, tzw. zawodów myśliwskich spotykało się z ogólnym uznaniem, chociaż publiczność nie zawsze mogła zrozumieć, jakim sposobem jeździec, mając jedno strącenie pomimo to wygrywa konkurs, podczas gdy jego przeciwnik, który przeszedł cały parcour bez błędu, ale za to w gorszym czasie, przegrywa. W tym jednak leży niewątpliwie cała właściwość tego rodzaju konkursów.

Jazda terenowa.

Odrzucono wszelkie projekty jakichkolwiek zmian w drugim odcinku wszechstronnej próby konia wierzchowego, tj. w części dotyczącej jazdy w terenie, uznając dotychczasowy program za doskonały. Wprowadzono jedynie pewne ograniczenia czasów dla poszczególnych prób, a to tylko dla tego, by zapobiec powtórzeniu się podobnych wypadków, jakie miały miejsce podczas ostatniej Olimpiady, gdzie jeden z jeźdźców przyjechał z półtoragodzinnym opóźnieniem i pomimo to został jeszcze skwalifikowany. Czasy prekluzyjne wynoszą: dla przebiegu drogami i ścieżkami 1/5 ogólnego czasu ustalonego dla tej próby, dla steepłów i crossów trzykrotny czas ogólnego czasu ustalonego dla tej próby.

Ilość, dozwolonych wyłamań zwiększono do ilości czterech.

W trzeciej próbie podwyższono wysokość przeszkód z 1 m 15 cm do 1 m 20 cm uznając dotychczasowe przeszoły za zbyt niskie.

Sprawy Olimpijskie.

Budowa przeszkód i organizacja w czasie ostatniej Olimpiady w Berlinie spotkała się z dość ostrą krytyką. W związku z tym zaostrożono przepisy co do budowy przeszkód i zwiększono zakres działania i uprawnień pełnomocnika technicznego zarządu Międzynarodowego Związku Jeździeckiego, uzależniając budowę przeszkód i wytyczenia trasy od jego zatwierdzenia.

Ważnym udogodnieniem w czasie przyszłej Olimpiady będzie zmiana w sposobie mianowania jeźdźców i koni. Dotychczas mianowano trzech pojedynczych jeźdźców, każdego z dwoma końmi, tak, że w razie zakulawienia swoich koni jeździec automatycznie odpadał dekompletując cały zespół. Teraz mianować będziemy oddzielnie trzech jeźdźców i oddzielnie sześć koni, tak że w czasie Olimpiady będziemy mogli swobodnie dobierać konie spośród całego zespołu. Jest to bardzo ważne udogodnienie. Na mianowanie zapasowych jeźdźców i koni komitet olimpijski nie zgodził się.

Wbrew wszelkim pogłoskom Olimpiada odbędzie się przecież w Tokio, gdyż urządza ją nie państwo, a zarząd miasta Tokio niezależnie od chwilowej wojny.

Następny kongres Międzynarodowego Związku Jeździeckiego odbędzie się w Warszawie.

Międzynarodowe zawody ujeżdżenia odbędą się w r. 1938 w Pradze, międzynarodowe zawody wszechstronnej próby konia wierzchowego zorganizowane będą po raz pierwszy przez Włochy, podczas gdy Rumunia również po raz pierwszy zorganizuje u siebie w Bukareszcie pod protektoratem Króla międzynarodowe zawody konne tuż po zakończeniu warszawskich. Dla międzynarodowych zawodów konnych ustalono następujące terminy na rok 1938:

Berlin 28 stycznia — 6 lutego, Genewa 12 marca — 20 marca, Nicea 12 kwietnia — 24 kwietnia, Rzym 26 kwietnia — 4 maja, Bruksela 8 maj — 15 maja, Praga 21 maja — 24 maja (ujeżdżenie), Lizbona 28 maja — 5 czerwca, Warszawa 28 maja — 6 czerwca, Bukareszt 8 czerwca — 16 czerwca, Londyn 16 czerwca — 25 czerwca, Budapeszt 23 czerwca — 28 czerwca, Lucerna 2 lipca — 10 lipca, Amsterdam 14 lipca — 17 lipca, Spa 20 lipca — 28 lipca, Dublin 2 sierpnia — 6 sierpnia, Akwizgran 12 sierpnia — 21 sierpnia, Ryga 27 sierpnia — 4 września, Wiedeń 17 września — 25 września, Waszyngton 21 października — 23 października, Nowy-York początek listopada, Toronto koniec listopada.

Tadeusz Machalski, ppł. dypl.
Członek Zarządu F. E. I.

WIADOMOŚCI Z PRASY OBCEJ.

Rumunia. — „REVISTA CAVALERIEI“. — Sibiu. Styczeń 1937.

Gen. Gh. Manu — **Kawaleria a nowe środki walki.**

Autor rozpatruje możliwości spełniania zadań przez kawalerię wobec pojawienia się nowych licznych środków technicznych:

(broni palnej,
broni maszynowej,
lotnictwa,
czołgów.)

Następstwem pojawienia się broni palnej było: zwiększenie ruchliwości kawalerii (przez odrzucenie pancerza) i pojawienie się artylerii konnej. Zadania kawalerii nie uległy zmianie a sposób walki pozostał ten sam, chociaż z coraz mniejszym stosowaniem walki konno, jako wymagającej zbyt wielkich ofiar.

W wojnie światowej środki ogniowe znacznie się rozwinęły, a kawaleria posługiwała się nimi w wykonywaniu wszystkich swoich typowych zadań.

Szybkość i ruchliwość pozostała cechą zasadniczą kawalerii, a dla zwiększenia jej siły ogniowej przydzielono jej piechotę i artylerię.

Broń maszynowa zwiększyła siłę ogniową kawalerii, a zarazem usunęła walkę wielkich jednostek kawalerii konno, na której miejscu pojawiło się manewrowanie konno z walką pieszo.

Służbę rozpoznania, w dużym stopniu ograniczoną przez broń maszynową, podjął nowy rodzaj broni — **lotnictwo**, które objęło rozpoznanie strategiczne. Nie może ono zastąpić kawalerii, bo nie potrafi stwierdzić zarysów nieprzyjaciela, ale ma bardzo daleki zasięg działania w głąb terenu nieprzyjacielskiego, a przy tym działa demoralizująco na ludność cywilną.

Lotnictwo też spowodowało, że kawaleria musi odbywać marsze, o ile możliwości w nocy, co zmniejsza jej wydajność.

Pojazdy silnikowe przybyły kawalerii jako środek pomocniczy, początkowo nie doceniany. Zwłaszcza piechota i artyleria, przydzielana kawalerii, przewożone na samochodach, oraz wozy pancerne okazały się korzystnym ulepszeniem.

Pojawienie się czołgów w zagroziło przewrotem w taktyce. Niektórzy zwolennicy jak najdalej posuniętej motoryzacji głoszą zastąpienie tymi maszynami w dużym stopniu piechoty, a całkowicie kawalerii.

Wiele jednak czynników powstrzymuje od tego, nawet państwa pod każdym względem zasobne, a mianowicie:

1) wysokie wydatki, które nawet dla państw bogatych byłyby trudne do zniesienia,

2) trudność zastępowania sprzętu przestarzałego nowym, zwłaszcza w krajach o mało rozwiniętym przemyśle,

3) widoczność i ranliwość kolumn samochodowych, których długość dochodzi często do 120 km, co zarazem utrudnia ruch,

4) brak gęstej sieci bitych dróg w wielu krajach,

5) niemożliwość posuwania się w uciążliwym terenie — nawet na gąsienicach,

6) trudność parkowania samochodów w dostatecznej odległości od nieprzyjaciela, stanowiących znacznie większą przeszkodę niż koniowody,

7) konieczność zaprawiania licznej obsługi,

8) trudność zaopatrywania w paliwo itd.,

9) trudność prowadzenia jednostek o różnych szybkościach oddzielonych wielkimi odległościami.

Wozy pancerne mają teraz niebezpiecznego przeciwnika w postaci dział przeciwczołgowych.

Nie mniej jednak motoryzacja jest konieczna, gdyż w wielu wypadkach daje ogromne korzyści.

Różne państwa przeprowadzają ją w różnym stopniu, opierając jej organizację na doświadczeniach z ćwiczeń.

W Stanach Zjednoczonych A. Puc. odbyły się w r. 1934 ćwiczenia brygady kawalerii i brygady mechanicznej, w których brygada kawalerii okazała się powolniejszą, ale bardziej zdolną do manewrowania.

W ćwiczeniach w Szampanii r. 1935 leka dywizja mechaniczna, złożona z 2 pułków karabinów maszynowych na samochodach, 1 pułku dragonów na samochodach i 2 dywizjonów artylerii motorowej, co razem odpowiada sile dywizji artylerii, łamała słabe opory, ale do uderzeń silnych potrzebowała pomocy dywizji zmotoryzowanej (piechota na samochodach).

We Włoszech dywizja lekka nie mogła złamać pozycji umocnionej. Odczuwała też brak miejsca do rozwinięcia się, a przeszkadzały też różne szybkości poszczególnych składników dywizji.

W wojnie włosko-abyjskiej wielkie usługi oddało lotnictwo, ale stało się to głównie wskutek tego, że nie przeciwstawiło mu się lotnictwo abisyjskie. Kawaleria nie miała warunków do działania z powodu uciążliwego terenu i przykrego klimatu. Także wozy silnikowe miały z powodu tych trudności ograniczone warunki działania taktycznego.

Biorąc pod uwagę doświadczenia obce i warunki Rumunii autor proponuje wyposażenie dywizji kawalerii w środki mechaniczne, a na razie w braku ich, rekwirowanie samochodów i autobusów do

przewozu piechoty lekkiej, jednocześnie zaś tworzenie jednostek pancernych, karabinów maszynowych na samochodach i dział przeciwpancernych.

Utworzona w ten sposób mieszana dywizja kawalerii osiągnęłaby: zwiększoną szybkość, silniejsze środki ogniowe, zwiększoną zdolność przenikania oddziałów rozpoznania.

Jednocześnie należałoby wzmocnić środkami pancerno-silnikowymi oddziały rozpoznawcze korpusu i dywizji,

Co do motoryzacji służb, autor sądzi, iż stan dróg w Rumunii wymaga wielkiej ostrożności pod tym względem.

Mjr Eugen Mârza — Ćwiczenie obcych kawalerii w roku 1936.

Ćwiczenia kawalerii w poszczególnych państwach zwracają uwagę piśmiennictwa wojskowego ze względu na oczekiwane powszechnie rozwiązanie zagadnień kawalerii we współpracy ze środkami mechaniczowanymi i w walce przeciw nim. Zwłaszcza ćwiczenia odbyte w r. 1936 miały te zagadnienia na celu, jednakże nie dały rozwiązania.

Autor omawia ich przebieg tylko w czterech państwach: Rosji, Anglii, Belgii i Włoszech, uważając rosyjskie ze względu na sąsiedztwo i częściowe podobieństwo terenu za najciekawsze.

Z przebiegu i oceny ćwiczeń kawalerii w r. 1936 wynika, że mimo dążenia fanatyków motoryzacji do zastąpienia kawalerii środkami mechanicznymi nie jest to możliwe do przeprowadzenia, nawet w krajach, mających warunki gospodarcze i terenowe bardzo temu sprzyjające, gdyż doświadczenia wykazują, że maszyna nie może zastąpić konia.

To też wielkie państwa nie myślą już o zniesieniu kawalerii, a coraz częstsze są głosy za jej pomnożeniem (np. we Włoszech).

J. Rossowski, kpt.

Stany Zjednoczone A. P.¹⁾. — „THE CAVALRY JOURNAL“ —
Washington 1936.
Styczeń — luty.

Płk D. Surlés. — Kawaleria i mechanizacja.

W ogólnym wyścigu mechanizacji — wojsko Stanów Zjednoczonych A. P. w/g autora pozostało w tyle. Dziś prawie wszystkie państwa europejskie posiadają tzw. „dywizje szybkie“. Departament wojny Stanów Zjednoczonych mechanizując 1 pułk kawalerii — kierował się

¹⁾ Z powodów od Redakcji niezależnych, sprawozdanie to ukazuje się ze znacznym opóźnieniem.

tymi samymi względami, jakimi kierowali się Anglicy organizując swoją „mobil division”. Anglicy przesadzili swoje dywizje kawalerii na motory nie w celu zmniejszenia kawalerii na koniach — ale dlatego — że zdając sobie sprawę, iż rola kawalerii zmechanizowanej nie będzie w niczym różnić się od roli kawalerii właściwej — uważali za prostsze organizacyjnie przesadzić kawalerzystów na motory — aniżeli rozbudowywać korpus czołgów i uczyć jego żołnierzy od początku zasad działania kawalerii.

Problem mechanizacji kawalerii — wymaga w pierwszym rzędzie określenia ilości kawalerii właściwej w stosunku do kawalerii zmechanizowanej, gdyż te dwa rodzaje kawalerii uzupełniają się wzajemnie. Stosunek ten będzie oczywiście zależał w dużej mierze od zasobów końskich, jakimi poszczególne państwa dysponują. Ameryka jest w tym szczęśliwym położeniu, że posiada 18 milionów koni, wobec 9 milionów koni w Europie.

Autor wnioskuje z tego, że stosunek broni pancernej w Europie musi mieć przewagę nad kawalerią.

Autor twierdzi, że istnienie i rozwój broni pancernej ma duże widoki przed sobą pomimo tego, że nie przeszła ona jeszcze poważnej próby ogniowej.

Major R. Wilson. — Dywizjon kawalerii rozpoznawczy przy dywizji piechoty.

Dotychczasowa organizacja amerykańskiej dywizji piechoty nie przewidywała kawalerii dywizyjnej. Wobec tego, że nowa organizacja jest w trakcie opracowywania — autor uzasadnia konieczność stworzenia dywizjonu kawalerii rozpoznawczej również i w amerykańskiej dywizji piechoty.

Praktykowane dotychczas przydzielanie dywizji piechoty oddziału kawalerii z pułków jazdy korpusnej — autor uważa za niepożądane. Dla dywizji autor proponuje dyon kawalerii o następującej organizacji:

Dowództwo, i szwadron służb podzielony na plutony:

Sztabowy, Łączności, Pionierów, Żywnościowy i transportów, Zapatrzenia.

1 szwadron wozów pancernych i rozpoznawczych, 1 szwadron karabinów maszynowych (zmechanizowany) 1 szwadron liniowy konny.

Autor przewiduje, że w razie przerzucenia dywizji transportami samochodowymi — szwadron konny należy również przewozić samochodami zaznaczając, że w Ameryce przewożenie koni samochodami jest na porządku dziennym.

Ppłk C. Benson. — Szybkość marszowa kawalerii.

Jak należy prowadzić szybkie marsze oddziałów kawalerii; aby była ona zdolna do walki, oto temat artykułu ppłk. Bensona. Główną sztuką

według autora jest umiejętność stosowania w marszu odpowiednich chodów.

Tempa poszczególnych chodów powinny być wg autora następujące:

Prowadzenie w rękę — 4 mile (6400 m) na godzinę.

Stęp — 4 mile (6400 m) na godzinę.

Kłus — 9 mil (14 km 400 m) osiągalne dla koni w odpowiednim treningu.

Galop — 12 — do 15 mil.

Dobre prowadzenie marszów uzależnia autor w pierwszym rzędzie od dowódcy, który nadaje potrzebne tempo.

Oprócz tego w każdym oddziale, powinni być oficerowie lub podoficerowie przygotowani do regulowania tempa oraz do notowania czasu przebytej przestrzeni i do prowadzenia oddziału wg nakazanej marszrutę.

Aby zapewnić oddziałowi maksimum elastyczności marszowej — należy unikać prowadzenia oddziału w jednej kolumnie. Pożądane jest, aby pluton maszerował w kolumnie sekcji, szwadron w kolumnie sekcji lub plutonów — dywizjon w kolumnie plutonów. Oddziały ponad dywizjon maszerują wg specjalnej tabeli marszu.

Aby maszerować szybko i bez uszczerbku dla sił końskich, należy stosować chody szybkie i często zmieniać je. To też okresy prowadzenia w rękę i stępa — ograniczać należy do minimum. Kłus będzie chodem zasadniczym.

Doświadczenia dowiodły, że konie i ludzie męczą się bardzo o ile okres kłusa przekracza siedem minut. Zdaniem autora stosowanie tempa siedmiu mil na godzinę — bez galopu — jest niepożądane a nawet niemożliwe.

Oczywiście, że marsze bojowe prowadzone w tym tempie — wymagają od dowódców odpowiedniego uregulowania w czasie rozpoznania — albo nawet przekazania zadań rozpoznania i służbę gońców samochodom rozpoznawczym lub motocyklom.

W dalszym ciągu — autor słusznie twierdzi, że szybkość marszowa kawalerii uzależniona jest od organizacji marszu, do której zalicza rozpoznanie dróg, zachowanie dyscypliny marszowej, krótkie odpoczynki, pojenie koni i unikanie miast — które działają hamująco na przemarsze kawalerii.

Poza tymi wszystkimi warunkami — szybkość marszowa kawalerii jest uzależniona od ducha dowódców i ich doświadczenia — którego się nabiera przez częste marsze.

Na zakończenie autor podaje, że według przepisów szkoły kawalerii — kawaleryjski koń — w sprzyjających warunkach terenowych i atmosferycznych może przebyć:

Odległość (w milach)	Czas (w godzinach)	W ^g godzinę (mile)
6	1/2	12
10	1	10
16	2	8
21	3	7
28	4	7
35	5	7
50	8	6 1/4

Marzec — kwiecień.

K p t. W. Y a l e. — Doświadczenie mobilizacyjne specjalnego szwadronu 8. p. kaw.

Zagadnienie przyspieszonego szkolenia na wypadek wojny w Stanach Zjednoczonych A. P. jest w ostatnich czasach stale studiowane. 8. pułk kawalerii przeprowadził doświadczenie, polegające na przyspieszonym szkoleniu szwadronu w sile 108 rekrutów. Doświadczenie to było o tyle inne od wielu temu podobnych, że szkolenie tych 108 przyszłych kawalerzystów odbywało się na 108 m ł o d y c h k o n i a c h, specjalnie w tym celu przysłanych z zapasu koni.

Do szkolenia i administrowania tym szwadronem wydzielona była obsada z kadry zawodowej w składzie jednego kapitana i 13 szeregowych.

Jeden oficer sztabowy dozorował tok pracy. Czterech oficerów rezerwy, zmienionych po pierwszych trzech tygodniach drugimi, stanowiło obsadę dowódców plutonów. Szkolenie odbywało się wyłącznie w drodze nauczania praktycznego. Wszelki balast w postaci wyszkolenia formalnego został odrzucony.

Oto niektóre spostrzeżenia autora:

a) szkolenie młodych żołnierzy w dodatku na młodych koniach jest wykonalne, i w ostateczności tak szkolony oddział może po s z e ś c i u tygodniach wyjść w pole, lecz jego bojowa wartość będzie bardzo problematyczna,

b) młodzi żołnierze awansowani na kaprali nie kwalifikują się na dowódców sekcji. Z tego wniosek, że na przygotowanie młodszych podoficerów należy przewidzieć dłuższy okres szkolenia,

c) pod koniec próby stwierdzono, że konie były wyczerpane;

d) należy wątpić, czy doświadczenie byłoby się również powiodło, gdyby obsada była mniej szczęśliwie dobrana. Autor mówi również z należytym uznaniem o kierownictwie młodych koni, które dostarczyło bardzo odpowiedni materiał koński.

Świetna kondycja fizyczna ludzi oraz panujące wśród nich zrozumienie celu doświadczenia przyczyniły się w dużej mierze do powodzenia próby.

Lipiec — sierpień.

P o r. P. B r e d e n. — Mnemotechniczny sposób określania czasu trwania chodów w marszu kawalerii.

Autor podaje formułki przy pomocy których — dowódca oddziału kawalerii, wiedząc, jaką przestrzeń ma przebyć w wiadomym czasie — określić może z zupełną dokładnością — ile przeznaczyć ma na poszczególne chody. Dokładność tego określenia autor uzasadnia od dokładności w przestrzeganiu regulaminowej szybkości poszczególnych chodów.

Zadanie I. Ustalić czas kłusa i stępa — znając przestrzeń do przebycia i czas na to przeznaczony.

F o r m u ł k a — Minuty kłusa = $12 \times$ dystans — $4/5$ czasu marszu efektywnego.

1 przykład. — Należy przebyć 5 mil, w ciągu pierwszej godziny marszu, z tego 45 minut marszu efektywnego i 15 minut odpoczynku. Ile minut trzeba kłusować.

Rozwiązanie: $12 \times 5 - 4/5 \times 45 = 24$ minuty.

2 przykład. Pułkownik A wyrusza z miasta X godz. 08.00 z zamiarem osiągnięcia miasta Y o godz. 12.00. Y oddalone jest od X o 24 mile. Pułkownik A chce maszerować kłusem i stępem; pierwszy odpoczynek 10 minut pod koniec pierwszej godziny i 5 minut odpoczynku każdej następnej godziny. Zapytanie: jaki będzie czas trwania kłusa i stępa.

Rozwiązanie: $12 \times 24 - 4/5 \times 215 = 116$ m. kłusa.

$215 - 116 = 99$ minut stępa.

$116/99 =$ mniej więcej 7 minut stępa na 6 m. kłusa.

Zadanie II. Określić czas trwania stępa, kłusa i galopu, znając przestrzeń do przebycia i czas:

F o r m u ł k a: $15 \times$ przestrzeń — podwójny czas = minutom galopu $4/5$ pozostałego czasu = minutom kłusa.

Przykład: Major A ma przebyć 5 mil w ciągu 30 minut. Jak będzie maszerować?

Rozwiązanie: $15 \times 5 - 2 \times 30 = 15$ m. galopu.

$4/5/30 - 15/ = 12$ m. kłusa.

$30 - (15 + 12) = 3$ m. stępa.

O. Berenson, mjr.



SPRAWOZDANIA I RECENZJE.

Janusz Sopoćko. — MÓJ PLUTON. — Wojskowy Instytut Naukowo-Oświatowy, Warszawa. 1937 r.

Do sporej już ilości pamiętników osnutych na tle wojny polsko-rosyjskiej 1920 r. przybywa nam nowy w opracowaniu mjr. dypl. Janusza Sopoćki. Autor pamiętnika — podówczas podoficer — opisuje w swej pracy pobyt na froncie polsko-bolszewickim od czerwca do grudnia 1920 r. w szeregach 1. pułku strzelców wielkopolskich (dziś 55. p. p.). Jak widzimy osnową pamiętnika są chwile przełomowe Polski: odwrót naszych oddziałów w czerwcu i lipcu 1920 r., bitwa warszawska oraz późniejszy zwycięski marsz w pogoni za bolszewikami.

Przerzucając karty pamiętnika czytelnik wytwarza sobie obraz rzeczywistości wojennej. Rzeczywistość ta—to nie tylko zwiady, patrole potyczki i walki z nieprzyjacielem. To nie tylko bezmierny wysiłek żołnierskich nóg, przezwyciężanie strachu, walka ze snem, zmęczeniem, głodem, to całokształt bytowania na froncie, gdzie wśród przedziwnego koleżeństwa i zgrania się żołnierza z dowódcą, jest miejsce również na radość życia i beztroski humor. Tego rodzaju prace zasługują na uwagę wojska i cywilnego społeczeństwa. A przedewszystkiem młodego narybku korpusu oficerskiego i podoficerskiego.

PRZEGLĄD HISTORYCZNO-WOJSKOWY. — Warszawa.

Ukazał się zeszyt 3. T. IX „Przeglądu Historyczno-Wojskowego“, czasopisma wydawanego przez Wojskowe Biuro Historyczne. Na treść tego zeszytu składają się w dziale rozpraw następujące prace:

Dr. Józef PUZYNA w rozprawie pt. „W sprawie pierwszych walk Litwinów z Tatarami o Ruś w latach 1238—1243“ stanowiący jeden z rozdziałów większej pracy „Wielkie Księstwo Litewskie przed Mendogiem“ omawia wyczerpująco walki Litwinów z Tatarami w latach 1238—1243 tj. w jednym z najciekawszych okresów w dziejach Litwy, a dotychczas najsłabiej opracowanym w naszej

literaturze historycznej czasów ostatnich. Studium to, uzupełniające w dużej mierze rozprawę rtm. dypl. Wacława Zatorskiego p. l. „Pierwszy najazd Mongołów na Polskę w roku 1240—41“ (Przegl. Hist.-Wojsk., zes. 2 T. IX), wykazuje, że Litwa w wymienionym okresie była już państwem zjednoczonym i zwartym, pozostającym pod silną władzą centralną jednego panującego i że to właśnie było jedną z głównych przyczyn, jeśli nie główną przyczyną, że z walki z Tatarami wyszła zwycięsko.

Dr Janusz STASZEWSKI „Bitwa pod Trzcianą“. Bitwa ta zakończona porażką wojsk szwedzkich jest wyłączną zasługą polskiej kawalerii, doskonale użytej i wyzyskanej w czasie starcia przez hetmana Kniępczolskiego. Zwycięstwo to, jak wykazuje autor, osłabiło znacznie Szwedów, pozbawiając ich poważnej części jazdy, co później ułatwiło dalsze działania wojenne pod Malborkiem.

W dziale miscellaneów dr Józef JASNOWSKI ogłosił relację Andrzeja Zborowskiego o działaniach wojennych Stefana Batorego pod Gdańskiem w sierpniu 1577.

Mjr. Otton LASKOWSKI podał „Przyczynki do działań hetmana pełnego koronnego Stanisława Koniępczolskiego w Prusach Wschodnich i na Pomorzu przeciwko Gustawowi Adolfowi“.

Materiały te posiadają pierwszorzędną wartość źródeł historycznych i pozwalają na bliższe zrozumienie charakteru wojny metodycznej XVII w. i stosowanych w niej środków technicznych walk.

P. Michał SIEMIRADZKI w artykule „Polskie chorągwie towarzyskie w służbie pruskiej i austriackiej“, opracowanym na podstawie historyk pruskich i austriackich, przedstawił udział Tatarów kościuszkowskich i polskiej szlachty zagrodowej w wojsku pruskim w latach 1795—1807 oraz wymienił polskie pułki towarzyskie w służbie austriackiej, które stały się zawiązkiem pułków ułańskich.

Dr. Józef DUTKIEWICZ w artykule „Parę szczegółów do historii Nocy Listopadowej“ omówił 4 dotychczas niepublikowane pamiętniki: gen. Mrozińskiego, płk. Łagowskiego, ppłk. Święcickiego i noty biograficzne gen. Sierawskiego.

Kończy zeszyt „Przegląd literatury historyczno-wojskowej“. Część pierwsza poświęcona polskiej historii wojskowej obejmuje materiały z r. 1936 oraz uzupełnienia z 1935. względnie z lat poprzednich; część druga obejmuje wybór literatury obcej z 1933 i uzupełnienia z lat poprzednich.

WARUNKI OGŁASZANIA PRAC
W „PRZEGLĄDZIE KAWALERYJSKIM“:

1. Prace do druku należy przysyłać pod adresem: M. S. Wojsk. Dep. Kawalerii, Redakcja „Przeglądu Kawaleryjskiego“, Warszawa, ul. Marszałkowska 26.

2. Prace powinny być pisane na maszynie, z odstępem między wierszami, na jednej stronie arkusza, pozostawiając margines i miejsce wolne nad tytułem dla uwag redakcji.

3. Dla uniknięcia znacznych zmian w korekcie prace powinny być starannie wykończone pod względem stylu i pisowni. Zmiany podczas druku (w korekcie) mogą być czynione tylko na koszt autora.

4. Redakcja przyjmuje prace jedynie dotychczas nigdzie nie drukowane. Praca, przedstawiona redakcji „Przeglądu Kawaleryjskiego“, do czasu otrzymania ewentualnej odmownej odpowiedzi nie może być zgłaszana redakcji innego czasopisma.

5. O powodach nie przyjęcia artykułu redakcja zawiadamia autora pisemnie, zwracając jednocześnie artykuł.

6. Redakcja zastrzega sobie prawo czynienia wszelkich poprawek stylistycznych i skracania przyjętych do druku artykułów, nie naruszając jednak zasadniczych myśli w nich zawartych.

7. Zasadnicze wynagrodzenia autorskie wynoszą: za wiersz garmondu — 25 gr, a za wiersz petitu — 30 gr.

W wyjątkowych wypadkach, za prace wybitnej wartości redakcja może podwyższyć honorarium.

8. Dostarczone przez autora oryginalne szkice, wykresy itp. są honorowane jak odpowiednia ilość stron druku (lub część stronicy), jeżeli się nadają do reprodukcji. Szkice i rysunki wymagające przerysowania (poprawienia itp.) przez kreślarza są honorowane indywidualnie, zależnie od ilości pracy włożonej przez autora i kosztów przerysowania. Za oryginalne fotografie zwracane są przeciętne koszty ich wyprodukowania. Nie są honorowane: szkice, rysunki i fotografie nie będące oryginalną pracą autora (np. wycinki z gazet, przedruki z innych pism, afisze itp.).

KOMITET HONOROWY.

Gen. Dyw. J. Rómmel, Gen. Bryg. J. Głuchowski, Gen. Bryg. S. Skotnicki, Gen. Bryg. S. Zahorski, Gen. Bryg. Dr. B. Wieniawa-Długoszowski, Gen. Bryg. M. Przewłocki, Gen. Bryg. W. Anders, Gen. Bryg. J. Kleeberg, Gen. Bryg. Z. Piasecki, Płk inż. Z. Podhorski, Płk W. Jasiewicz, Płk dypl. Z. Brochwicz-Lewiński, Płk dypl. A. Korytowski, Płk dypl. R. Abraham, Płk dypl. L. Kmicic-Skrzyński, Płk S. Kulesza, Płk dypl. R. Dreszer, Płk dypl. J. Karcz.

SCISŁY KOMITET REDAKCYJNY:

Płk dypl. A. Pragłowski, Płk dypl. K. Drucki-Lubecki, Płk dypl. L. Strzelecki, Płk dypl. T. Różycki, Płk dypl. J. Smoleński, Płk dypl. B. Rakowski, Płk dypl. K. Bokalski, Ppłk dypl. T. Machalski, Ppłk W. Kaliszek, Ppłk dypl. J. Albrecht, Ppłk dypl. Z. Miłkowski, Ppłk dypl. J. Bokszezanin, Ppłk lek. wet. B. Rokita, Mjr dypl. Z. Żórawski, Mjr dypl. Z. Mieszczankowski, Mjr dypl. W. Huza, Mjr T. Zaniewski, Mjr int. dypl. dr. J. Wilczyński, Mjr. F. Szystowski, Mjr. obs. Z. Zbrowski, Kpt. dypl. Z. Chamski.

Redaktor: Ppłk dypl. Dunin-Żuchowski Włodzimierz.

Kierownik administracji: Ppłk Miller Julian.

Sekretarz redakcji: Ppor. rez. Koncewicz Edward.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Ul. 6 Sierpnia 30, pokój 17 (telefon 8-04-20, wewn. 2415), godziny przyjęć: codziennie w dnie powszednie od 13 do 15.

Cena egzemplarza wraz z przesyłką zł 1.80.

Przedpłatę należy wnosić na konto Nr 8733 w kasach Poczтовой Kasy Oszczędności i w Urzędach Pocztowych.

Pojedyncze zeszyty „Przeglądu Kawaleryjskiego“ można nabywać w Głównej Księgarni Wojskowej, Warszawa, Krakowskie Przedmieście 11.

Z końcem roku 1939 ukaże się ozdobne wydawnictwo

p. t.

ZŁOTA KSIĘGA ARTYLERII

Wydana w 2 tomach, bogato ilustrowana, będzie zawierała w zarysie historycznym dzieje artylerii polskiej od XIV wieku do ostatnich czasów.

Cena w prenumeracie 30 zł, płatnych w 6 ratach miesięcznych.

Wpłaty na konto P. K. O. 18.149.

Dz. Rozk. M. S. Wojsk. Nr 1 z dnia 3.II.1938 r. zezwala na potrącanie z poborów przez płatników.

Adres Redakcji i Administracji „Złotej Księgi Artylerii“: Warszawa, Marszałkowska 26,

M. S. Wojsk. Departament Artylerii.